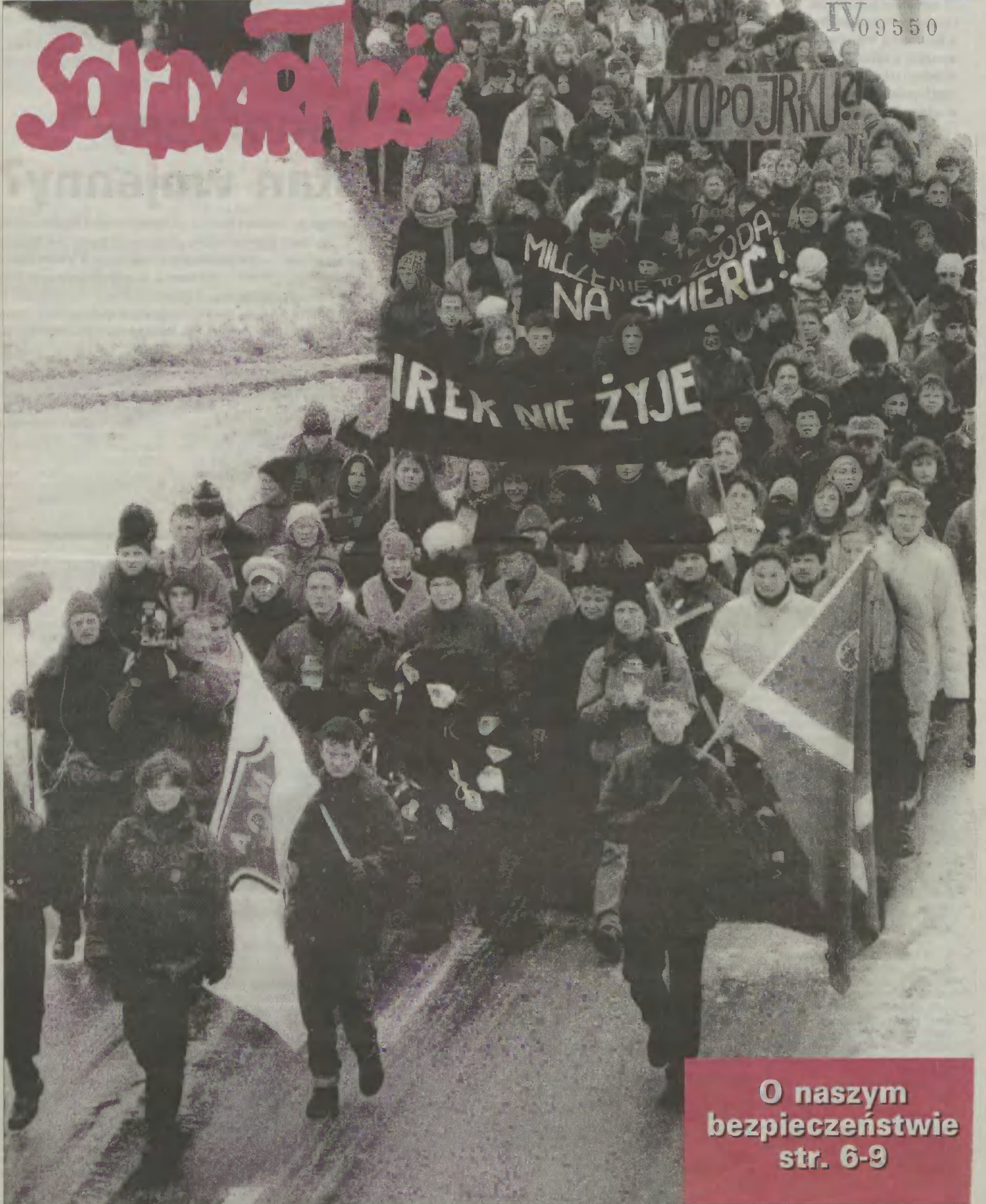




IV 09550

# Solidarność



**O naszym  
bezpieczeństwie  
str. 6-9**

# „S” związkowa i polityczna

„Solidarność” oraz 13 ugrupowań politycznych i społecznych potwierdziły w lutym wolę współdziałania, wyrażoną w listopadzie ubiegłego roku, w celu uzgadniania stanowisk w sprawach ważnych dla kraju i regionu.

Postanowiono utworzyć Zespół Porozumiewawczy, który – działając jako ciało konsultacyjne – ma doprowadzić do integracji sceny politycznej przed wyborami parlamentarnymi.

Coraz więcej osób jest przekonanych, że skuteczna działalność związkowa nie może polegać wyłącznie na obronie praw pracowniczych, lecz musi mieć także wpływ na krajową scenę polityczną, by „S” mogła zrealizować swój program.

Nie zapominając o zabezpieczeniu interesów pracowników i ich rodzin, Związek widzi potrzebę działań dających szansę, że proponowane przez „S” rozwiązania zostaną uwzględnione.

Dlatego członkowie gdańskiego ZR pragną zainicjować ogólnozwiązkową dyskusję na ten temat przed najbliższym zjazdem krajowym.

Zarząd Regionu zwrócił się do Komisji Krajowej o opracowanie planu wewnętrznych debat i referendum, które mogłyby stanowić wskazówkę dla delegatów KZD. Przedmiotem dyskusji powinny być takie zagadnienia jak ewentualne utworzenie własnej formacji politycznej, koalicji ugrupowań centroprawicowych lub

poparcie konkretnego ugrupowania, a także możliwość zawierania doraźnych kontraktów politycznych.

Zapewnienie odpowiedniego wpływu Związku na regulacje prawne i polityczne decyzje stało się sprawą szczególnie ważną w czasie reformy

polskiej gospodarki przy jednoczesnym zmonopolizowaniu władzy przez jeden układ polityczny.

Do zajęcia takiego stanowiska uprawnia, zdaniem działaczy związkowych, obserwowany w ostatnim czasie wzrost zaufania społecznego do „S”, co odczytywane jest jako aproba dla celów programowych Związku – uwłaszczenia, projektu konstytucji, reformy ubezpieczeń społecznych.

„S” nie chce jednak, by jej pozycję wykorzystali wąskie grupy dla realizacji własnych celów, jak to już było w przeszłości.

(mm)

## Wyborcza „Solidarność”

Na początku lutego w gdańskim oddziale „Gazety Wyborczej” został powołany komitet organizacyjny NSZZ „S”.

Jak twierdzą pracownicy, postanowili zorganizować się w związek z kilku powodów. Przede wszystkim impulsem do tego kroku były sposób i tryb przedstawienia kilku długoletnim pracownikom gazety wypowiedzi pracy. Dziennikarze z dnia na dzień, bez żadnego uzasadnienia dowiedzieli się, że pożegnają się ze swoją firmą z końcem miesiąca (co dziwniejsze, niektórym z nich za dobrą pracę wcześniej przyznawano nagrody). Szef oddziału gazety nie zwołał kolegium redakcyjnego, by wytłumaczyć zespołowi swoje postępowanie i przedstawić sytuację finansową oddziału (podobno pogorszyła się z powodu podwyżki cen papieru, ale przecież równocześnie gazeta remontuje nowy, obszerny lokal, do którego przeniesie się gdański oddział „Wyborczej”), ani też nie

porozmawiał z przewidzianymi do zwolnienia ludźmi – informację przedstawili im redakcyjni koledzy.

Pracownicy z gdańskiego oddziału „Gazety” twierdzą, że chcą się bronić przed takim sposobem kierowania oddziałem, który cechuje się brakiem zasad i dowolnym oraz nierównym traktowaniem pracowników, nieuzasadnionymi awansami, dziwnymi podwyżkami i nagrodami dla wybranych. Twierdzą także, że atmosfera jest w gazecie tak zła, że nie można w niej normalnie pracować. Mówią o ciągłym się za „Gazetą Morską” od trzech lat „smrodzie”, gdyż wszelkie etyczne (nie tylko z punktu widzenia dziennikarskiego) normy postępowania kierownictwa oddziału zostały już dawno przekroczone. Narzekają także na ostatnie rozszary personalne, w wyniku których kierownicze funkcje pełnią dziś w gazecie osoby merytorycznie nie przygotowane. Członkowie „S” chcieliby, aby oddział się rozwijał i był coraz lepszy, a „Morska” nie stawała się wraz z kolejnymi zmianami coraz gorsza.

Tomasz Wróblewski, kierownik oddziału „Gazety Wyborczej” w Gdańsku, odmówił skomentowania faktu powstania „Solidarności” i stawianych przez pracowników zarzutów, stwierdził, że jest to wewnętrzna sprawa gazety.

Czy członkom „S” w gazecie uda się zmienić coś na lepsze? Od czasu, gdy Wałęsa zabrał „Wyborczej” znaczek „S”, jest ona dla szefów „Gazety” w Warszawie czymś w rodzaju czerwonej płachty na byka. Ale przecież w tym przypadku nie chodzi o ideologię i „wojnę na górze”, lecz o zwykłe ludzkie i pracownicze sprawy. Wiemy, że osoby z komitetu organizacyjnego boją się o swoją pracę w „Gazecie”, wiemy, że niektórzy pracownicy też zbyt się boją, by otwarcie poprzeć inicjatywę powołania Związku. Życzymy jednak nowym związkowcom „Morskiej” powodzenia, gdyż mamy nadzieję, że warszawskie szefostwo „Gazety” będzie obiektywne.

(el)

## Podziękowanie

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” składa podziękowania wszystkim osobom, które wzięły udział w głosowaniu w referendum uwłaszczeniowych i poparły rozwiązania proponowane przez Związek. Dziękujemy również wszystkim mediom, które umożliwiły przedstawienie projektu uwłaszczenia obywatelskiego.

Traktujemy wynik referendum jako zobowiązanie do dalszej pracy nad realizacją idei powszechnego uwłaszczenia. „Solidarność” podejmie działania, między innymi na forum parlamentu, by zrealizować wolę społeczeństwa wyrażoną jednoznacznie w referendum.

Gdańsk, 21.02.1996 r.  
Prezydium KK NSZZ „Solidarność”

## Umorzony stan wojenny?

13 lutego br. sejmowa komisja odpowiedzialności konstytucyjnej po czterech latach pracy zakończyła postępowanie wobec gen. Wojciecha Jaruzelskiego i innych autorów stanu wojennego. W wyniku głosowania większością głosów zdecydowano, że komisja zaproponuje Sejmowi umorzenie postępowania. W debacie sejmowej członkowie UW, KPN i UP zgłoszą wniosek, by byli członkowie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i Rady Państwa PRL stanęli przed Trybunałem Stanu.

Za umorzeniem postępowania byli członkowie rządzącej koalicji (15 posłów, przeciwko było 5 posłów opozycji), według których złamanie prawa przez autorów stanu wojennego było podyktowane stanem wyższej konieczności – zagrożeniem interwencją państw Układu Warszawskiego. Po ogłoszeniu decyzji komisji gen. Jaruzelski stwierdził, że właśnie dzięki jego ówczesnej decyzji mogą dziś swobodnie ze sobą dyskutować w Sejmie dawni opozycjoniści i byli członkowie aparatu partyjnego.

Innego zdania jest Bogdan Borusewicz, który twierdzi, że stan wojenny był wprowadzony na rozkaz ZSRR, że przygotowywano się do niego na długo przed jego wprowadzeniem, a obwieszczenia o jego wprowadzeniu wydrukowano w drukarni KGB w Moskwie. Nie była to więc operacja wprowadzona wbrew interesom członków układu warszawskiego. Inną spr-

wą jest także tryb wprowadzenia stanu wojennego. 13 grudnia trwała sesja Sejmu i dlatego w tym czasie taką decyzję musieli zatwierdzić posłowie. Przyznanie przez dzisiejszy parlament RP, że Rada Państwa nie musiała pytać o zgodę Sejmu, gdyż działała w warunkach wyższej konieczności, może usprawiedliwić w przyszłości każdy zamach stanu, którego autorzy będą się powoływać na precedens usprawiedliwienia trybu wprowadzenia zarządzeń o stanie wojennym.

Przez cztery lata sprawę każdego z członków WRON i Rady Państwa rozpatrywano osobno. W tym czasie postanowiono umorzyć postępowanie wobec trzech osób z Rady: Ryszarda Reifa (głosował przeciw), Jana Szczepańskiego (wstrzymał się od głosu) i Stanisława Wrońskiego (nie uczestniczył w głosowaniu nad wprowadzeniem stanu wojennego).

(le)



Gdańsk, 26-28 marca – Dni Przeciw Przemocy

## Przeciw przemocy

Gdańsk przeżył ostatnio kolejną tragedię, zabójstwo młodego człowieka, studenta Akademii Medycznej Ireneusza Reglińskiego. Na jego pogrzebie biskup gdański Tadeusz Gocłowski mówił: „Co się dzieje? Jawi się jakaś nowa ideologia śmierci” i zaapelował, by wytwarzać wokół siebie atmosferę negacji zła, a nie tolerancji, by nie przechodzić obojętnie wobec dramatycznych zamachów na ludzkie życie.

Powołane miesiąc temu Regionalne Forum Edukacyjne podjęło się zadania zorganizowania od 26 do 28 marca Dni Przeciw Przemocy. W tym czasie odbędzie się w Gdańsku konferencja dotycząca próby określenia przyczyn agresji wśród dzieci i młodzieży. Odbędzie się pogadanki w szkołach, prelekcje i spotkania na uczelniach, także w tych placówkach, z których wywodzą się zarówno ofiara, jak i sprawcy tego dramatu. Przy współudziale środków masowego przekazu prowadzona będzie również szeroka akcja informacyjna. Telewizja Gdańsk objęła patronat nad koncertem muzycznym, który odbędzie się w jednym z tych dni.

Gdańskie Forum Edukacyjne apeluje: „Bądźmy solidarni przeciw przemocy. Mądrością i dobrocią rozładujemy agresję. Bądźmy dobrym przykładem dla młodych”.

JAN KRYPKA

## Kalejdoskop

■ **6 lutego** – Gdańska Regionalna Sekcja Oświaty i Wychowania „S” skierowała do marszałka Sejmu ostry protest przeciwko łamaniu wcześniejszych ustaleń dotyczących kwestii placowych oraz przeciw niejasnemu trybowi oddłużania szkół. Dotyczy głównie zaniżenia kwoty jednorazowego dodatku, jaki miał być wypłacony w grudniu i zwłoki w przekazywaniu poborów styczniowych niektórym szkołom.

■ **7 lutego** – Gościem Komisji Krajowej „S” był Ruslan Imajew, reprezentujący władze czeczeńskie. Rozmowa dotyczyła ostatnich wydarzeń w Czeczenii. W przyjętym stanowisku KK przypominała zobowiązania Rosji, wynikające z protokołów, podpisanych przez delegację rządową Federacji Ro-

syjskiej i Republiki Czeczeńskiej. KK zwróciła się do senatorów RP o wystąpienie na forum Parlamentu Europejskiego i uruchomienie mechanizmów międzynarodowego nadzoru nad przestrzeganiem praw narodu czeczeńskiego.

■ **7 lutego** – KK zwróciła się do Sejmu i Senatu o natychmiastowe wstrzymanie prowadzonej lawinowo przez Ministerstwo Przekształceń Własnościowych, bez konsultacji społecznych wyprzedaży polskich przedsiębiorstw i banków w ramach prywatyzacji. Zwrócono uwagę, że przychody budżetu państwa z tak prowadzonej prywatyzacji kapitałowej są do rzeczywiście wartości majątku.

■ **12 lutego** – Zarząd Regionu Gdań-

skiego „S” uznał za niezbędne przeprowadzenie przed najbliższym Zjazdem Krajowym ogólnozwiązkowej dyskusji o zasadach oddziaływania Związku na scenę polityczną.

■ **13 lutego** – Komisja odpowiedzialności konstytucyjnej zdecydowała, że zaproponuje Sejmowi umorzenie postępowania wobec Jaruzelskiego i innych sprawców stanu wojennego.

■ **14 lutego** – Walny Zjazd Delegatów w Centralnym Muzeum Morskim.

■ **15 lutego** – W Gdańsku powstał Zespół Porozumiewawczy, skupiający piętnaście organizacji politycznych i społecznych, w tym NSZZ „S”. Ma on doprowadzić do integracji prawnicy przed wyborami parlamentarnymi.

■ **17 lutego** – W Szczecinie powstało Stowarzyszenie Społeczne Grudzień Styczeń '70-'71. Jego celem będzie m.in. zapewnienie stałej opieki nad mogiłami zamordowanych, utrzymywanie stałego kontaktu z uszkodzonymi i ich rodzinami i opracowania rzetelnej dokumentacji tragedii 1970.

■ **18 lutego** – W Nadwiślańskiej Spóźnie Węglowej zakończył się trwający od dwóch tygodni strajk górników, zorganizowany przez NSZZ „S”. Górnikom udało się wywalczyć m.in. podwyżkę płac, ujednoczenie wynagrodzeń w dni chorobowe, likwidację dysproporcji placowych, zwiększenie osłon socjalnych.

■ **18 lutego** – Zamordowany został

rzecznik prasowy KF „S” w zakładach „Ursus” Andrzej Krzpekowski.

■ **18 lutego** – Odbyły się referenda uwłaszczeniowe. Frekwencja w skali całego kraju wyniosła 32,4 proc., co powoduje, że jego wyniki nie są wiążące dla rządu. W województwie gdańskim frekwencja wyniosła 37,9 proc. W całym kraju większość głosujących opowiedziała się zgodnie z sugestią „S” przeciwko rozszerzaniu programu NFI.

■ **20 lutego** – Odbyło się II Forum Edukacyjne, zorganizowane przez gdańską Regionalną Sekcję Oświaty i Wychowania „S”. Ustalono, że 26-28 marca obchodzić będziemy jako Dni Przeciw Agresji. W ich ramach odbędzie się konferencja, spotkania w szkołach i na uczelniach, a także koncert.



rys. Marek Matyja

## Wokół milenium Gdańska

**Dla upamiętnienia i uczczenia tysięcznej rocznicy najstarszego zachowanego zapisu o mieście Gdańsku (dokument przechowywany jest w klasztorze na Monte Cassino), Rada Miasta ogłosiła rok 1997 rokiem 1000-lecia Gdańska.**

Milenium było jednym z tematów omawianych na posiedzeniu ZR 12 lutego br. **Maria Kowalewska-Koska**, pełniąca funkcję sekretarza generalnego obchodów, zapowiedziała, że **honorowym przewodniczącym międzynarodowych obchodów 1000-le-**

**cia Gdańska został Lech Wałęsa**, jako wybitny mieszkaniec tego miasta i laureat Nagrody Nobla. Natomiast **urzędujący prezydent Aleksander Kwaśniewski, zgodnie z uchwałą Rady Miasta, będzie pełnił funkcję przewodniczącego obchodów krajowych.** Kalendarz imprez jest bogaty, obchody trwać mają od kwietnia do października 1997 r., na razie jednak zapewniono jedynie 1/3 potrzebnych środków finansowych. Organizacji obchodów towarzyszą rozliczne kłopoty.

Przeciwko uchwale Rady Miasta, powołującej Aleksandra Kwaśniewskiego na honorowego przewodniczącego obchodów, protestuje Stowarzyszenie „Godność”. Członkowie stowarzyszenia argumentują, że nie powinno to zdarzyć się w mieście (i regionie), gdzie większość obywateli podczas wyborów prezydenckich głosowała na Lecha Wałęsę, który „jest postacią bardziej zasłużoną dla Gdańska niż Aleksander Kwaśniewski”. Decyzja Rady Miejskiej może, zdaniem członków „Godności”, doprowadzić do bojkotu obchodów.

(mm)

## Oświadczenie

# Powstał zespół porozumiewawczy

My, niżej podpisani przedstawiciele organizacji politycznych, społecznych i NSZZ „Solidarność” ponawiamy wolę współdziałania – wyrażoną 20 listopada 1995 roku w celu uzgodnienia stanowisk dotyczących ważnych problemów regionalnych i krajowych.

Cel ten zamierzamy realizować poprzez utworzenie Zespołu Porozumiewawczego, który, będąc ciałem konsultacyjnym, w końcowej swojej fazie doprowadzić ma do integracji sceny politycznej przed wyborami parlamentarnymi.

Jacek Rybicki – NSZZ „Solidarność”  
 Bogdan Oleszek – Bezpartyjny Blok Wspierania Reform  
 Dorota Arciszewska – Konfederacja Polski Niepodległej  
 Waław Baliński – Porozumienie Centrum  
 Jerzy Grzywacz – Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe  
 Paweł Adamowicz – Partia Konserwatywna  
 Marcin Pliński – Zjednoczenie dla Ziemi Gdańskiej  
 Andrzej Bukowski – Ruch dla Rzeczypospolitej  
 Waldemar Jaroszewicz – Stronnictwo Demokracji Polskiej i „Civitas Christiana”  
 Ryszard Śnieżko – Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna  
 Franciszek Makurat – Klub Inteligencji Katolickiej  
 Marek Ledóchowski – Unia Polityki Realnej  
 Roman Mariusz – Prawica Narodowa  
 Zenon Szapar – Prawica Gdynska

## Ostateczny wyrok

14 lutego br. Sąd Apelacyjny w Gdańsku ostatecznie oddalił powództwo Andrzeja Studzińskiego, likwidatora gdyńskiego Przesiębiorstwa Budowy Elektrowni i Przemysłu „Energoblok-Wybrzeże” przeciwko Mieczysławowi Gnichowi, członkowi ZR Gdańsk NSZZ „Solidarność” i Janowi Raguzie, przewodniczącemu Komisji Zakładowej „S” w gdyńskim Energobloku. O całej sprawie pisaliśmy w naszym „Magazynie” w listopadzie ubiegłego roku. Przypominamy tylko, że chodziło o wypowiedź związkowców, którzy krytykowali sposób likwidacji Energobloku przez pana Studzińskiego. Po czterech latach procesów, w których związkowców reprezentował mecenas Tadeusz Głuszek, Sąd Apelacyjny ostatecznie uznał, iż krytyka przedstawicieli „S” nie naruszała prawa.

(mk)

## W numerze

Milczenie Polaków – po referendach uwłaszczeniowych .....	4
Uwłaszczeniowe porozumienie ....	5
Za mało aktywnych – Lech Wałęsa komentuje wyniki referendum .....	5
Agresja – jej przyczyny .....	6
Policja w opałach .....	7
Od ognia, wody... – o pracy strażaków i przyczynach pożarów .....	7
Straż Miejska – właściwie po co? .....	8
Strzeżmy się sami .....	9
Po co schrony? .....	9
Gdyńscy stoczniowcy .....	10
Straż to drugi dom .....	12
Karp szantażysta – KZ „S” w Rafinerii Gdańskiej .....	12
Nie chcę być wodzem – wywiad z Lechem Wałęsą .....	13
Urząd w siatce płac – o KZ „S” w gdańskim Urzędzie Wojewódzkim .....	14
Nie tylko zapomogi – o działalności socjalnej komisji zakładowych .....	15
Wolne wnioski .....	15
Negocjowanie po „związkowemu” ..	16
Organizowanie w związek... ..	16
Życzliwa zazdrość – wywiad z przewodniczącym białoruskich związków zawodowych	
Gienadijem Bykowem .....	16
Kazanie Johna Doe – recenzja filmowa .....	17
Więc pijmy, więc pijmy... ..	17
Od maja inaczej – zmiany w kodeksie pracy omawia Joanna Kobus .....	18
Zmiany w kodeksie pracy – omawia Ewa Tomaszewska .....	18

### Wydawca:

Zarząd Regionu Gdańskiego

NSZZ „Solidarność”

### Redaguje zespół:

Leszek Biernacki (red. prowadzący),  
 Małgorzata Kuźma, Ryszard Kuźma (skład,  
 red. techniczny), Mira Mossakowska,  
 Jarosław Wierzchołowski

### Nadzór merytoryczny:

Bogdan Olszewski

### Kolportaż:

Sławomir Kalwasiński

### Adres redakcji:

ul. Wały Piastowskie 24  
 80-855 Gdańsk,  
 tel. 384-272, tel/fax 31-71-21

### Druk:

Prasa Gdańsk sp. z o.o.  
 Targ Drzewny 9/11  
 80-886 Gdańsk  
 drukarnia Pruszczyk Gd.

**Nakład:**  
 50 000 egz.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania

## Wojewoda na posiedzeniu zarządu

Na posiedzenie Zarządu Regionu 21 lutego został zaproszony wojewoda gdański Maciej Płażyński, aby przedstawić sytuację finansową służby zdrowia oraz kłopoty przemysłu stoczniowego, szczególnie – Stoczni Gdańskiej. O jednym i drugim głośno w lokalnych mediach, a parlamentarzyści SLD od dawna atakują wojewodę pomówieniami o niegospodarność i zaniedbania. Co jakiś czas krążą pogłoski o jego rychłym odwołaniu.

Maciej Płażyński wyjaśnił, że stan budżetu wojewódzkiego w części dotyczącej służby zdrowia jest nadal tragiczny, od 1990 roku narosły dwubilionowe zobowiązania, w tym 1 bilion

z tytułu odpłatności za leki. Brak pieniędzy na funkcjonowanie służby zdrowia w województwie ma już swoją historię – wynika bowiem ze niewłaściwego (mechanicznego) naliczania budżetu przez urzędników. Stąd, mimo iż wydatki na tę sferę pochłaniają ponad 65 proc. budżetu wojewody, brakuje obecnie pieniędzy na pokrycie wszystkich bieżących potrzeb oraz długów. Zapowiedziane oddłużenie za leki w województwie gdańskim umożliwiło spłaty jedynie w 34 procentach, podczas gdy w innych województwach było to 70-90 procent. (Przypominajmy, przeciwko tej dyskryminacji Gdańskiego protestował także gdański

ZR.) Aby sprawę zadłużenia wyjaśnić, powołana została specjalna komisja, w której skład weszli parlamentarzyści ziemi gdańskiej. Nawet posłowie Lewicy przyznają teraz, że długi i niedofinansowanie służby zdrowia powstały bez winy wojewody.

W sprawie trudności, jakie przeżywa gdańska stocznia wojewoda Płażyński wypowiedział się krótko: to nie ma być łaska polityczna dla kolebki, ale zrationalizowane działanie dotyczące całego przemysłu stoczniowego. Jak bumerang powróciła tylekroć podnoszona również na związkowych obradach sprawa braku polityki morskiej naszego państwa.

(mm)

MAŁGORZATA KUŹMA

## Barometr



■ Przeciętne wynagrodzenie w całym 1995 roku wyniosło 702 zł 62 grosze, zaś w czwartym kwartale **842 zł 9 gr.**

■ Przeciętne wynagrodzenie w styczniu (bez wypłat z zysku i nadwyżki bilansowej w spółdzielniach w sektorze przedsiębiorstw) wyniosło **826 zł 17 gr** – w stosunku do grudnia wzrosło o 10,2 proc.

■ **Wynagrodzenie realne** w styczniu spadło w stosunku do grudnia ub. roku o 11,8 proc., inflacja wyniosła 3,6 proc., zaś produkcja obniżyła się o 4,9 proc.

■ W styczniu **liczba bezrobotnych**

wzrosła o prawie 90 tys. Stopa bezrobocia wyniosła 15,4 proc.

■ Z szacunków CUP wynika, że realne wynagrodzenia w ubiegłym roku wzrosły o 4,8 proc., wzrost wynagrodzeń realnych w sferze budżetowej wzrósł o 5,2 proc., a rent i emerytur o 3,3 proc.

■ **Zasiłek rodzinny** od 1 marca 1996 r. do 28 lutego 1997 r. wynosi 25 zł 20 gr. Wskaźnik waloryzacji tego zasiłku wynosi od 1 marca 1996 r. 19,8 proc.

■ W 1995 roku spadła ogólna liczba wypadków w górnictwie, wzrosła natomiast pięć razy śmiertelność uczestniczących w nich górników.

## Z sondaży



77 proc. ankietyowanych przez „Wprost” opowiedziało się za wprowadzeniem ubezpieczenia od bezrobocia, 6 proc. było przeciwnego zdania.

Oprac. (jw)

# Milczenie Polaków

**W lutowym referendum uwłaszczeniowym wzięła udział jedna trzecia uprawnionych do głosowania. Ponad 60 proc. Polaków uchyliło się od odpowiedzi na podstawowe pytania dla przyszłego ustroju społeczno-gospodarczego naszego kraju.**

## Najwięcej w Rzeszowskim

Według oficjalnych wyników, podanych przez Państwową Komisję Wyborczą, frekwencja w referendum prezydenckim i sejmowym wyniosła 32,4 proc. Największa liczba obywateli zagłosowała w województwie rzeszowskim – 55 proc., najmniejsza – w województwie ciechanowskim – 19,9 proc. W województwie gdańskim frekwencja wyniosła 38 proc. Za przeprowadzeniem powszechnego uwłaszczenia opowiedziało się 94,5 proc. głosujących, czyli ponad 8 mln 580 tys. obywateli. 93 proc. głosujących chce, aby zobowiązania wobec emerytów, rencistów i sfery budżetowej zaspokojone zostały z prywatyzowanego majątku. Podobny procent głosujących opowiedział się za zasilaniem powszechnych funduszy emerytalnych prywatyzowanym majątkiem. 72,5 proc. było przeciwnych zwiększeniu wartości świadectw udziałowych NFI. Na czwarte, sejmowe pytanie, dotyczące bonów uwłaszczeniowych, pozytywnie odpowiedziało 88,3 proc. głosujących.

## Nie ma demokracji bez edukacji

– Czy, jak wejdzie uwłaszczenie, to będę musiała oddać swoje własnościowe mieszkanie, a następnie wykupić je za bony? – takie i podobne absurdalne pytania padały na kilka dni przed referendum w telefonach do redakcji naszego Magazynu. To, co ukazywało się na temat uwłaszczenia w większości środków masowego przekazu, a przede wszystkim w telewizji publicznej, spowodowało zamęt w głowach wielu Polaków. Jeżeli porówna się kampanię propagującą program Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, za pomocą której namawiano Polaków do wykupu świadectw udziałowych, z kampanią referendalną, nietrudno zauważyć, że uwłaszczenie zostało potraktowane przez mass media po maozemu.

Oczywiście, można powiedzieć, że znów ktoś chce zwinąć winę za swoją porażkę na dziennikarzy. Nie przeceniałabym jednak niezależności przedstawicieli czwartej władzy, w większości robią to, na co są pieniądze. Na reklamę NFI rząd otrzymał kilkadziesiąt miliardów z zagranicznych pożyczek, na reklamę uwłaszczenia takich pieniędzy nie było. Dlatego na próżno widz publicznej telewizji oczekiwali, że zobaczy fachowo zrobiony program w przystępny sposób wyjaśniający, co to jest powszechne uwłaszczenie, zamiast tego oglądał kłócących się polityków, w większości deklarujących swoją niewiedzę na temat, na który się właśnie wypowiadali. Zabrakło pieniędzy na choćby reportaż o uwłaszczeniu w Czechach czy na Słowenii.

## Akcja „Solidarności”

Pomysłodawcą i największym rzecznikiem referendum uwłaszczeniowego był NSZZ „Solidarność”. Z własnych środków wydrukował kilka milionów ulotek, tysiące plakatów, zorganizował dziesiątki spotkań wyjaśniających. Większość polityków nie zrobiła nic, aby rozpropagować ideę referendum. Partie prawicowe i PSL ograniczyły się do deklaracji popierających stanowisko „Solidarności”, Unia Wolności – nie chcąc zapewne wtopić się w „tłum” – propagowała głosowanie pięć razy „tak”. Unia Pracy z kolei nie mogła do końca się zde-

pagandowa prowadzona skromnymi środkami jedynie przez „Solidarność” potrwała jeszcze dwa miesiące, to wiedza na ten temat byłaby w społeczeństwie większa.

## Głos Radia Maryja

Wśród mediów największym rzecznikiem referendum uwłaszczeniowych okazało się ogólnopolskie Radio Maryja, którego słuchacze aktywnie włączyli się w akcję propagowania idei uwłaszczenia. Na apel tego katolickiego radia, do regionalnych siedzib „Solidarności” zgłaszały się dziesiątki ludzi, chcących kolportować materiały dotyczące referendum. Ludzie ci poświęcali swój czas i pieniądze na to, aby ulotki nt. referendum dotarły do jak największej liczby osób. Oprócz apeli, na antenie Radia Maryja emitowano audycje, w których szczególnie, często po kilka godzin, zaproszeni eksperci tłumaczyli radiosłuchaczom, co to jest uwłaszczenie i jakie może przynieść korzyści obywatelom.

## Porażka czy sukces?

Z formalnego punktu widzenia, nieosiągnięcie 50-proc. progu biorących udział w referendum powoduje,



FOT. MACIEJ KOSTIŃ

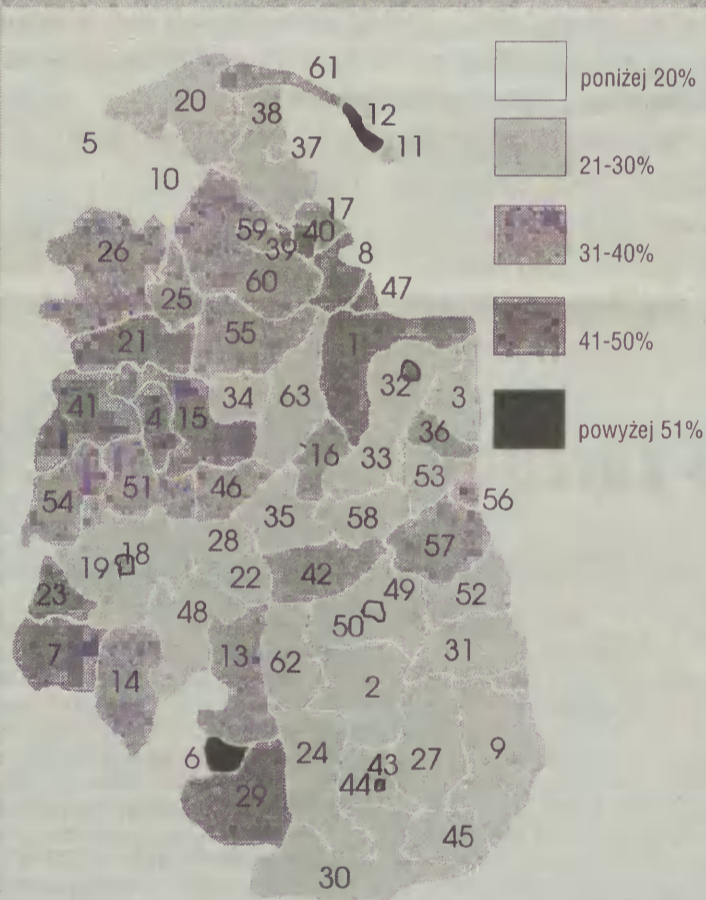
że jego wyniki nie są wiążące, jednak gdy weźmie się pod uwagę jednoznaczność odpowiedzi na poszczególne pytania, to można powiedzieć, że jest to znaczący (9 mln 70 tys. biorących udział w referendum) głos opinii publicznej w sprawie uwłaszczenia. Głos, który w kraju demokratycznym nie powinien być zignorowany przez władzę.

– Miliony ludzi, którzy głosowali tak, jak radziła „Solidarność”, są zobowiązaniem dla nas, byśmy kontynuowali walkę o rzeczywiste powszechne

uwłaszczenie – powiedział Jacek Rybicki, przewodniczący ZR. „Solidarność” nie zrezygnowała z forsowania przeprowadzenia uwłaszczenia w Polsce. Związek zamierza zwrócić się do wszystkich klubów parlamentarnych, z wyjątkiem SLD, o przygotowanie ustawy, umożliwiającej przeprowadzenie powszechnego uwłaszczenia. Jeżeli postawie tych klubów zachwaliby się tak, jak deklarowały ich partie przed referendum, taka ustawa mogłaby zostać uchwalona.

MAŁGORZATA KUŹMA

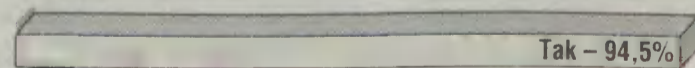
## Frekwencja w referendum prezydenckim wg gmin w woj. gdańskim



Polska	– 32,40	32. Pruszcz Gd.	– 37,36
Woj. gdańskie	– 37,93	33. Pruszcz Gd. gm.	– 29,04
1. Gdańsk	– 41,85	34. Przdokowo	– 29,55
2. Bobowo	– 27,15	35. Przywidz	– 24,13
3. Cedry Wielkie	– 21,57	36. Pszczółki	– 30,70
4. Chmielno	– 34,26	37. Puck	– 35,53
5. Choczewo	– 16,73	38. Puck gm.	– 33,22
6. Czarna Woda	– 53,72	39. Reda	– 40,96
7. Dziemiany	– 48,68	40. Rumia	– 42,96
8. Gdynia	– 41,16	41. Sierakowice	– 44,17
9. Gniew	– 24,69	42. Skarszewy	– 30,19
10. Gniewino	– 18,29	43. Skórcz	– 34,35
11. Hel	– 25,75	44. Skórcz gm.	– 25,04
12. Jastarnia	– 50,77	45. Smętowo Graniczne	– 27,29
13. Kaliska	– 30,11	46. Somonino	– 32,78
14. Karsin	– 37,24	47. Sopot	– 44,11
15. Kartuzy	– 42,44	48. Stara Kiszewa	– 24,60
16. Kolbudy Górne	– 28,09	49. Starogard Gd.	– 29,56
17. Kosakowo	– 35,11	50. Starogard Gd. gm.	– 27,44
18. Kościerzyna	– 30,71	51. Stężyca	– 34,00
19. Kościerzyna gm.	– 28,01	52. Subkowy	– 26,04
20. Krokowa	– 24,84	53. Suchy Dąb	– 20,59
21. Linia	– 40,08	54. Sulęcyno	– 32,55
22. Liniewo	– 24,84	55. Szemud	– 34,76
23. Lipusz	– 40,39	56. Tczew	– 32,71
24. Lubichowo	– 23,49	57. Tczew gm.	– 25,64
25. Luzino	– 38,00	58. Trąbki Wielkie	– 24,94
26. Łęczyce	– 35,11	59. Wejherowo	– 38,40
27. Morzeszczyn	– 20,43	60. Wejherowo gm.	– 32,77
28. Nowa Karczma	– 23,17	61. Władysławowo	– 39,54
29. Osieczna	– 42,98	62. Zblewo	– 26,84
30. Osiek	– 25,10	63. Żukowo	– 37,95
31. Pelplin	– 26,77		

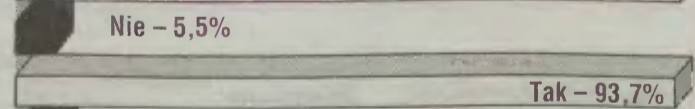
### Referendum nr 1

Czy jesteś za przeprowadzeniem powszechnego uwłaszczenia obywateli?



### Referendum nr 2

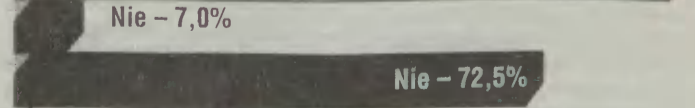
1. Czy jesteś za tym, aby zobowiązania wobec emerytów i rencistów oraz pracowników sfery budżetowej wynikające z orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego były zaspokojone z prywatyzowanego majątku państwowego?



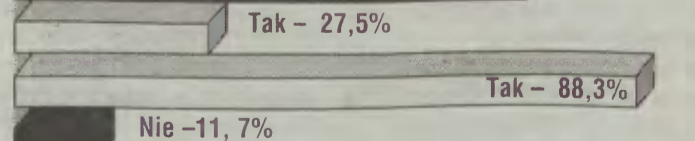
2. Czy jesteś za tym, aby część prywatyzowanego majątku państwowego zasilila powszechne fundusze emerytalne?



3. Czy jesteś za tym, aby zwiększyć wartość świadectw udziałowych Narodowych Funduszy Inwestycyjnych przez objęcie tym programem dalszych przedsiębiorstw?



4. Czy jesteś za uwzględnieniem w programie uwłaszczeniowym bonów prywatyzacyjnych?



# Uwłaszczeniowe porozumienie

W Gdańsku udało się po raz kolejny to, co w skali ogólnopolskiej wydaje się nierealne: przedstawiciele „Solidarności”, RdR, PC, ZChN i BBWR jednym głosem poparli prezydenckie referendum uwłaszczeniowe.

**N**a zaproszenie gdańskiej „S” 15 lutego (trzy dni przed referendum) do sali Akwen przybyli: Janusz Lewandowski z Unii Wolności, Grzegorz Strzelczyk z Porozumienia Centrum, Andrzej Bukowski z Ruchu dla Rzeczypospolitej oraz Zbigniew Kowalczyk i Stanisław Alot z „Solidarności”. Gośćmi, którzy uczestniczyli w spotkaniu, lecz nie zasiedli na honorowych miejscach, byli jeszcze przedstawiciele ZChN i BBWR. Na pytanie postawione przez Jacka Rybickiego (przewodniczącego ZR Gdańsk NSZZ „S”) – czy referendum uwłaszczeniowe jest potrzebne, wszyscy zgodnie odpowiedzieli, że tak. **Janusz Lewandowski** powiedział, że referendum jest potrzebne choćby po to, by mogły się odbywać tego typu spotkania. Stwarza to bowiem okazję do przełamania lodów, wskazywania podobieństw i różnic, które trzeba uszanować. Jest to, według niego, konieczne dla zbudowania jednego obozu, w którym znalazłoby się jak największe ugrupowań postsolidarnościowych. Jego zdaniem, idea uwłaszcze-

nia jest zbiorowym protestem wobec zjawiska zagarnięcia górnego piętra gospodarki narodowej przez rządzącą koalicję. Dla **Andrzeja Bukowskiego** referendum jest po to, by społeczeństwo mogło uzyskać taki sam dostęp do narodowego dobytku, jak elity gospodarcze i polityczne. RdR poparł ideę powszechnego uwłaszczenia „Solidarności”, gdyż jest blisko z „S” oraz dlatego, że społeczeństwo jest bardzo zainteresowane uwłaszczeniem. Z kolei **Grzegorz Strzelczyk** uważał, że na referendum trzeba patrzeć w dwóch płaszczyznach. Po pierwsze: taki sposób podejmowania decyzji jest najwyższym stopniem demokracji, a po drugie – ważne jest samo meritum pytań referendalnych. Zgodził się z Lewandowskim, że czas referendum jest dobrą okazją do szukania porozumienia pomiędzy partiami politycznymi. Zaznaczył, że jego ugrupowanie nie jest za referendum, jedynie z powodów politycznych, lecz także ekonomicznych.

Na pytanie Rybickiego **Zbigniew Kowalczyk** odparł, że „Solidarności” nie trzeba pytać o sens referendum, gdyż Związek dążył zawsze do zbudowania społeczeństwa demokratycznego i dlatego sprzeciwiał się elitarniej prywatyzacji. Powiedział, że przy okazji referendum „Solidarność” postawiła sobie za cel zgrupowanie jak największej liczby ugrupowań politycznych wokół problemów, co może przyczynić się do zbudowania wspólnego obozu politycznego.



FOT. MALGORZATA KUZYMA

W dalszej części spotkania Rybicki zapytał o stosunek poszczególnych partii do pytań referendalnych. Oprócz pytania o rozszerzenie NFI, wszyscy byli zgodni z propozycją i uzasadnieniami odpowiedzi zaprezentowanych przez „S”. Lewandowski bronił się mówiąc, że Unia Wolności poparła ideę powszechnego uwłaszczenia w imię zgody politycznej. Nie może jednak utożsamiać się z projektem prof. Adama Bieli, gdyż jest on zbyt nie dopracowany i zawiera wiele ewidentnych błędów. Jego zdaniem, jest jed-

nak konieczny w drugiej połowie lat 90. następny etap prywatyzacji na drodze powszechnego uwłaszczenia, gdyż może to ułatwić reformę systemu emerytalnego i ubezpieczeń społecznych. Przypomniał, że w polskiej prywatyzacji większość zakładów wybrała sposób prywatyzacji pracowniczej – w ten sposób sprywatyzowano przeszło tysiąc przedsiębiorstw, a sprywatyzowaną drogą kapitałową jest ośmiokrotnie mniej. Broniąc NFI mówił, że program ten będzie miał bardzo dobre skutki ekonomiczne dla prywatyzowa-

nych przedsiębiorstw oraz że nie można zapominać, że poparło go, kupując świadectwa udziałowe, siedem milionów ludzi. Jest to więc już dziś program masowy, który zyskał poparcie społeczeństwa i wobec tego nie można wzywać do głosowania przeciwko społeczeństwu. Wyjaśniał, że Unia Wolności chciałaby jedynie przywrócić do programu NFI te zakłady, które zostały z niego wykreślone przez rząd Pawlaka, ale jest przeciwna rozbudowywaniu programu o nowe fundusze zarządzające.

W trakcie późniejszej dyskusji omawiano poszczególne aspekty uwłaszczenia i dotychczasowych sposobów prywatyzacji. **Alot** podkreślił, że „S” dlatego jest przeciw NFI, gdyż nie wierzy, że z tego pomysłu coś dobrego się narodzi, gdy krajem rządzą koalicja SLD-PSL. **Jerzy Grzywacz** z ZChN zauważył, że poszerzenie programu NFI o nowe przedsiębiorstwa zwiększyłoby wartość świadectw udziałowych i ludzie, którzy już zdążyli je wykupić i zaraz potem je sprzedali, mogliby czuć się oszukani. **Jolanta Kmieć** z „S” nazwała Lewandowskiego zdrajcą narodowym, gdyż – według niej – jego winą będzie to, że po polskich torach będą jeździły niemieckie pociągi, gdyż już dziś kolej służy niemieckimi telefonami oraz podpisano porozumienie nakazujące PKP spełnienie zachodnioeuropejskich wymogów, co jest niewykonalne.

LESZEK BIERNACKI

W komisjach zakładowych

## „S” w gdańskiej Straży Miejskiej

Lech Wałęsa komentuje udział społeczeństwa w referendum uwłaszczeniowym

### Za mało aktywnych

– Znamy już pierwsze, nie potwierdzone informacje o frekwencji w referendum uwłaszczeniowym. Większa część społeczeństwa nie wzięła w nim udziału. Czy może Pan to skomentować?

– Ja zrobiłem i „Solidarność” zrobiła wszystko, by naród został uwłaszczony. Natomiast naród w większości odpowiedział nie uczestnicząc. Należy się nad tym zastanowić. Ale równocześnie trzeba wiedzieć, że wiele stron będzie różnie interpretowało korzystnie dla siebie to zdarzenie. Chciałbym być tu bezstronny, jeśli mogę być bezstronny i uważam, że naród odpowiedział inaczej. Naród odpowiedział tak: bierzecie pieniądze, wybraлиście was, a jako że jesteście rządzącymi lub opozycją, to proszę to rozwiązywać, a my się będziemy przyglądać i w zależności od tego reagować. Wydaje mi się, że tak rozumując jestem najbliższy zachowania społecznego. Można jeszcze dodać, że naród widzi, jak opozycja, „Solidarność”, Lech Wałęsa i inni pilnują się nawzajem, walczą, kłócą się i naród mówi: mimo wszystko nie tak źle rozwiązują sprawy. Jeśli my teraz przesądzimy, to popsujemy komuś tam – jednej czy drugiej stronie – więc to może się mniej opłacać nam wszystkim, niż jak oni to robią. Będzie niebezpiecznie, to jesteśmy przekonani, że Wałęsa i „Solidarność” nie pozwolą, jak będzie dobrze, to my wiemy, że oni na to pozwolą. A więc ja tak interpretuję to zdarzenie. Jasne, że chciałbym inaczej. Chciałbym, żeby naród był bardziej skuteczny, by zabrał decyzję z sobą, by jednak decydował a nie oddawał komu innemu. Jednak jako działacz muszę wiedzieć, że w każdej sytuacji trzeba starać się zrozu-

mieć to, co się stało, nie obrażać się na to, co się stało i szukać argumentów, by w innym czasie znalazły poparcie nasze propozycje.

– Uzyskaliście wynik, który jest nie wiążący, ale jednak ważny. Czyż nie jest to istotna wskazówka dla rządzących, w jakim kierunku mają dalej prowadzić prywatyzację majątku narodowego? Polacy przecież nie powiedzieli „nie” powszechnemu uwłaszczeniu.

– Chcę przypomnieć to, co kiedyś dawno temu mówiłem. Działacze wszelkiego typu – społeczni i polityczni – są podobni do trenerów. Nie mogą na pierwszych spotkaniach, trenując narybek, od razu wrzucać za dużych ciężarów. Bo zerwą część a część zniechęcą i ci nie przyjdą. My w tym momencie, przy braku doświadczenia, wrzuciliśmy narodowi bardzo duży ciężar.

– Dlatego Polacy w 60 procentach wstrzymali się od głosu?

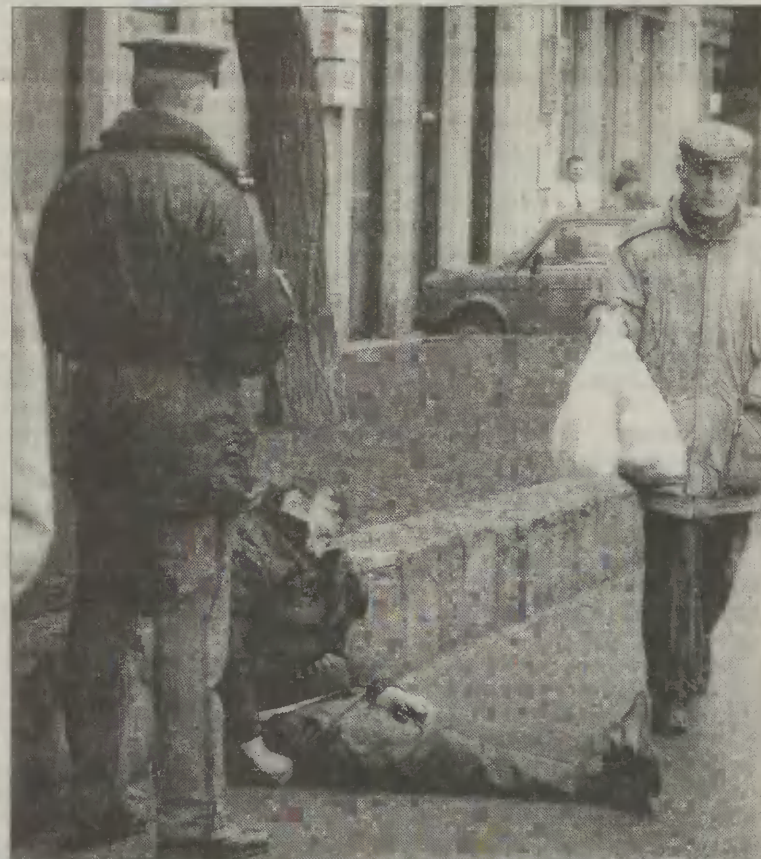
– Aktywna część narodu, około 40 procent, to strasznie dużo.

– Podobna frekwencja była przy ostatnich wyborach parlamentarnych.

– Tam było jeszcze zaangażowanie osobiste, masa ludzi chciała być wybrana. Tutaj było wprost decydowanie o jednej z najważniejszych rzeczy. Tutaj była decyzja wielka przy braku możliwości i aktywna część społeczeństwa odpowiedziała na pytania referendum. Jest to wielka dynamika, to ci ludzie są przywódcami swoich środowisk. Ci ludzie mogą i pociągnąć i zahamować. 40 procent to wielka siła aktywnej części społeczeństwa.

Rozmawiał LESZEK BIERNACKI

**Komisja Zakładowa „Solidarności” w gdańskiej Straży Miejskiej powstała w czerwcu 1994 roku. Przyczyną jej powołania, jak mówią sami strażnicy, było uporczywe łamanie praw pracowniczych przez pracodawcę. Już wcześniej wielokrotnie przymierzano się do utworzenia związku zawodowego w gdańskiej straży, jednak ostatecznie ówczesne kierownictwo zawsze zdołało „wyperswadować” to swoim pracownikom.**



FOT. MACIEJ KOSTUN

Ostatecznie wykorzystano zmianę Rady Miasta i władz. Wiedząc o tym wcześniej, strażnicy postanowili działać szybko, by uniknąć komplikacji. Jednego dnia zebrano potrzebną liczbę podpisów pod wnioskiem o rejestrację, a następnego zgłoszono nową komisję w Zarządzie Regionu i powiadomiono komendanta.

Strażnicy mówią, że obecność komisji z pewnością przydaje się w ich pracy. Zdarzały się już nawet sprawy, odcierające się wręcz o Sąd Pracy, w których interwencja komisji doprowadziła do utrzymania zatrudnienia bezprawnie zwolnionych osób. Przewodniczący Aleksander Kmiczkowiak uważa, że głównym podłożem konfliktów w straży jest nie uregulowana do końca sytuacja prawna tej formacji. – Uważa się, że jesteśmy szczególnym zakładem pracy, a pracownicy powinni podlegać wyjątkowym obowiązkom. Tymczasem faktycznie obowiąz-

zuje nas wyłącznie Ustawa o samorządzie terytorialnym i kodeks pracy, podobnie jak innych urzędników miejskich – mówią strażnicy.

Brak właściwych uregulowań prawnych daje o sobie znać w codziennej służbie. Przełożeni widzą straż jako formację zbliżoną do policji czy wojska, gdzie powinny obowiązywać dyscyplina i zasada posłuszeństwa. Strażnicy nie godzą się z tym, uważając, że należy im się np. przepisowa przerwa w pracy. Ciężko jest także z wyegzekwowaniem właściwego ubrania, dostosowanego do pory roku.

Komisja „Solidarności” w gdańskiej Straży Miejskiej była pierwsza w

kraju. Wcześniej utworzono w Bydgoszczy związek branżowy pracowników SM. Obecnie istnieje komisja zakładowa „S” w gdyńskiej SM, poza Trójmiastem także w Krakowie.

Gdańscy strażnicy otrzymują już niebawem nową siedzibę, w której znajdzie się nawet sala gimnastyczna. Niestety, budynek ten będzie się znajdował aż za Orunią. Komisja Zakładowa przewiduje nowe problemy związane z dojazdami pracowników na odległą placówkę. Podobno już teraz krążą dowcipy, że gdańska straż ma przekształcić się wkrótce z miejskiej w zamiejską.

(jw)

# Agresja

*Gdy dzieci z sierocińca Janusza Korczaka szły do gazu, Korczak szedł razem z nimi. (...) Wychowawca musi ryzykować sobą. W krainie kłamstwa jego prawdomówność musi być większa niż prawdomówność wychowanka. W krainie niesprawiedliwości jego sprawiedliwość musi przewyższać poczucie sprawiedliwości jego wychowanków. W krainie nienawiści i podejrzliwości on musi być bardziej prosty i jawny. Na tym polega jego w e r n o ś ć. Ten, kto powierzył mu swą nadzieję, musi wiedzieć, że powiernik jest razem z nim – razem, to znaczy, że w sprawach podstawowych o pół kroku przed nim – napisał ks. Józef Tischner w „Etyce Solidarności”. A jeżeli wychowawca (ojciec, matka, nauczyciel, społeczeństwo) porzucił swoich podopiecznych w krainie telewizyjnej iluzji szczęśliwości, piękna, zdrowia i pomyślności? Jeżeli świat kusi bogactwem a zarazem nie daje możliwości jego osiągnięcia, jeżeli szkoła nie jest miejscem pozytywnej inspiracji do zdobywania wiedzy i umiejętności, lecz miejscem, gdzie w sposób bardzo sformalizowany jedynie wymaga wykazania się wiadomościami, to czyż nie jesteśmy sami sobie winni, że żyje wśród nas coraz więcej agresywnej, wulgarnej i zdolnej do popełnienia każdego przestępstwa młodzieży?*

## Gorsi od zwierząt

Młodym ludziom niezbędny jest pewien stopień agresji i buntu. Bez tego nie mogliby wdrzeć się do zagospodarowanego przez starszych świata. W okresie dorastania młodzi ludzie zaczynają dostrzegać siebie w pełni jako osoby, widzą swoją siłę oraz zdolności i pragną znaleźć potwierdzenie siebie wśród ludzi. Starsi jednak są zajęci swoimi sprawami i swoją walką o własną pozycję i spełnienie swych marzeń. Stąd trwający od początku istnienia życia na Ziemi konflikt młodości ze starością. Tak samo jest w świecie zwierząt – młodsze osobniki w walce przepędzają swych nauczycieli czy przywódców stada. Nigdzie nie odbywa się to pokojowo. Jednakże zwierzęta wdzierając się w świat starszych osobników nie zabijają się nawzajem...

Od kilku lat narasta zjawisko agresji wśród młodzieży. Coraz częściej jej skutkiem są chuligańskie wybryki i przestępstwa. Policja alarmuje, że liczba przestępstw popełnianych przez nieletnich stale wzrasta. Jak dotąd, większa ich część popełniana jest z chęci łatwego wzbogacenia się. Jednak stale wzrasta liczba przestępstw, których jedynym motywem jest chęć zniszczenia, pobicia i znieważenia innego człowieka, który tylko tym zawinił swoim prześladowcom, że przypadkiem znalazł się w ich pobliżu.

## Kult siły

Zastanawia mnie, czemu kilka, kilkanaście lat temu zjawisko agresji wśród młodzieży nie było tak groźne jak dziś, dlaczego teraz liczba wybryków chuligańskich pobic oraz zabójstw stale wzrasta? Odpowiedź nie jest prosta, gdyż nie można wszystkich tych przypadków uogólniać. Można jedynie spróbować wymienić niektóre elementy, które mogły sprzyjać temu, że młody człowiek poszedł drogą przemocy.

Przede wszystkim należy zapewne wymienić kult siły. Każdy młody człowiek marzy o tym, by być silnym i sprawnym. Czuje, że siła zapewni mu bezpieczeństwo przed agresją innych ludzi. Przed kilkunastu laty próbowano to marzenie o sile kojarzyć ze sprawnością fizyczną i osiągnięciami sportowymi. Dziś osiągnięcia sportowe nie tyle kojarzone są ze sławą i poważaniem, co z pieniędzmi.

Dla młodego człowieka bycie silnym, niepokonanym, muskularnym to zapewnienie sobie poważania i wpływów wśród rówieśników. To spełnienie marzenia o tym, by zostać Rambo lub innym bohaterem z celuloidowej taśmy.

Kult siły ujawnia się także w inny sposób – gdy młodzi ludzie czują się słabi i zagrożeni a brak doświadczenia podpowiada im, że siła zapewni im bezpieczną pozycję w świecie, łączą się w grupy i zakładają gangi. Razem chodzą na mecze piłkarskie, do dyskoteki i urządzają wypadki nad jeziorem.

Szukają zaczepki, by znaleźć potwierdzenie, że są silni i niepokonani. Jeżeli do tego dochodzi jeszcze chęć łatwego życia i posiadania pieniędzy, zaczynają kraść i wymuszać pieniądze.

## Kult pieniądza i marzenia o miłości

W systemie komunistycznym trudno było być bogatym i raczej nie było sposobów, by się z tym publicznie obnosić. Dziś szybkie zdobywanie bogactwa, powstawanie z dnia na dzień milionowych fortun stało się rzeczywistością. Nikt także nie boi się ujawniać swoich luksusów, wręcz przeciwnie, pragnie nimi innym zaimponować. Otwarcie granic, napływ zagranicznych towarów, kuszące reklamy i liberalna rewolucja obyczajowa przybliżyły i urealniły atrakcyjność niedostępnego do tej pory świata zachodniej Europy. Tym samym świadomość przepaści pomiędzy bogatymi i biednymi stała się nad wyraz realna.

Młodzieży z ubogich, a nawet średnio zamożnych rodzin, nie stać na nic. Ci młodzi ludzie nie wiedzą, jak uczucie dojść do wymarzonej, a przecież realnej przyszłości, w której już dziś niektórzy żyją. Muszą się pogodzić, że nie dla nich są drogie samochody, zagraniczne wojaże i luksusowe domy. Przyjmują zbuntowaną postawę. Niektórzy stają się kibicami sportowymi lub rockowymi fanami ale i skinami, faszystami czy też bezmyślnymi zabijakami. Wpływają się w świat wartości, w którym, jak chcą wierzyć, nieistotne są praca, pieniądze i dostatek. W świat, w którym z ich marzeń realna jest jedynie miłość, ale miłość tych chłopców i dziewcząt jest przeważnie tylko i wyłącznie seksem, gdyż okazanie uczuć byłoby równoznaczne z okazaniem słabości. Dlatego też chłopcy traktują dziewczęta a dziewczęta chłopców – marząc o uczuciu tak jak papierowe lalki z książek Harlequina – jak kolejną zdobycz, która ma jedynie dać chwilę rozkoszy a zarazem ma udowodnić, że nie jest się gorszym od ludzi z wymarzonego świata luksusu.

W systemie komunistycznym temat miłości i seksu był zakazany. Dziś prawie w każdym filmie, a na pewno w każdym serialu telewizyjnym, mówi się i pokazuje otwarcie to, o czym rodzice dzisiejszej młodzieży szepotali po kątach. Jawnie działające burdele i reklamujące się erotyczne night-cluby, powszechnie sprzedawane pisma pornograficzne, różne konkursy piękności, kuszą, by w ten sposób zarabiać na życie i w ten sposób wydawać pieniądze. Być modelką, kelnerką w nocnym klubie, pozować do zdjęć porno, być miss miesiąca lub jakiejś gminy, jest marzeniem niejednej nastolatki.

## Mydélko Fa

Młodzież zawsze uznawała inne autorytety niż świat dorosłych. Przeważnie byli to przedstawiciele świata rozrywki (piosenkarze, bohaterowie z filmów i komiksów) czy też buntownicy i przestępcy. I im mniejszym splendorem wśród starszych cieszyli się uznane przez nich autorytety, tym większe uznanie miała młodzież dla swoich bohaterów. Dziś, gdy nasza ledwie narodzona demokracja już zaczyna od środka gnić, gdy ludzie uznani za moralne i intelektualne autorytety okazują się fałszywi, tym większe uznanie mają młodzi ludzie dla swoich bohaterów, których cechuje coraz większy infantylizm, sprzeciw wobec uznanych wartości i kult siły.

Z jednej strony, młodzi ludzie chcieliby, by być jak chłopcy i dziewczęta z reklam pepsa czy coca-coli, chcieliby być z takimi dziewczętami i chłopakami, którzy na klipach reklamowych noszą levi'sy i żują gumy bez cukru lub przegryzają batony pełne energii. Ale jest to świat niedostępny, świat zamknięty dla prawie wszystkich młodych Polek i Polaków, świat do którego, jak się im wydaje, najłatwiej można się wdrzeć za pomocą siły, nieformalnych układów lub kradzieży.

Jest to też świat, który jako że jest nieosiągalny, należy zniszczyć. Jeśli więc oferuje im się wizję świata i przyszłości, w której królują piękno, nie-



skazitelną przyrodą, czystość, zdrowie i uśmiech, a na co dzień spotykają się z brzydotą swoich domów i osiedli, brudem szkół i podwórek, cherlactwem i zdziżeniem, to występuje tak silne zderzenie marzeń z rzeczywistością, że może wpłynąć to na zachowania cechujące się nieuzasadnioną agresją, której celem będzie zniszczenie czegośkolwiek lub pobicie kogokolwiek.

## Grzech telewizyjnego ekranu

Coraz większa przepaść między ludźmi bogatymi i ich światem oraz autorytetami świata dorosłych a biedą części młodzieży i jej realnymi możliwościami powoduje u niektórych frustrację i gorycz. Nie czują w sobie intelektualnych możliwości sprostania trudnej przyszłości. Brakuje im dróg przebiecia się do świata elit.

Polacy pragnęli społeczeństwa otwartego, pragnęli demokracji, o której wiedzieli, że stwarza wszystkim równe szanse. Demokracja otworzyła szanse awansu każdemu, jednakże nie daje każdemu tych samych możliwości (próbował tak się reklamować system komunistyczny). Dokonaliśmy więc wyboru równych szans ze szkodą dla tych samych możliwości dla każdego. I chyba nikt nie chciałby tego zmienić, ale zapewne każdy chce, by tym, którym w systemie demokratycznym stworzono najmniej możliwości społecznego awansu i spełnienia swych marzeń, ułatwić i odblokować drogi rozwoju.

Tak się jednak nie dzieje. W szkołach zlikwidowano zajęcia pozalekcyjne, bo zabrakło pieniędzy na dodatkowe wynagrodzenie dla nauczycieli. Ograniczono ofertę miejskich placówek kulturalnych, w teatrach zaczęto handlować majtkami i bananami, likwidowane są kluby młodzieżowe i kina, w dawnych empikach zlikwidowano czytelnice prasy i urządzono zakłady fotograficzne, kluby sportowe li-

kwidują swoje sekcje i ograniczają nowe nabory sportowego narybku itd. Telewizja publiczna pod zarządem Wiesława Walendziaka (przecież prawicowego polityka!) zamieniła się w arenę politycznych sporów oraz nadawcę tandetnych programów rozrywkowych i seriali. Pod tym względem telewizja jest coraz gorsza. I nie chodzi tu o przemoc czy seks na ekranie, ale bardziej o formę telewizyjnej oprawy. O jej cukierkowość i infantylizm, o stwarzanie iluzji świata sukcesu i zasłużonych awansów (choćby przez fakt prowadzenia poważnych politycznych czy społecznych dysput przez bardzo młodych, niestety niezbyt mądrych, prezenterów-dziennikarzy). Telewizja nie odzwierciedla prawdziwego świata polskiej młodzieży, w zasadzie nic o niej nie mówi.

Nie trzeba wiele, by trochę poprawić i zmienić na lepsze, by ograniczyć przyczyny powiększania się zjawiska nieuzasadnionej agresji (przyczyn jest oczywiście więcej, wymienięm tylko niektóre, nie można zapominać, że na zachowania agresywne wpływają także: alkoholizm i narkomania, wadliwa praca policji i sądów oraz system penitencjarny dla nieletnich). Nie wolno szukać możliwości przeciwstawienia się przemocy jedynie w zastrzaniu kar wobec młodocianych. W ten sposób będzie się zwalczało tylko skutki. Za pomocą siły i przemocy walczy z nieposłusznym społeczeństwem każdy totalitarny ustrój. To nie wystarczy – każdy totalitaryzm może zostać pokonany. By skutecznie ochronić się przed przemocą, należy stworzyć młodzieży jak najlepsze i równe możliwości rozwoju. Zadaniem szkoły powinno być nauczanie swoich wychowanków, a nie tylko ocena i postawienie stopnia. Zadaniem społeczeństwa powinna być dbałość o wychowanie młodego pokolenia, a nie tylko karanie za złe postępowanie.

LESZEK BIERNACKI



FOT. MACIEJ KOSTUN

# Policja w opatach

Według policyjnych statystyk, najbezpieczniej w ubiegłym roku było w woj. krośnieńskim. Najwięcej przestępstw odnotowano w warszawskim (90 tys.), katowickim (74 tys.) i gdańskim (46 tys.). W całej Polsce w 1995 roku odnotowano o 7 proc. przestępstw więcej niż rok wcześniej.

## Horror statystyczny

Problem ogromnej fali przestępczości nie pojawił się z dnia na dzień. Złożyły się na to wieloletnie zaniedbania. Doszło do sytuacji, w której mieszkańcy nie tylko nie mają zaufania do policji, ale często rezygnują ze zgłoszenia przestępstwa czy odmawiają wystąpienia w roli świadka. Za to przestępcom nie brak tupetu – działają w osiedlach, w centrum miasta (przykład: ostatnia kradzież pieniędzy sprzed gdańskiego banku), na terenie szkół i instytucji. Kradzieże samochodów, rozboje i wymuszenia to codzienność. Do tego dochodzi jeszcze tzw. przestępczość zorganizowana. Coraz liczniejsze (i brutalniejsze) przestępstwa popełniane są przez nieletnich.

Tylko niecałe 42 procent sprawców przestępstw dokonanych na terenie województwa gdańskiego w ubiegłym roku zostało wykryte. Wszczęto ponad 47 tys. postępowań, 42,5 tysiąca dotyczyło przestępstw kryminalnych. Najskuteczniejszą są ścigane te przeciwko funkcjonariuszom policji.

Według statystyk, najwięcej było kradzieży z włamaniem i kradzieży mienia. W ubiegłym roku zginęło w woj. gdańskim 4230 samochodów. Złodzieje parający się tym procederem czują się bezpiecznie, gdyż ponad 90 procent sprawców kradzieży samochodów pozostaje nie wykrytych.

Do pełnego obrazu przestępstw w woj. gdańskim dodać należy 51 zabójstw w ub. roku i 101 gwałtów. Najbardziej niebezpiecznymi miastami w województwie są Gdańsk i Gdynia. Na kolejnych miejscach znajdują się Pruszcz, Tczew i Sopot.

Sprawiedliwie trzeba powiedzieć, że sprawcy najcięższych przestępstw – zabójstw – zostali w minionym roku wykryci w 88,2 proc. Ale Gdańskiem wstrząsają wciąż nowe tragedie. Po ubiegłorocznym morderstwie w oliwskim lesie młodzieńkiej Darii R., dochodzą bestialskie wyczyny – wypchnięcie z pędzącego pociągu SKM studenta medycyny czy też zabójstwo starszej kobiety w Wiślinie.

## „Bezpieczne miasto”

W znowelizowanej ustawie o policji znajduje się zapis, że do podstawowych zadań policji należą: ochrona życia i zdrowia ludzi oraz mienia przed bezprawnymi zamachami naruszającymi te dobra, ochrona bezpieczeństwa i porządku publicznego, w tym – zapewnienie spokoju w miejscach publicznych oraz w środkach publicznego transportu i komunikacji publicznej, w ruchu drogowym i na wodach przeznaczonych do powszechnego korzystania. W dalszej kolejności ustawa mówi o zapobieganiu przestępstwom, wykrywaniu przestępstw oraz ściganiu ich sprawców.

Policja stara się podejmować walkę z przestępczością w rozmaity spo-



FOT. LESZEK BIERNACKI

sób, m.in. poprzez realizację programu „Bezpieczne miasto”. Program, oparty na wzorach angielskich i amerykańskich, polega na uczeniu mieszkańców, jak powinni zadbać o własne bezpieczeństwo. Policja zakłada, że będzie to bardzo trudne w stosunku do osób dorosłych, ale z pewnością program zainteresuje młodzież. Dla dzieci szkół podstawowych zamówione zostały broszurki zachęcające do troski o własne bezpieczeństwo. Środki finansowe na ich wydanie uzyskano z firm ubezpieczeniowych.

Bardzo trudna, a właściwie beznadziejna jest walka policji z narkomanami i lekomanami, tak widocznymi na ulicach miasta. Brak bowiem unormowań prawnych.

Kompleksowy program „Bezpieczne miasto” ma być wdrażany od 1 lutego br. Policja zakłada stałe partnerские współdziałanie ze społeczeństwem. Partnerami do rozmów na temat wdrażania programu są terenowe organy administracji państwowej i samorządowej, radni, kuratoria oświaty, przedstawiciele szkół, uczelni, wymiaru sprawiedliwości, Straż Miejska, wspólnoty sąsiedzkie, mass media itp. Celem programu ma być ograniczenie przestępczości, uświadomienie zagrożeń, ochrona bezpieczeństwa obywateli.

Dla Gdańska ten ostatni temat jest szczególnie ważny i aktualny. Już w tym roku zaczynają się obchody 1000-lecia miasta. Policja musi zadbać o bezpieczeństwo i spokojny pobyt turystów krajowych i zagranicznych.

## Niedoszacowani

Poczucie bezpieczeństwa społeczeństwa nie wzrośnie, dopóki się nie odbuduje zaufania mieszkańców do policji. W znacznym stopniu sprawa ta jest związana ze środkami technicznymi, którymi policja dysponuje. Niestety, choć wzrósł procent schwymania sprawców na „gorącym uczynku”, nadal przestępcy dysponują lepszym sprzętem i szybszymi samochodami.

Gdańska policja ma 220 samochodów osobowych (z czego 160 jest sprawnych). Nie tylko służba zdrowia cierpi w województwie na niedoszacowanie. Gdańskie jest jednym z trzech najbardziej zagrożonych przestępczością województw, gdzie na etat policyjny przypada 15 zdarzeń przestępczych (dla porównania – w katowickim czy wrocławskim – 8,7 i 9,7).

Tymczasem z ogólnej puli 2500 etatów Gdańsk otrzymuje 9, choć potrzebuje 200, w tym – 60 dla „drogówki”. Ogółem gdańska komenda dysponuje 1376 etatami, choć z racji wielkości obszaru działania pełni funkcję komendy wojewódzkiej II kategorii. Szwefowie policji twierdzą, że województwo gdańskie i Gdańsk są wyraźnie niedoinwestowane.

## Świeży krew

Nielatwo o nowe kadry policyjne, choć nabór organizowany jest co 4 miesiące. Od kandydatów na stróżów porządku publicznego wymaga się nie tylko dobrego zdrowia (kat. A) i wzrostu powyżej 1,75 m. Potencjalny policjant nie powinien przekraczać 30 lat i mieć odbytą służbę wojskową oraz... minimum średnie wykształcenie. Koniec z dowcipami o nierozgarniętych funkcjonariuszach w szarych mundurach. Kandydatów sprawdza się również pod względem psychotechnicznym. Proces przygotowywania nowych pracowników jest długi i nie we wszystkich przypadkach kończy się powodzeniem. Niektórzy policjanci, dotyczy to nie tylko nowo powołanych, nie wykazali się wysokimi wartościami moralnymi. Kilku dziesięciu zostało objętych postępowaniami przygotowawczymi, 17 – zawieszono z czynnościach, 7 – tymczasowo aresztowano.

Praca policjanta jest niewdzięczna i niebezpieczna. Jak doniosła ostatnio lokalna prasa, starszy posterunkowy z komisariatu na Stogach został ugryziony w udo przez pijanego dozorcę – członka obwodowej komisji ds. referendum uwłaszczeniowego.

MIRA MOSSAKOWSKA

# Od ognia, wody...

Nieznana jest liczba samochodów przewożących przez Trójmiasto benzynę i ropę czy też inne trujące i niebezpieczne substancje. Nie wiemy także, ile specjalnych składów pociągów przejeżdża w drodze od i do portów linią kolejową przechodzącą przez sam środek trójmiejskiej aglomeracji. Na szczęście, do dziś nie przytrafiła się nam żadna katastrofa związana z przewozem niebezpiecznych ładunków. Nie znaczy to jednak, że nie może do niej dojść. Gdyby doszło, to czy nasza Straż Pożarna byłaby zdolna do prowadzenia akcji ratowniczej?

W roku 1995 gdańska Straż Pożarna wyjeżdżała na sygnale 2285 razy (aż 196 na skutek fałszywych alarmów). W Gdańsku najczęściej paliły się mieszkania – 837, różne obiekty użytkowe – 539, środki transportu – 249 i w zakładach pracy – 214. Szacunkowo ocenia się, że powstałe w wyniku pożarów straty wyniosły 2 447 000 zł, a wyniku miejscowych zagrożeń (w tym wybuch wierzowca) – 4 551 000 zł. Natomiast szacunkowa wartość uratowanego mienia przez strażaków wyniosła 10 346 000 zł (pożary) i 1 392 000 zł (zagrożenia miejscowe).

Zgodnie z ustawą z 1991 roku, Państwowa Straż Pożarna ma obowiązek uczestniczyć w akcjach ratowniczych w czasie pożarów, klęsk żywiołowych i innych miejscowych zagrożeń życia i mienia. Brygadier Sławomir Michalczyk wylicza dokładnie typy akcji ratowniczych: gaśnicze (pożary), chemiczne, techniczne (katastrofy drogowe i budowlane), wysokościowe (w tym także wyjmowanie ludzi ze studni), wodne (grupa pletwonurków, np. ściąganie dzieci z kry), zwierząt (np. niszczenie gniazd os i poszukiwanie węży). Strażacy są także zobowiązani do pełnienia roli służby pomocniczej w przypadku powodzi i innych katastrof żywiołowych. Z powodu tak licznych obowiązków straż musi być wyposażona w sprzęt umożliwiający wywiązanie się z tych zadań.

Na szczeblu ogólnopolskim został powołany krajowy system ratowniczogaśniczy, którym kieruje komendant główny Państwowej Straży Pożarnej. W skład systemu mogą wejść wszystkie jednostki ochrony przeciwpożaro-

wej. Dziś są w nim jedynie jednostki PSP i Ochotniczej Straży Pożarnej (nie ma w nim jednostek zakładowej straży pożarnej). Powstanie systemu unormowało tryb i sposób przekazywania do konkretnych akcji ratowniczych niezbędnego sprzętu z różnych punktów kraju. Komendant główny PSP powołał specjalistów w różnych dziedzinach: budowlanej, chemicznej, pożarów na statkach, działań na morzu i in. W przypadku katastrofy mogą oni być wezwani do pomocy w akcji ratowniczej z każdego punktu kraju.

W Gdańsku funkcjonują cztery jednostki ratowniczo-gaśnicze. W maju ma zostać powołana nowa jednostka przy ul. Beniowskiego na Przymorzu. Jakość sprzętu, którym dysponują, jest bardzo różna – przeważają samochody mające już ponad 20 lat. Na szczęście, jest kilka nowych wozów. Nie jest za dobrze z wyposażeniem w sprzęt hydrauliczny (niezbędny przy katastrofach drogowych) – mają go jedynie trzy jednostki.

Tylko jedna jednostka gdańskiej Straży Pożarnej jest przygotowana do podstawowego ratownictwa chemicznego, czyli do rozpoznania i zabezpieczenia terenu. Skromną, ale wyspecjalizowaną służbą ratownictwa chemicznego dysponuje zakładowa straż pożarna Rafinerii Gdańskiej. Na Wybrzeżu jedynie Straż Pożarna w Gdyni posiada w pełni profesjonalnie wyposażony wóz do ratownictwa chemicznego.

Gdańscy strażacy dysponują tylko jedną w pełni sprawną 30-metrową drabiną, która sięga do 10. piętra (czyli do połowy wysokości gdańskich wysokościowców: zieleniaka, hotelu Helvelius i biurowca Proremu). Pozostająca do ich dyspozycji druga 40-metrowa drabina ma już 20 lat – po jej rozłożeniu zdarza się, że nie można jej z powrotem złożyć. Jednostka ratownictwa wodnego dysponuje na razie jedynie trzema skafandrami. W marcu ma otrzymać specjalny wóz ratowniczy.

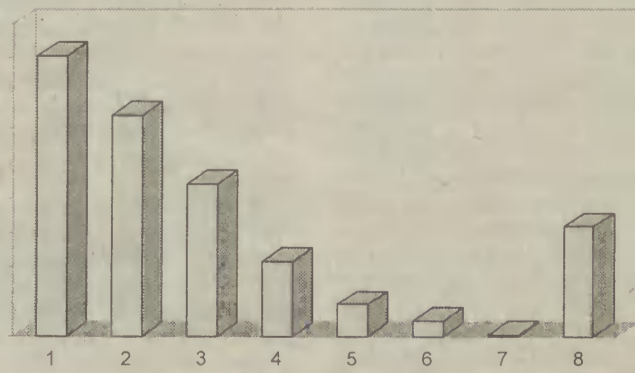
Na wyposażeniu straży nie ma wiele niezbędnego sprzętu. Strażacy narzekają na brak indywidualnych masek do aparatów powietrznych i specjalnych ogniodpornych skafandrów.

LESZEK BIERNACKI

## Najczęstsze przyczyny pożarów

Ogółem w roku 1995 w Gdańsku odnotowano 1278 pożarów, ich przyczyny to:

- 1) nieostrożne postępowanie osób dorosłych z papierosem, zapalkami lub ogniem otwartym – 403
- 2) prawdopodobne podpalenia – 318
- 3) pożary wywołane przez dzieci – 220
- 4) niesprawne urządzenia i instalacje elektryczne – 108
- 5) przy pracach pożarowo niebezpiecznych – 46
- 6) przyczyny nie ustalone – 23
- 7) samozapalenia biologiczne – 2
- 8) inne – 158



# Straż Miejska – właściwie po co?

**Możliwość tworzenia przez gminy straży miejskich powstała w momencie uchwalenia przez Sejm ustawy o samorządach lokalnych, na mocy zatwierdzonej równolegle ustawy o policji z 6 kwietnia 1990 roku.**

**W akcie tym poświęcono straży jeden artykuł, w którym określono jej kompetencje na poziomie zadań społeczno-administracyjnych. Początkowo prawo do powoływania własnych organów porządku miały tylko miasta, a każdy statut musiał być odrębnie zatwierdzany przez ministra spraw wewnętrznych.**

Statut Straży Miejskiej w Sopocie, określając jej zadania, mówi, że straż ma obowiązek przestrzegania wykonywania uchwał Rady Miasta, a także pilnowania wykonywania przez właściwe instytucje i osoby prywatne czynności zmierzających do utrzymania właściwego stanu

bowiem zadaniem SM nie jest przecież – w rozumieniu aktów prawnych – pilnowanie przestrzegania bezpieczeństwa, a wyłącznie wykonywanie obowiązków porządkowo-administracyjnych. Funkcjonariusz był oskarżony o to, że podjął w ogóle działanie. Nowa ustawa o policji daje straży zabezpieczenie prawne równe policjantom.

Obecnie straż może również wnioskować o skierowanie niektórych spraw do kolegium, uczestniczyć w rozprawie a także zadawać pytania. Do tej pory musiano tutaj korzystać z pośrednictwa policji.

Komendanci SM doskonale zdają sobie jednak sprawę, że obecne zadania i uprawnienia straży nie spełniają oczekiwań społeczeństwa, które czuje się coraz bardziej zagrożone falą przestępczości, także zorganizowanej. Nowa ustawa policyjna, mimo uregulowania wielu spraw SM, nie zmieniła jednak meritum sprawy – strażnicy nadal odsyłani są do pilnowania, czy na chodnikach nie ma psich kupek i czy na budowie pana Kowalskiego stoi odpowiednia tablica informacyjna. Ludzie nie rozumieją często tych skomplikowanych uwarunkowań prawnych i bywa, że złorzeczą strażnikom, oskarżając ich o tchórzliwość lub wręcz lenistwo. – My sami nie możemy wchodzić w sprawy bezpieczeństwa publicznego, bo nie mamy prawa. Rozwiązujemy to w ten sposób, że przeprowadzamy patrole wspólnie z policją – mówi komendant Straży Miejskiej w Sopocie Magdalena Rutkowska. Uważa, że jest to jedyny sposób, aby przy obecnych uwarunkowaniach prawnych spełniać chociaż w pewnym stopniu oczekiwania mieszkańców.

Okazuje się jednak, że ma z tego korzyści także policja, nie cierpiąc bynajmniej na nadmiar funkcjonariuszy. W porównaniu z ubiegłym rokiem liczba interwencji związanych z wybrykami chuligańskimi w Sopocie spadła i zarówno komendant sopockiej policji Jan Pietruszewski, jak i pani komendant SM twierdzą, że jest to w dużej mierze zasługa właśnie wspólnych patroli, często w sezonie uzupełnianych także żołnierzami Marynarki Wojennej czy Żandarmerii Wojskowej.

Poza rozmyślaniami się statusu prawnego straży z oczekiwaniami społecznymi, istnieje jeszcze spora sfera niejasności, sprzeczności w interpretacji przepisów porządkowych bądź w samych aktach prawnych. Np. mimo nowelizacji niektórych przepisów, nie są anulowane poprzednie. Ciągłe nie są uregulowane sprawy egzekwowania niektórych ustaw miejskich, np. zakazujących picia alkoholu w miejscach publicznych.

Komendant Rutkowska zwraca uwagę, że porządkowe działania straży są bardzo potrzebne i ich efekty są widoczne. – Dzięki temu, Sopot jest zdecydowanie czystszy, nie zalepiony plakatami, lepiej oznakowane są ulice i domy, nie ma na dużą skalę nielegalnego handlu, przestrzegane są warunki sanitarne na targowisku, a sprawy parkowania są uporządkowane – mówi Rutkowska.

W Gdańsku swego czasu głośna była sprawa ograniczania się Straży Miejskiej wyłącznie od działań represyjnych, a konkretnie do zakładania blokad na koła źle zaparkowanych pojazdów. Strażnicy mówią, że te czasy należą do przeszłości. Obecnie za-



FOT. MICHAŁ KOSTIN

przestano też mandatowania kierowców, nie uiszczających opłat w parkometrach. Sprawa ta nie była bowiem nigdy uregulowana formalnie.

Nieco odmienny styl działania charakteryzuje Straż Miejską w Wejherowie. Komendant Jacek Pisarek mówi, że Wejherowo, które ma wszelkie dane po temu, by być jednym z najmniej niebezpiecznych miast naszego regionu, faktycznie – według statystyk policyjnych – jest najbezpieczniejszym w całym województwie, najwyższy jest tutaj także wskaźnik wykrywalności przestępstw. Uważa, że w dużej części jest to zasługa Straży Miejskiej, która stara się działać szybko, zdecydowanie, przy ciągłej współpracy i łączności z policją, wymianie informacji np. o legitymowanych osobach.

Statut wejherowskiej straży, inaczej niż w większości miast, na pierwszym miejscu zawiera zapis o konieczności zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańców. Pisarek uważa, że nie można oddzielać sprawy bezpieczeństwa publicznego od porządku. Wyjście poza ramy prawne? Komendant zaprzecza temu, jego strażnicy nie łamią prawa. Według policyjnych raportów, przestępczość w gminie Wejherowo jest wielokrotnie niższa niż w gminach ościennych. – Wygląda to tak, jakby wszystkie ciemne typy zatrzymywały się na naszych granicach – mówi komendant.

Być może tajemnica skuteczności wejherowskiej straży leży też po części w tym, że strażników jest w mieście dokładnie tyle samo, ile policjantów – 17. W przeliczeniu na jednego mieszkańca gminy jest to największa liczebność Straży Miejskiej w kraju. Niezależnie od tego, przykład Wejherowa wydaje się dowodzić, że jeżeli strażnik chce, to może wiele.

Wyraźnie widać, że ewolucja aktów prawnych, dotyczących Straży Miejskiej zmierza od początkowych szacunkowych regulacji porządkowych aż do przekazania Straży Miejskiej uprawnień policji w zakresie prewencji. – Niestety, wszystko rozbija się głównie o pieniądze, których gminy nie mają w nadmiarze. Władze lokalne powinny też wyraźniej artykułować swoje dążenia i potrzeby – zwracają uwagę komendanci SM.

Obecnie, w ramach funkcjonującego systemu finansowania gmin, mają one już i tak bardzo duże obciążenia, którym z trudem są w stanie podołać. Przekazanie na ich barki także nieba-

gatelnych w końcu obowiązków związanych z bezpieczeństwem publicznym może okazać się długo oczekiwaną rewolucją, na którą nikt nie będzie w stanie sobie pozwolić.

Z drugiej strony, wydaje się, że jeśli władze nie znajdą na czas właściwej

formuły zapewnienia ludziom bezpieczeństwa, będą musiały liczyć się z coraz większym ciśnieniem oddolnym obywateli, dążących do zaprowadzenia porządku w miejscach swojego zamieszkania za wszelką ceną.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

Przygotowany niedawno projekt ustawy o strażach gminnych, autorstwa profesorów Michała Kuleszy i Marcina Radwan-Röhrenscheffa zakłada całkowitą decentralizację prewencyjnych funkcji policji. Odtąd pieczę nad bezpieczeństwem w gminie sprawowałaby Straż Gminna, będąca zmodyfikowaną obecną Strażą Miejską. SG posiadałaby własny arest (w celu przetrzymywania schwytanych przestępców do czasu jak najszybszego przekazania ich policji), mogłaby również zostać wyposażona w broń palną.

Na Straż Gminnąłożyłaby gmina. Jej władze mogłyby jednak zaniechać powoływania tego organu, nie oznaczaloby to jednak oszczędności. Wówczas gmina zobowiązana byłaby płacić policji za zlecone jej obowiązki w zakresie prewencji.

Kontrolę na Straż Gminną miałaby sprawować i udzielać jej dyrektyw i wskazań Komisja Dobrego Porządku. Ta, nieco archaicznie brzmiąca nazwa, nawiązuje do działających w XVIII wieku w miastach królewskich komisji, zajmujących się administracją spraw wewnętrznych. Komisje dobrze zapisały się w dziele naprawy Rzeczypospolitej.

Zmiana organizacji służb prewencyjnych, decydująca bezpośrednio o bezpieczeństwie obywateli, podyktowana jest koniecznością przekazania odpowiednich uprawnień władzom lokalnym, najlepiej znającym miejscową specyfikę i zagrożenia, nie obciążonym centralistyczną machiną organizacji policyjnej. Podobne rozwiązania z powodzeniem funkcjonują w całym cywilizowanym świecie. □

Zintegrowany system bezpieczeństwa

## Razem walczyć

**O potrzebie stworzenia systemu ratownictwa, który służyłby zharmonizowaniu działań ratowniczych, mówi się w Gdańsku od kilku lat. Dziś wydaje się, że niedługo system zacznie funkcjonować.**

– Celem stworzenia zintegrowanego systemu bezpieczeństwa jest racjonalne połączenie i koordynacja podmiotów uczestniczących w akcjach ratowniczych i ich środków technicznych oraz opracowanie zasad ich wzajemnej zależności – wyjaśnia młodszy brygadier Sławomir Michalczyk, który z ramienia Straży Pożarnej koordynuje prace nad powołaniem systemu. W 1991 roku doszło do pierwszego spotkania gdańskich radnych i wszystkich zainteresowanych, na którym zainicjowano pomysł stworzenia wspólnego stanowiska kie-

rowania akcjami ratowniczymi. Rozpoczęły się pierwsze prace koncepcyjne. Jednakże, jak twierdzi radny Romuald Plewa – przewodniczący komisji ds. samorządu i ładu publicznego Rady Miasta Gdańska, poprzedni samorząd oczekiwał na odgórne rozwiązania ustawowe tego problemu. Dopiero katastrofa autobusowa w Koszku spowodowała, że postanowiono bardziej przyjrzeć się szczegółom i spróbować wymyślić odpowiedni system. Od lata 1994 roku nowo wybrana komisja ds. samorządu RM Gdańska przystąpiła do organizowania spotkań z policją, Strażą Pożarną i służbą zdrowia. Ich efektem było podpisanie latem ub. roku listów intencyjnych, na których podstawie można oczekiwać, że w zintegrowanym systemie będą uczestniczyć: Straż Pożarna, pogotowie ratunkowe, policja, Straż Miejska, zakładowe straże pożarne i służby ratownicze, pogotowie gazowe, pogotowie energetyczne, pogotowie



FOT. LESZEK BIERNACKI

dróg, ulic i chodników, właściwego oznaczenia, oświetlenia i zabezpieczenia w trakcie prowadzenia robót drogowych, wykrywania nielegalnych budów, pilnowania utrzymywania porządku na posesjach, ujawniania i zapobiegania przypadkom dewastacji środowiska, a w szczególności zieleni miejskiej, kontroli działalności handlowej na terenie miasta. Straż ma także obowiązek współdziałania z policją, administracją terenową, Strażą Pożarną, Sanepidem i innymi służbami publicznymi.

Odmienne od statutu, ustawa o policji nakładała także na straże miejskie obowiązek działań w celu bezpieczeństwa obywateli. W tej kwestii w ogromnej większości miast istniała rozbieżność między obowiązującymi aktami prawnymi. Ustawa nie dawała bowiem strażnikom odpowiedniej ochrony prawnej, niezbędnej do wykonywania czynności ochrony mieszkańców przed przestępczością. Uprawnień w dziedzinie prewencji nie daje strażom także Ustawa o Samorządzie Terytorialnym.

Zaatakowanie strażnika nie pociąga za sobą do niedawna żadnych poważniejszych konsekwencji, był on traktowany jak każdy inny obywatel. Co więcej, zdarzało się, że sąd obwiniał strażnika, który doznał obrażeń w czasie rozdzielania bijących się,



# Strzeżmy się sami

W listopadzie ubiegłego roku Rada Dzielnicy Gdynia-Redłowo wystąpiła do Komisji Bezpieczeństwa Rady Miasta Gdyni, przedstawiając propozycję utworzenia Straży Dzielnicowej, mającej stanowić formację pomocniczą Straży Miejskiej. Media rozpętały burzę wokół redłowskiej inicjatywy, dyskredytując ją całkowicie.



Jak wykazują statystyki, mieszkańcy Redłowa nie mogą się czuć bezpiecznie. W ubiegłym roku policja odnotowała w dzielnicy 164 ujawnione przestępstwa, co w przeliczeniu na liczbę mieszkańców oznacza, że zagrożony był potencjalnie co 20 obywatel. Jeszcze bardziej obrazowo można to przedstawić w ten sposób – przestępstwo dotyczyło dwóch osób w każdej przeciętnej klatce schodowej bloku lub jednej osoby w co piątym domu jednorodzinnym.

Na terenie Redłowa nie ma do tej pory komisariatu policji ani Straży Miejskiej. Owszem, policjanci patrolują osiedle, ale, jak twierdzą mieszkańcy, zbyt rzadko. Pojawia się również Straż Miejska, latem także w patrolach konnych. Sieją one postrach wśród pijaków okupujących osiedlowe krzaki. Zimą strażnicy koncentrują się na przestępczym czystości na chodnikach.

Rada Dzielnicy, wychodząc naprzeciw postulatom mieszkańców, wysunęła propozycję stworzenia formacji, działającej 24 godziny na dobę na terenie osiedla. Wstępny projekt

opracowany przez radę spotkał się z dużym odzewem i poparciem ze strony mieszkańców. Rajcy wyszli od stwierdzenia dwóch bezspornych faktów. Po pierwsze – istnieje duża luka w ochronie policyjnej, czego efektem jest stan zagrożenia mieszkańców Redłowa. Po drugie – mieszkańcy uważają, że dzielnica musi być bezpieczna.

Określono trzy możliwe sposoby postępowania. Pierwszy, polegający na tolerowaniu istniejącego stanu rzeczy i krytykowaniu wszelkich inicjatyw odrzucono a priori. Pozostała alternatywa – albo odpowiednio wzmocnić siły policji i Straży Miejskiej, albo utworzyć własną formację wspomagającą. Realna była tylko ta ostatnia propozycja. Redłowianie myśleli o powołaniu do Straży Osiedlowej ochotników, którzy wzmocniłyby patrole odpowiednich służb porządkowych.

Szybko okazało się jednak, że inicjatywa jest sprzeczna z Ustawą o samorządzie, a także o policji i Straży Miejskiej. Przewodniczący Rady Dzielnicy Mariusz Sochacki podkreśla jednak, że przedstawiony projekt był

jedynie wstępnym materiałem do dalszej dyskusji. Na szczęście, Rada Miasta Gdyni tak też go potraktowała. Na lutowym spotkaniu komisji bezpieczeństwa z Radą Dzielnicy, w którym wzięli udział także przedstawiciele Wydziału Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji, postanowiono kontynuować prace nad wstępnym projektem redłowan, dostosowując go do obowiązujących uregulowań prawnych, a także biorąc pod uwagę projekt nowej ustawy o Komisji Dobrego Porządku.

Mariusz Sochacki jest dobrej myśli co do dalszych losów inicjatywy. Zwraca uwagę, że ochotnicze organa porządkowe działają już w Stalowej Woli i jednej z dzielnic Warszawy. Zastanawiać musi jedynie postawa zarówno mediów, szukających taniej sensacji i wypaczających sens całego przedsięwzięcia, jak i pani rzecznik UM w Gdyni, która w rozmowie telefonicznej z mną starała się zbagatelizować i ośmieszyć redłowską inicjatywę. Czyżby dziennikarze czuli się tak bezpiecznie?

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

# Po co schrony?

Protokół dodatkowy do Konwencji Genewskich z 12 sierpnia 1949 dotyczący ochrony ofiar międzynarodowych konfliktów zbrojnych określa Obronę Cywilną jako wypełnienie wszystkich lub niektórych zadań humanitarnych, mających na celu ochronę ludności przed niebezpieczeństwami wynikającymi z działań zbrojnych lub klęsk żywiołowych.

## Szkolić się i informować?

Od 1982 roku nie prowadziło się w zasadzie żadnych ćwiczeń OC z udziałem mieszkańców. Wyjątkiem były zeszłoroczne ćwiczenia „Kaszuby '95”, jednak jak podkreśla szef Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej pułkownik Jan Kręczkowski, społeczeństwo czułoby się zagubione w przypadku choćby większej klęski żywiołowej. – Brakuje przełożenia opracowanych założeń postępowania na praktyczne działania w przypadku zagrożenia, odczuwamy także niedostatki w wyposażeniu sieci informacyjnej. W tej chwili mamy na stanie tylko jeden komputer starej generacji – mówi pułkownik.

## Ostrzegać?

Obecnie działa już na terenie całego kraju system monitorowania zanieczyszczeń i skażeń, umożliwiając natychmiastowe wykrycie np. skutków katastrofy elektrowni atomowej. Taki system nie istniał jeszcze w czasach Czarnobyla.

Zintegrowany system ratowniczy funkcjonuje już w Gdyni, a w 90 proc. jest zbudowany na terenie Tczewa i Starogardu Gdańskiego. Gdańsk nie posiada takiego systemu. W tej chwili trwa intensywna praca nad jego budowaniem.

## Ewakuować się?

Ewakuacja ludności Trójmiasta w przypadku wyjątkowego zagrożenia jest ponoć realna wyłącznie przy wymuszeniu dyscypliny i idealnym funkcjonowaniu informacji. Ze względu na specyfikę topografii naszej aglomeracji wyprowadzenie z niej ludności jest bardzo skomplikowane. Według prognoz, całkowita ewakuacja Trójmiasta trwałaby co najmniej tydzień! Częściowa ewakuacja ludności byłaby konieczna w przypadku skażenia technicznymi środkami przemysłowymi

lub zagrożenia powodzią czy inną klęską żywiołową.

## Schronić się?

Na terenie województwa istnieje 600 schronów, w przypadku zagrożenia może pomieścić się w nich nawet 70 tysięcy ludzi. Niestety, poważną część – ok. 40 proc. z nich nie spełnia podstawowych wymagań. Brakuje w nich sprzętu, określonego przepisami, nie działają należycie systemy wentylacji, wadliwa jest izolacja, chroniąca je przed wilgocią. Istnieje także spora liczba schronów, powstałych jeszcze przed II wojną światową, niemal całkowicie zdekapitalizowanych.

W województwie znajduje się natomiast 60 schronów „modelowych”, zgodnych całkowicie z wymogami wszelkich wskazań i norm obronności. W gdyńskiej stoczni znajduje się nawet w pełni wyposażony podziemny szpital z łóżkami, sprzętem i salą operacyjną. Schron znajdujący się pod Urzędem Wojewódzkim w Gdańsku ma stanowić tymczasowe centrum dowodzenia regionem. Sprzęt, znajdujący się w schronie ma swoje lata, podobno jednak znakomicie spełnia funkcje.

Nowe schrony powstają w nowo budowanych szkołach. Wojewódzki Inspektorat Obrony Cywilnej uważa bowiem, że w pierwszej kolejności należy zapewnić ochronę dzieciom i młodzieży. Schrony buduje się także pod szpitalami i lotniskami. Zrezygnowano natomiast ze schronów przeciwatomowych, wychodząc z założenia, że nie są one w stanie na dłuższą metę ochronić ludzi. Projekty schronów przygotowuje się natomiast pod kątem ochrony ludzi przed działaniem gazów i broni chemicznej.

Schronów nie buduje się już obecnie pod nowymi osiedlami mieszka-

(ciąg dalszy na str. 14)

# o ludzkie życie i mienie

wodne, eksperci z różnych dziedzin, firmy posiadające niezbędny w akcjach ratowniczych sprzęt (np. dźwigi, koparki) oraz organizacje społeczne (np. Czerwony Krzyż i WOPR).

Prace nad powołaniem systemu finansuje miasto. Wydatkom na ten cel nie sprzeciwił się żaden radny, gdyż panuje powszechne przekonanie, iż te działania są ponadpartyjne. Ponieważ w Urzędzie Miejskim nie ma żadnej odpowiedniej komórki organizacyjnej, która mogłaby przejąć zadania stanowiska kierowniczego, poproszono o jego zorganizowanie i pilotowanie prac nad powołaniem systemu gdańską komendę Państwowej Straży Pożarnej. Strażacy opracowali standardy współpracy podmiotów i powoli doprowadzają do podpisywania ze wszystkimi uczestnikami porozumienia odpowiednich umów określających zasady współpracy (podpisujący porozumienia zachowują nadrzędność zadań zapisanych w swoich statutach).

Jak system będzie funkcjonował? O szczegółach trudno jeszcze mówić, gdyż wiele będzie zależało od nowoczesnego, skomputeryzowanego systemu łączności, którym będzie dysponowała policja. Ma to być łączność bezprzewodowa, w całości oparta na systemie cyfrowym, kodowana, a od centralnego komputera mają odchodzić końcówki do wszystkich podmiotów uczestniczących w systemie zintegrowanego bezpieczeństwa. Powstaniu systemu łączności patronuje policja (odpowiada za to komendant wojewódzki policji). Rada Miasta Gdańska zobowiązała się, że na zakup niezbędnego sprzętu będzie przez najbliższe trzy lata przekazywała po 5 mld starych złotych (dokładny koszt zaprojektowanego systemu łączności nie jest jeszcze znany). Równocześnie myśli się o stworzeniu jednego telefonicznego numeru alarmowego (a nie jak do tej pory osobnego dla pogotowia ratunkowego, straży i policji), za pośrednictwem którego mie-

skańcy miasta mogliby powiadamiać o niebezpiecznych zdarzeniach.

Dziś można przewidzieć, jak będzie wyglądała procedura prowadzenia akcji ratowniczej. Po odebraniu sygnału o zdarzeniu oficer dyżurny w Straży Pożarnej podejmuje decyzję o sposobach działania i wydaje polecenia odpowiednim służbom. Stanowisko kierownicze dlatego ma mieścić się w straży, gdyż ma ona już dziś największe kompetencje: w uzasadnionych przypadkach może wszędzie bez zezwolenia sądu czy prokuratury wkroczyć oraz, na przykład, nakazać ewakuację mienia i ludzi. Przewiduje się, że eksperci opracują scenariusze postępowania i koordynacji akcji służb przy różnych wariantach działania.

Dla dobrego współdziałania wszystkich aktywnych ratowników uczestniczących w akcjach ratowniczych już dziś organizuje się wspólne szkolenia oraz wyjazdy zagraniczne do miast, w których takie systemy już funkcjonują.

Prowadzonym w przyszłości akcjom ratowniczym ma ułatwić działanie – oprócz już wymienionej doskonałej łączności – także szczegółowa inwentaryzacja terenów miasta. Do komputerów mają być wprowadzone wszelkie informacje o kwartałach mieszkalnych każdej dzielnicy – łącznie z informacjami o właścicielach terenu i mieszkających tam ludziach. Od kilku lat, niestety, Zarząd Miasta Gdańska nie może zdobyć się na decyzję o zakupie niezbędnego systemu komputerowego. Jak ważna jest pełna znajomość miasta, jak przeprowadzone są różnego rodzaju podziemne przewody gazu, wody, ścieków i różnych kabli, mogli przekonać się strażacy prowadzący akcję ratunkową po wybuchu gazu w bloku przy al. Wojska Polskiego (gaz jeszcze długo ulatniał się z nieznaczonych na mapie przewodów). Aby taka komputerowa baza danych powstała, niezbędne będzie uaktualnienie różnego typu map terenowych.

a następnie umiejetne ich przekopowanie na komputerową mapę o przestrzennym ukształtowaniu miasta. Wraz z jej powstaniem pojawiają się nowe kłopoty. Ta komputerowa baza danych będzie musiała być bardzo starannie zabezpieczona przed czerpaniem z niej informacji o terenie przez nieuprawnione osoby, które mogłyby sprzedać skradzione informacje potencjalnym inwestorom czy handlarzom nieruchomości.

Dopóki nie będzie nowoczesnego systemu łączności, komputerowej informacji o terenie oraz jednego numeru telefonu ratowniczego, to zintegrowany system bezpieczeństwa jedynie usystematyzuje obecną praktykę, a także pozwoli kierującemu akcją ratowniczą na orientację, jakimi środkami dysponują poszczególne służby ratownicze. Sam system nie spowoduje, że policjanci, strażacy i pogotowie ratunkowe będą dysponować lepszym sprzętem. Powinien natomiast poprawić sposób wykorzystywania dostępnych już dziś środków.

LESZEK BIERNACKI

**Komisja Zakładowa „Solidarności” w Stoczni Gdynia SA nie zajmuje się tylko budową pomników i urządzaniem rocznicowych uroczystości, jak myślą niektórzy. Jest jedną z największych w naszym województwie i przede wszystkim zajmuje się rozwiązywaniem bieżących problemów pracowniczych. Jej priorytetem jest dbanie o dobrą sytuację ekonomiczną stoczni: jeżeli stocznia będzie się miała dobrze, to dobrze będą też mieli zatrudnieni w niej pracownicy – wierzą związkowcy.**

#### Gdyńska siostra Gdańska

Wysiadam na przystanku Gdynia-Stocznia – najbardziej historycznym peronie trójmiejskiej SKM. Tutaj strzelano do ludzi. Dzisiaj w stojącym na nim kiosku można kupić piśmka, na których dziewczęta z pięknymi piersiami i ze wspaniałym ciałem kuszą nasze oczy oraz pobudzają marzenia i żądze. Przechodzę przez wiadukt, na którym jeszcze kilkanaście lat temu było widać ślady tragedii sprzed ćwierć wieku. Dzisiaj nie ma żadnych śladów kul, zwykły peron i wiadukt. W drodze do stoczni, kilkadziesiąt metrów od przystanku kolejkowy, mijam pomnik Poległych Stoczniovców. Jest o wiele skromniejszy od gdańskiego monumentu. Przysypany śniegiem wydaje się stopiony z otoczeniem. Wszyscy już do niego przywykli. Aby dojść do stoczni, brnę po śniegowej, brudnej mazi, która leży na chodniku. W drodze do pracy tą drogą codziennie rano i po południu przechodzi kilka tysięcy ludzi.

Stocznia gdyńska jest jakby schowana przed mieszkańcami miasta. Pomimo że leży w środku Gdyni, to obok jej głównej bramy nie przejeżdżają autobusy i tramwaje, jak w Gdańsku. Stąd i brama, i jej wygląd nie są znane. Nie nakreślono też o niej filmu. Z daleka widać jedynie monumentalne dźwigi. Jest (tylko?) siostrą (i konkurentką?) Gdańska?

Lokal zakładowej „S” to trzy małe pokoiki (jeden przedzielony na pół) na parterze piętrowego budynku tuż za bramą stoczni. Nad wejściowymi drzwiami wiszą dziwne siekierki: dwie górnicze i jeden „wałkowski” toporek na „grubą kreskę”. Meble są bardzo skromne i wysłużone. Żadnych śladów luksusu. Na etatach w komisji zakładowej są zatrudnione cztery osoby. W zakładowym radiowęzle ogłoszono właśnie, że w siedzibie „S” jest do odebrania najnowszy numer *Magazynu „Solidarność”* i prosi się przedstawicieli z



Gdynia, 17 grudnia 1995 roku

# Gdyńscy stoczniovcy

wydziałów o jego odebranie. Co chwila wchodzi jakiś związkowiec w roboczym ubraniu i odbiera swoją partię. Są niestety niezadowoleni, gdyż z Regionu przywieziono o siedemset egzemplarzy za mało.

#### Priorytet

Dla **Janusza Śniadka**, przewodniczącego stoczniovców „Solidarności”, priorytetem w codziennej działalności jest zapewnienie bezpieczeństwa funkcjonowania firmy, czyli Stoczni Gdynia SA. – **Można zadać pytanie – mówi Śniadek – na ile jest to sprawa Związku? Jeśli jednak naszym statutowym obowiązkiem jest zapewnienie miejsc pracy i bezpieczeństwa pracy, to od problemów funkcjonowania stoczni nie da się uciec.** Związkowcy od 1989 roku właśnie problemom funkcjonowania swojego zakładu pracy poświęcili najwięcej czasu i energii. Stało się to m.in. za przyczyną próby sprzedaży stoczni norweskiemu koncernowi okrętowemu Kwermer i ogłoszenia w grudniu 1990 roku stanu upadłości. Przez półtora roku trwały negocjacje, które ostatecznie zakończyły się fiaskiem. Przez ten cały czas zaprzestano innych prób polepszenia sytuacji ekonomicznej stoczni, w wyniku czego katastrofalnie pogorszyła się jej sytuacja.

Kłopoty stoczni wynikały także z powodu realizowania przez rząd ostrej

polityki finansowej. Przed reformą Balcerowicza państwo kredytowało budowane w stoczni statki. Raptem przestano to robić i stocznia sama musiała ponosić cały ciężar finansowy. Zakład utracił płynność finansową i zaczęło narastać jej zadłużenie u wierzycieli. Jednak z powodu działań komisji zakładowej została zmieniona dyrekcja i zarząd stoczni oraz podjęto bardzo ciężką próbę jej zreformowania. Pod naciskiem „Solidarności” przekształcono stoczniovców w 1991 roku w spółkę jednoosobową skarbu państwa, co umożliwiło jej restrukturyzację i negocjacje w sprawie zadłużenia. W wyniku długich rozmów zawarto ugodę bankową i częściowo oddłużono

stoczniovców. – **W ten sposób – mówi Śniadek – od rozpaczliwej sytuacji, w jakiej była firma, doszliśmy do pewnej stabilizacji dnia dzisiejszego. Zakład ciągle jeszcze boryka się z trudnościami, ale ma bardzo dobre perspektywy.** Na pytanie, czy te perspektywy będą jeszcze lepsze po ewentualnym upadku Stoczni Gdańskiej, przewodniczący odpowiedział, że zapewne tak będzie, ale nie dopuszcza myśli, by Stocznia Gdańska upadła. Twierdzi, że nie można pytać, po co dwie stocznie, gdyż tak długo, jak będą miały one zlecenia na budowy statków, tak długo będzie sensowne ich dalsze funkcjonowanie. A obie stocznie mają pełen portfel zamówień.

Z sytuacją ekonomiczną zakładu powiązana jest sytuacja pracowników. Im gorsza była sytuacja stoczni, tym mniej bezpiecznie czuli się w niej zatrudnieni ludzie. Dlatego przez cały czas walka o wyciągnięcie stoczni z kryzysu współgrała z walką „Solidarności” o jak najlepsze rozwiązania spraw pracowniczych. Jednakże interes zakładu pracy przeważał nad rozważeniami płacowymi – „Solidarność” nie wysuwała żądań podwyżek płac i tłumaczyła swoim członkom, dlaczego tak robi.

**Mówią związkowcy**  
Natomiast dla **Wacława Kukurby**, który pracuje w zakładowej służbie ratowniczej, podstawowym problemem są płace, gdyż stoczniovcy strażacy zarabiają mniej od strażaków z innych zakładów i z Państwowej Straży Pożarnej. Zdaje sobie jednak sprawę, że wprawdzie musi starczyć pieniędzy na płace dla pracowników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji. Narzeka także na wysłużony sprzęt i niedostatek wyposażenia. Uważa, że przedstawiciele Związku zasiadający w radzie nadzorczej zbyt mało informują o swoich poczynaniach.

**Ryszard Domachowski** z wydziału K-1 zajmuje się w swojej komisji wydziałowej „doraźną pomocą” – gdy komuś przytrafi się wypadek, idzie do niego do domu z paczuszką. Pomaga także w uzyskaniu zapomóg. Na jego wydziale prawie połowa pracowników należy do „Solidarności”. – **Ci, co nie należą, naszym kosztem wszystko**

uzyskują – opowiada. – **Gdy wywalczymy podwyżki, czy coś innego, to przecież otrzymają je wszyscy, a nie tylko członkowie Związku. Zapisać się nie chcą, czasem jedynie, gdy jest jakaś akcja, niektórzy pomagają nam.**

Znaną wszystkim związkowcom postacią w komisji zakładowej jest sekretarka **Wanda Miszka**, która pracuje w komisji od 1980 roku. Nie narzeka na kontakty z robotnikami, którzy tylko z rzadka przysiadają przy niej, by poplotkować o pracy i ludziach. Twierdzi, że robotnicy nie mają na to czasu. Przychodzi za to wiele – przede wszystkim młodych ludzi – z prośbą o pomoc i interwencję. A swoim przewodniczącym mówi, że jest zawsze spokojny i opanowany. – **Bardzo dobrze mi się tu pracuje z panami – mówi. – Ciekawa jest ta praca. Przewodzę sekretariat, kasę związkową, świadczenia służby zdrowia, tak więc obowiązków mam dużo. Jak nie zdążę wszystkiego zrobić w pracy, to muszę kończyć w domu.** Liczy, że komputer, który przewodniczący zamierza już niedługo kupić, znacznie ułatwi jej pracę, gdyż ma wiele kłopotów z ewidencją członków. Według niej, największym sukcesem „Solidarności” w stoczni byłoby zwiększenie jej liczebności.

#### Gdańskie i gdyńskie spółki

– **W gdańskiej stoczni było bardzo wiele hałasu wokół problemu spółek działających na terenie stoczni – opowiada Śniadek. – Posunięto się aż do zorganizowania strajku. Dla mnie ten strajk gdański kojarzy się z robieniem ludzi w konia albo z udawaniem, że chce się coś zrobić. Bo skutek był taki, że tam spółki weszły falą i to w zasadzie za przyzwoleniem komisji zakładowej. Taka sytuacja w Gdańsku była argumentem dla naszej dyrekcji, która chciała tak samo zrobić u nas. My do tej pory skutecznie broniliśmy się przed wpuszczaniem spółek do stoczni, a w tej chwili ponownie nasiliły się próby ich wprowadzenia.** W Gdyni komisji zakładowej skutecznie udało się zablokować próby zatrudniania cudzoziemców. Do powstrzymania ekspansji spółek i zatrudniania obcokrajowców gdyńskim związkowcom



Gdynia, 1 maja 1995 roku

nie były potrzebne strajki ani awantury z dyrekcją. Wystarczyły negocjacje i rzeczowe argumenty. Dyrekcja i związki dogadały się, że najpierw trzeba szukać rozwiązań organizacyjnych wewnątrz firmy, a dopiero później można myśleć o możliwości zatrudnienia firm i ludzi z zewnątrz. – **Wpuszczenie firm z zewnątrz – tłumaczy Śniadek – jest najłatwiejszym rozwiązaniem, które ma bardzo szkodliwe skutki uboczne. Tworzą się różnego typu układy, własna kadra traci zainteresowanie swoją pracą, dochodzi do patologii. Nie twierdzimy, że spółki w ogóle nie mają prawa u nas funkcjonować, ale by mogły, musi być spełnionych wiele różnych warunków. Tak jak zrobiono to w Szczecinie.**

#### Dyrekcja i akcje pracownicze

W przeciwieństwie do Stoczni Gdańskiej, o gdyńskiej nie słychać, by dochodziło tam do ostrych sporów z dyrekcją. Co nie znaczy, że ich nie ma. Gdyńscy związkowcy stale toczą spór ze swoim pracodawcą, nie chcą jednak, by było o tym głośno w prasie i telewizji. Dlatego w ubiegłym roku bardzo spokojnie doszło do zmiany na stanowisku dyrektora. Każda awantura wewnątrz danego zakładu pracy nie przynosi bowiem firmie splendoru, wręcz przeciwnie – działa na jego szkodę. Potencjalni kontrahenci wiedząc, że w zakładzie może dojść w każdej chwili do konfliktu z załogą, nie spieszyliby się z podpisywaniem kontraktów lub też mieliby argumenty przy korzystniejszym dla siebie podpisywaniu kontraktów. Jednakże w spo-

zbyt wiele ludzi, by utrudniać im dostęp do lekarza. Natomiast jeszcze w roku 1993 powołali Fundację Ochrony Zdrowia z siedzibą w komisji zakładowej, której głównym celem jest gromadzenie pieniędzy i kupowanie sprzętu dla stoczniowej przychodni. Do dziś tą drogą trafił do przychodni sprzęt o wartości kilku milionów złotych. Ze sprzętu zakupionego za pośrednictwem „S” korzystać mogą wszyscy pracownicy stoczni oraz pracownicy z innych zakładów. Jest to także jedna z nielicznych przychodni, do której mogą przyjść emeryci.

#### Dwa związki

Konkurencyjne związki zawodowe WZZ PGM liczą 850 członków. Jest to kontynuacja dawnego OPZZ-towskiego związku, który po 1981 roku przejął majątek „Solidarności”. Po 1989 roku stoczniowcy ostro domagali się zwrotu pieniędzy i majątku. Doszło do sprawy sądowej, w wyniku której komisji zakładowej udało się wywalczyć jedynie skromną część pieniędzy. Według Śniadka, roszczenia „Solidarności” nie zostały zaspokojone, jednakże te spory nie wpłynęły na funkcjonowanie stoczni ani na świadczenia związku na rzecz załogi. – **Gdy formułujemy zarzuty, to pilnujemy się, aby nie odbyło to się ze szkodą dla stoczni ani dla pracowników – twierdzi Śniadek. – Gdy mamy sobie coś do wytknięcia, to robimy to publicznie. Daje to załozie pewność, że jeśli któryś ze związków lub z działaczy zrobi coś brzydkiego, to z pewnością konkurencja to wyciągnie. Tak więc uważam, że jest dobrze, że funkcjonują dwa związki.**



Warszawa, 16 grudnia 1993 roku

uczestniczenia a pracodawca uzgadniania ze związkiem wszystkiego, co dotyczy świadczeń socjalnych. Z tego powodu o zasadach dofinansowywania wypoczynku, zasadach dopłat dla wynajmujących mieszkania i o innych sprawach współdecyduje „Solidarnosc”, a odpowiedzialnym za to w komisji zakładowej jest **Roman Kuzimski**. W drodze negocjacji ustalany jest co rok regulamin określający zasady przyznawania pomocy pracownikom. Ustalono w nim m.in., że osoby zarabiające nie więcej niż 27,8 zł na godzinę mogą otrzymać przez pierwszy rok bezpłatną kwaterę. Po roku lub po przekroczeniu tej godzinowej stawki za kwaterę trzeba płacić 50 procent. Szansę na kwaterę mają także pracownicy z Trójmiasta, którzy mieszkają w bardzo ciężkich warunkach – tak jest od niedawna. Przed przyznaniem pomocy członkowie komisji jeżdżą na wizje lokalne.

– **Poza dopłatami do kwater, są jeszcze w stoczni pożyczki na budowę i wykup mieszkań czy adaptacje strychu – mówi viceprzewodniczący komisji zakładowej Dariusz Adamski. – Są one oprocentowane w wysokości trzech procent w skali roku, a spłata następuje w ciągu pięciu lat. Pożyczki są w wysokości kilkudziesięciu milionów starych złotych. Wywalczyliśmy to w trakcie długich negocjacji. W stoczni bardzo wiele osób buduje domy, jest ich o wiele więcej niż osób kupujących mieszka-**

nia. Domy budują przeważnie indywidualnie przez wiele lat. Nie we wszystkich zakładach takie pożyczki są możliwe, ale stoczniowcy i tak z zadością patrzą na telekomunikację i energetyków, gdzie można uzyskać nie oprocentowaną pożyczkę w wysokości i 300 milionów starych złotych. Śmieją się, że „S” jest najgorszym pracodawcą, gdyż pracownicy Zarządu Regionu nie mają ani trzynastki, ani nagród, ani dopłat do wczasów – po prostu Związek nie dopłaca do żadnych świadczeń pracowniczych. – **Nie ma większych sukinsynów wśród pracodawców jak byli związkowcy – twierdzi Kuzimski.**

Przy pomocy stoczniowej „S” bardzo prętnie zadziałał w stoczni SKOK, czyli Społeczna Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa. Związkowcy bardzo to sobie cenią, gdyż jest to dodatkowa możliwość uzyskania kredytu.

Od kilku lat związkowcy organizują kolonie letnie i zimowiska dla dzieci i młodzieży. Młodzież dzięki nim mogła pojechać na kolonie i wycieczki za granicę. Od ubiegłego roku działają w tej sprawie wspólnie z działem socjalnym stoczni, gdyż działalność ta mogłaby spotkać się z zarzutem prowadzenia działalności gospodarczej. Obecnie związkowcy przygotowują obóz żeglarski.

Z powodu trudności ekonomicznych stoczni nie poprawiają się w niej warunki pracy. Według związkowców, nie da się tego szybko poprawić.

Dla robotników brakuje przede wszystkim ubrań ochronnych. Dla stoczni priorytetem jest produkcja, a nie zdrowie i bezpieczeństwo pracowników. Tak dzieje się zresztą w całym kraju. W ubiegłym roku zwiększyła się liczba wypadków przy pracy, ale wypadków cięższych było mniej. Adamski podkreśla, że do wypadków dochodzi przeważnie z winy pracowników. Według niego, wynika to z mentalności ludzi. – **Wpisaliśmy do układu zbiorowego – mówi Adamski – mały rozdział, w którym napisaliśmy, kiedy pracownik może odmówić podjęcia pracy. W tym punkcie jest, oczywiście, spór z dyrekcją. Ale ten rozdział może pomóc ludziom, którzy nie wiedzą na jaki przepis mogą się powołać. Tak opracowaliśmy układ zbiorowy, by w jednym dokumencie znalazły się przepisy rozproszone w różnych ustawach. Komisja zakładowa jest przeciwnikiem stosowania dodatków pieniężnych za pracę w szkodliwych warunkach, gdyż, według niej, im wyższe są dodatki, tym zakład pracy mniej dba o poprawę warunków pracy, a pracownicy w pogoni za pieniędzmi nie dbają o swoje bezpieczeństwo i może dojść do tragedii. To stanowisko „S” nie jest zbyt popularne wśród załogi.**

LESZEK BIERNACKI

(Zdjęcia z archiwum Komisji Zakładowej „S” Stoczni Gdańskiej)



W KZ jak co dzień o sprawy związkowców dbają Wanda Miszka i Roman Kuzimski

racz toczonych wewnątrz stoczni „Solidarnosc” nie ma litości dla swoich oponentów. Stawia zarzuty jawnie i wykorzystuje przy tym swoich reprezentantów w radzie nadzorczej (reprezentanci ci zostali do niej wybrani w drodze wyboru, a nie z klucza związkowego).

Orzechem do zgryzienia jest dziś dla komisji zakładowej wywalczenie akcji dla pracowników. W wyniku przekształcenia stoczni w spółkę, załoga powinna otrzymać część akcji przekształconego przedsiębiorstwa. Cztery lata temu, z powodu zadłużenia, skarb państwa miał jedynie trzydzieści kilka procent udziałów, a dziś już 48 procent. Stało się tak po podniesieniu przez stocznię kapitału akcyjnego. Jednak do dziś załoga nie otrzymała przynależnej jej części akcji. A ustawodawca przewidział, że do 20 procent akcji prywatyzowanego przedsiębiorstwa mają nieodpłatnie otrzymać pracownicy.

#### Dbać o swoje zdrowie

Gdy kilka lat temu pojawił się pomysł, by zlikwidować pojedyncze przychodnie zakładowe i stworzyć jedną centralną, stoczniowcy sprzeciwili się i walczyli o wyodrębnienie z reformowanych struktur służby zdrowia swojej przychodni. Udało im się to ostatecznie w ubiegłym roku. Przeważał argument, że w stoczni pracuje

#### Mieszkania i zapomogi

Komisja socjalno-mieszkaniowa „Solidarności” ściśle współpracuje ze swoim odpowiednikiem zakładowym: zakładową komisją świadczeń socjalnych. Jednym z najważniejszych problemów przez nie rozwiązywanych jest sprawa kwater dla pracowników. Dzieje się tak, bowiem duża część stoczniowców przyjechała tu do pracy z terenu całej Polski. Ustawa o zakładowych funduszach świadczeń socjalnych nałożyła na związek obowiązek

#### Fundacja Ochrony Zdrowia

powstała 22 czerwca 1992 roku. Po jej zarejestrowaniu podjęto szeroką akcję promującą jej działalność. W jej wyniku 2500 osób wypełniło dobrowolne deklaracje o przeznaczeniu małej części pensji na rzecz fundacji. Do dziś zapewnia to fundacji comiesięczne wpływy i umożliwiło zakup sprzętu medycznego, m.in.: ultrasonografu USG, sondy kardiologicznej do USG, elektrokardiografu RKG, oprawek okulistycznych, kasety okulistycznej, tonometru, elektroencefalografu EEG, analizatora hematologicznego, coultera MD 18, ekranów do RTG, unitów stomatologicznych i in. o łącznej wartości 3 mld starych złotych.

## Komentarz polityczny Mariana Matochy



Tyle samo wyjazdów ile przyjazdów!

# Straż to drugi dom

W województwie gdańskim pracuje w Państwowej Straży Pożarnej około 950 osób, z których blisko 40 procent należy do NSZZ „Solidarność” (w gdańskiej Komendzie Rejonowej na zatrudnionych 250 strażaków do Związku należy około 100 osób).



siącu), ale i po służbie muszą być gotowi w każdej chwili stawić się na rozkaz przełożonego w wyznaczonym miejscu. W czasie 24-godzinnej dyżuru, gdy nie ma wyjazdów na akcje ratownicze, odbywają się szkolenia. Sami także zajmują się remontami samochodów, malowaniem pomieszczeń i remontami dachów swoich budynków (akurat gdy jestem u nich z wizytą widzę, jak sami remontują łazienkę). Pomieszczenia komendy straży we Wrzeszczu są czyste, utrzymane we wzorowym porządku, ale nie ma żadnych „luksusów”. Małe radio, które gdzieś przegrywa, przyniósł jeden ze strażaków. Jedyną ich rozrywką na dyżurze może być skromnie wyposażona siłownia i stół bilardowy. Porożyński twierdzi, że strażacy traktują straż jak drugi dom. Dlatego bezinteresownie starają się zrobić dla niej jak najwięcej.

Strażacy nie narzekają na swój system pracy. Dwa dni wolnego część z nich wykorzystuje bowiem na różnego rodzaju prace na boku. Jak opowiada Porożyński, bez tej możliwości wytrzymać w straży byłoby trudno (praca w ciągłej gotowości i w stresie za niskie wynagrodzenie).

Polski strażak nie dysponuje sprawnym i wysokiej jakości sprzętem jak strażacy, których podziwiamy na amerykańskich filmach (choćby *Płonący wieżowiec*), ale tak samo ryzykuje i tylko może marzyć o maskach tlenowych. Za swoją pracę otrzymuje średnio 700 złotych brutto (w krajach zachodnich strażacy zarabiają więcej niż policjanci i urzędnicy). Strażak na emeryturę może przejść po trzydziestu latach pracy (na wcześniejszą po 15 latach z 40-procentowym uposażeniem). Przysługuje mu 45-dniowy urlop (dla ratowników bez względu na staż pracy).

„S” nie ma w straży własnego pomieszczenia. Z powodu systemu służby trudno jest prowadzić normalną działalność związkową. Jednakże wszystko, co nakazuje statut Związku, wykonują wzorowo. Między innymi dzięki bardzo ofiarnej pracy pani **Jadwigi Trzeciak**, która prowadzi wszystkie sprawy finansowe. Porożyński twierdzi, że współpraca z pracodawcą, czyli z komendantem wojewódzkim i komendantem gdańskim jest dobra. Nic zresztą dziwnego – obaj wywodzą się z „S”. Wiele poświęcają pracy na pomoc przy rozwiązywaniu problemów międzyludzkich, reagują też na nie zauważane przez przełożonych uchybienia strażaków na służbie. Niestety, ze strony regionalnych i krajowych struktur „S” nie otrzymują należytego wsparcia w walce o poprawę swojej sytuacji. Nie otrzymują także do domów *Magazynu*, jednakże znają nasze pismo. I gdy tylko jakoś dojdzie do nich kolejne wydanie miesięcznika, przypinają go do tablicy, a strażacy wrywają je sobie, by zobaczyć i przeczytać to, co napisaliśmy.

(le)



## Karp szantażysta

Od dwóch lat w Rafinerii Gdańskiej SA zarząd spółki i jej dyrektor nie potrafią rozwiązać prostych spraw pracowniczych. Po licznych kontrolach Państwowej Inspekcji Pracy i rozmowach zarządu spółki z zakładową komisją NSZZ „Solidarność”, dyrekcja tego jednego z najlepszych zakładów pracy w Polsce dalej łamie ustawę o związkach zawodowych i przepisy prawa pracy, tak że w listopadzie ub. roku dyrektor naczelny został ukarany grzywną w wysokości 20 milionów starych złotych.

Jubileuszową nagrodę, jaką pod koniec każdego roku otrzymują pracownicy Rafinerii Gdańskiej SA, nazwano tam „karpem”, albowiem zwykle przyznawano ją przed świętami Bożego Narodzenia. Nieoczekiwanie wypłacony pracownikom ubiegłoroczny karp był nieświeży i miał skarlały wygląd. A stało się to za sprawą negocjowanego układu zbiorowego pracy(?)!

Prezes zarządu rafinerii zadeklarował chęć jednorazowej wypłaty nagrody pieniężnej, tzw. karpia, jeszcze przed świętami. Ale pod jednym warunkiem: „Solidarność” musiałaby podpisać nie konsultowany z nią Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy (iście menedżerski chwyt poniżej pasa). Na podpisanie tego układu zgodzili się trzy inne funkcjonujące w zakładzie organizacje związkowe, ale z tej racji, że żaden z nich nie zrzesa więcej niż 50 proc. załogi, czego wymaga ustawa, by układ mógł być wiążący, weto „Solidarności” powodowało nieważność dotychczasowych prac nad tym układem. Według „Solidarności”, nie może być mowy o negocjowaniu nowego zakładowego układu pracy (poprzedni jeszcze obowiązuje i jest zarejestrowany w Okręgowym Inspektoracie Pracy w Gdańsku), zanim nie zostaną załatwione wszystkie problemy związane z łamaniem prawa przez zarząd rafinerii (o tej sprawie i o innych sprawach bulwersujących pracowników napiszę szczegółowo za miesiąc, gdyż przed zamknięciem tego numeru „Magazynu” dyrektor rafinerii Włodzimierz Dyrka nie miał czasu spotkać się z solidarnościowym dziennikarzem, a jego sekretarka, która otrzymała nawet mój domowy numer telefonu i po moich prośbach obiecała, że umówi mnie na spotkanie z dyrektorem, nie zadzwoniła. Mam nadzieję, że przez ten czas dyrektor znajdzie wolną chwilę).

Zakładowa „S” nazwała warunek dyrektora po imieniu: jest to szantaż. Działacze wykazali, że aby przyznać nagrodę pieniężną, dyrektor nie musi tej decyzji konsultować z organizacjami związkowymi. Ustawa z 16 grudnia 1994 roku o negocjacyjnym systemie kształtowania przyrostu przeciętnych wynagrodzeń w podmiotach gospodarczych daje pracodawcy prawo do samodzielnego ustalania wynagrodzenia pracowników w drodze zarządzenia.

Wiązanie podpisania Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy (ZUZP) z premiami lub podwyżkami dla załogi musi budzić zdumienie. ZUZP można bowiem zmienić dwójako – albo poprzez podpisanie nowego dokumentu, albo poprzez uchwalenie dodatkowych

protokołów do obowiązującego dotychczas układu. Należy podkreślić, że według pani prof. Aurelii Polańskiej, układ wynegocjowany w rafinerii w 1993 roku, jest to „dokument europejski i duże osiągnięcie w dziedzinie kształtowania demokratycznych stosunków pracy w Rafinerii Gdańskiej”. Inną sprawą jest to, że ten „europejski dokument” nie był przez dyrekcję przestrzegany i dlatego „S” musiała w 1994 roku wszcząć z dyrekcją spór zbiorowy, który w zasadzie trwa do dziś.

Przypomnę tylko, że PIP zarzuciła zarządowi rafinerii wprowadzanie zmian w strukturze organizacyjnej zakładu bez uzgodnienia ze związkami zakładowymi, polegających m.in. na nowym przyporządkowaniu stanowisk, likwidacji i tworzeniu nowych stanowisk, co powodowało dezaktualizację postanowień ZUZP. Członkowie komisji zakładowej zapytują więc, jak mieli przystąpić do negocjacji nad nowym układem, jeżeli udokumentowane przypadki łamania poprzedniego układu nie zostały wyjaśnione i nie znalazły zadowalającego nas rozwiązania. Mówią – „załatwmy najpierw sprawy zaległe, zanim weźmiemy się

za tworzenie nowego układu”. Natomiast zarząd powołał zespół negocjacyjny, któremu dyrektor stanowczo ograniczył kompetencje: „podjęte decyzje nie mogą spowodować wzrostu szeroko rozumianych kosztów pracy, tzn. wynagrodzeń za pracę i pochodnych, świadczeń o charakterze bytowym i innych kosztów pracodawcy związanych z zatrudnieniem, jak np. bilety miesięczne, posiłki regeneracyjne i profilaktyczne”. To wystąpienie dyrektora, zdaniem komisji zakładowej „S”, naruszyło art. 241<sup>3</sup> § 1 kodeksu pracy i dodatkowo jeszcze wobec nieprzedstawienia nowego projektu ZUZP, spowodowało, że zakładowa „S” uznała dalsze rozmowy za bezcelowe lecz nie postanowiła ich zerwać, ale jedynie poczekać aż pozytywnie zostaną rozwiązane stawiane przez nią problemy.

Dyrekcja postanowiła jednak negocjować układ z pozostałymi związkami zakładowymi, co nie miało żadnego sensu, gdyż organizacje te nie spełniały kryterium reprezentatywności (takiego kryterium nie spełnia w rafinerii żaden związek i dlatego przy negocjacji układu muszą uczestniczyć wszystkie organizacje związkowe). Jednakże projekt układu został przez dyrekcję i związki zawodowe podpisany. Brakowało na nim jednak niezbędnego podpisu „Solidarności”. Dyrekcja, próbując zmusić członków „S” do podpisania układu, rozkręciła akcję propagandową – między innymi oskarżyła komisję zakładową, że z jej winy nie będzie karpia, bo nie został podpisany układ zbiorowy pracy. Dyrekcja wierzyła, że pracownicy nie dostrzegą, że karp z układem nie ma nic wspólnego. Próbowano przekonać ludzi, że „Solidarność” nie podpisuje, bo nie chce pozwolić ludziom więcej zarobić. W tym zamieszaniu ani razu dyrekcja nie poinformowała, jak wysokie mogą być karpie nagrody. Wierzono chyba, że wystarczy powiedzieć o samym tylko „karpniu”, by już to przekonało załogę.

Pracownicy jednak nie dali się zwieść. Dostrzegli, że w projekcie nowego układu więcej jest zagrożeń (np. związanych z możliwością utraty pracy) niż pozornych korzyści. A dyrektor w końcu uległ i wypłacił karpia (już po świętach – więc nieświeżego i o wiele mniejszego – pracownicy spodziewali się, że dyrektor szantażuje „S” i załogę dużo większymi pieniędzmi) bez wymuszenia na „Solidarności” podpisu.

LESZEK BIERNACKI

Wokół „Solidarności”

## Gadżety „S”

Niemal tuż po powstaniu NSZZ „Solidarność” zaczęto wykonywać rozmaite drobne przedmioty ze znacznikiem związku. Najszybciej chyba spopularyzowały się koszulki z nadrukiem „Solidarność”. Stanowiły one także gratkę dla zagranicznych kolekcjonerów i bywały często wraz ze znaczkami Związku przemycane przez granicę. Na zdjęciu na wydanym w czasie stanu wojennego albumie Bruce’a Springsteena „Born in The USA” jeden z członków zespołu dumnie prezentuje taką właśnie koszulkę. Do legendy przejdą też zapewne ręczniki frotté ze znakiem „S”, wywieszane regularnie w stanie wojennym za okno przez Lecha Wałęsę.

To jedynie te najbardziej znane gadżety, związane z „Solidarnością”. Nie sposób wyliczyć różnego rodzaju znaczków, breloczków, długopisów, scyzoryków i kalendarzy z czerwonymi, charakterystycznymi nadrukami. Z pewnością osobne wspomnienie należy się nalepkom. Standardowe, białe prostokąty z nazwą Związku były na porządku dziennym. Czasami pokazywały się jednak ciekawsze egzemplarze, jak chociażby sprzedawane po dwie „lustrzane” nalepki na szyby samochodowe. W dziwnym okresie półjawnego działania „S” Uniwersytet Gdański zasypyany był wprost żółtymi nalepkami „Solidarność Uczelni Wybrzeża”.

Kariery zrobiły też zegary ściennie z nazwą „S” na tarczy. Z okazji piętnastolecia Związku długoletni działacze i pracownicy „S” otrzymali w prezencie szwajcarskie zegarki na rękę. Ich cyferblaty ozdabiała również nazwa organizacji, zaś na końcu sekundnika widniała mała biało-czerwona chorągiewka.

Chociaż pojedyncze puchary i fajansowe wazy z emblematem „S” pojawiały się już od dawna, to najnowszym chyba gadżetem „S” stają się serwisy do kawy. Na niektórych, obok czerwonych znaczków pisanych „solidaryca”, pojawiają się także inne symbole, np. rysunki pomników 1970 roku.

(iw)

# Nie chcę być wodzem

Z Lechem WAŁĘSĄ o planach na 1996 rok i przeszłości rozmawia Leszek BIERNACKI

Leszek BIERNACKI: – Przed prawie siedmiu laty szedł Pan na czele dużego obozu solidarnościowego, który doprowadził do wygrania wszystkiego, co było można wygrać w 1989 roku, a później doprowadził Pan do wygrania wyborów prezydenckich. Dziś takiego obozu wokół Pana nie ma i chce Pan go na powrót zbudować. Czemu i komu ma on służyć?

Lech WAŁĘSA: – Jest tu trochę nieporozumień. Nie stałem na czele jednego obozu. Walczyłem z Tadeuszem Mazowieckim, który ten obóz podzielił. Do mojej prezydentury szliśmy więc co najmniej dwiema drogami. Natomiast jeśli chodzi o dzień dzisiejszy... Ja nie chcę być wodzem, nie chcę być przywódcą żadnego obozu. Natomiast mam tyle doświadczeń, tyle znajomości, no i trochę możliwości, że chciałbym, by polskie sprawy układały się trochę mądrzej i trochę lepiej, trochę poważniej i na pewno skuteczniej. Do skuteczności brakuje nam paru rozwiązań, które same się narzucają i wynikają z doświadczeń. Postaram się te rozwiązania pokazać narodowi i uzyskać dla nich poparcie. To powinno zjednoczyć wszystkich tych, którzy podobnie myślą, by osiągnąć te cele. Będą to konkrety, a nie jak do tej pory improwizacje – szukaliśmy raczej diagnoz, rozwiązań, przymierzaliśmy się, obserwowaliśmy. Dziś nadchodzą czasy konkretnych rozwiązań i postaram się w instytucie swoim, który jest taką bazą, skrzynką, rozwiązania takie stworzyć.

– Jednym z takich konkretów jest zapewne idea powszechnego uwłaszczenia. Jest to jakby rozwinięcie Pańskiego pomysłu 100 milionów dla każdego. Uwłaszczenie, jeśli społeczeństwo tak postanowi, odbędzie się jednak w czasie prezydentury Kwaśniewskiego. Będą nas uwłaszczać spadkobiercy komunizmu.

– Od początku, zanim jeszcze zostałem prezydentem, uważałem, że z płaszczyzny z której startujemy, sprawiedliwiej, mądrzej i lepiej byłoby, gdybyśmy wszystkim zapewnili jednakoowy start do zdobycia majątku narodowego, czyli do pełnego uwłaszczenia. Niestety, ten pomysł od początku napotykał wielkie opory i trudności organizacyjne – nie mieliśmy też doświadczenia. Mieliśmy trudności emocjonalne i ambicjonalne. Dlatego nie udało mi się doprowadzić do uwłaszczenia. Musiałbym narzucić je siłą a miałem przecież budować demokrację.

– Dlaczego silowo? Przecież teraz odbywa się to w sposób jak najbardziej pokojowy.

– Ale im wcześniej, tym ciężiej, a im później, tym lżej. Teraz przeszło, bo te najlepsze kąski zostały już sprywatyzowane. Komuna – przede wszystkim – uwłaszczyła się, a ona głównie w tym przeszkadzała i przeszkadza do dziś w bankach i w innych miejscach. A więc było to za trudne i wymagałoby ode mnie zdecydowanych ruchów typu Piłsudskiego. Nie mogłem sobie na to pozwolić, bo miałem inną sytuację polityczną. Cieszy się jednak, że dzisiaj do tego dochodzi, bo to rzeczywiście jest pomysł mój, choć dziś jest już trochę okrojony. Jednak, jeżeli referendum przyniesie pozytywne odpowiedzi, to stanie się to, o czym ja mówiłem.

– Jakie jeszcze inne „idee” i konkrety mają być opracowywane w instytucie?

– Musiałbym dać panu statut, gdyż jest tego dość dużo.

– Są do tego wyznaczeni ludzie?

– Oczywiście, tak, ale to nie będzie jakaś jeszcze jedna instytucja, która będzie jakimś molochem administracyjnym, który będzie cwaniakował i coś tam robił. Będzie to nieduża grupa ludzi w różnych miejscach, bo będą filie w różnych miejscach. To będzie punkt, w którym będą się mogły koncentrować różne siły, różni ludzie w celu rozwiązania różnych zadań. Na dziś mamy referendum, jutro może być konstytucja, a pojutrze wybory. Ale wybory tak naprawdę z sensem. Bo wybierać tylko ludzi, którzy obiecują, a później nic nie zaliczą, to nie o to chodzi. Wybory mają doprowadzić do tego, by najmądrzejsi ludzie i najlepsze programy bez obciążenia dochodziły do realizacji, ale tylko te sprawdzone i wyliczone komputerowo. W instytucie będziemy próbowali gromadzić ludzi, którzy skonstruowali lepsze, porządne programy.

– Partie i ugrupowania postsolidarnościowe mają różne koncepcje konstytucji. Różnią się między innymi w sposobie widzenia roli prezydenta. Pana wizja funkcji prezydenta jest zupełnie inna od koncepcji „Solidarności”.

– W dalszym ciągu różnimy się, ale różnimy się tylko dziś. Bo ja w późniejszym czasie, kiedy już będzie konstytucja, będą prawa, będą ugruntowane siły polityczne i ich zaplecze, to będę rzeczywiście dość daleko za parlamentaryzmem i systemem parla-

mentarno-gabinetowym. Natomiast w okresie przejściowym, kiedy nie ma prawa lub jest wiele z różnych epok, kiedy wszystko idzie wolno, przestępcy są szybsi, cwaniactwo też, to w takim momencie historycznym trzeba dobrze wybrać prezydenta i on musi mieć większą władzę wykonawczą, by nie dochodziło do niepotrzebnych spięć i kłótni. Ale nie znaczy to, że byłaby dyktatura. Mamy przykłady systemów amerykańskiego czy francuskiego, jak najbardziej przecież demokratycznych, w których prezydent bardzo dużo znaczy.

– A czy różne koncepcje konstytucji nie będą powodem, że nie uda się stworzyć jedności ugrupowań prawicowych?

– Ja zawsze biorę namiar na odpowiedź społeczeństwa. Społeczeństwo odpowiedziało mi. Mówiłem podczas kampanii wyborczej, że jeśli dostanę 70 procent głosów i zwyciężę, to

wprowadzę system prezydencki. Nie otrzymałem zgody, naród odpowiedział nie. Więc dzisiaj nie mogę forsować takiej koncepcji, bo naród jednoznacznie opowiedział się za innym rozwiązaniem. Choć jestem przekonany co do tego, to jednak mam służyć narodowi, a nie służyć sobie i swoim koncepcjom. Musimy więc robić poprawki. Dlatego będę dyskutował i mówił, że mam inny punkt widzenia, natomiast nie mogę występować wbrew oczekiwaniu narodu.

– W projekcie konstytucji „Solidarności” mocno zaakcentowana została rola związków zawodowych i komisji trójstronnej. Czy uważa Pan, że umocowanie roli związków zawodowych w konstytucji jest potrzebne?

– W okresie przejściowym, w okresie wielkich reform, przeobrażeń strukturalnych, masowe pilnowanie tych kierunków zmian jest niezbędne. W przyszłości uważam, że nie. Dlatego, że każdy musi pełnić swoją rolę i nie może być niejako za duży, by dominować nad innymi. Natomiast dzisiaj dokonujemy wielkich przeobrażeń – prywatyzujemy i wprowadzamy kapi-

talizm, a więc to wszystko powoduje, że masy są nie szanowane i krzywdzone. Dlatego większa rola dla dużych ruchów społecznych jest niezbędna. Musi to dziś być zapisane, a później będzie to można zmienić.

– Jak Pan patrzy dziś na rolę

kuje dziś od Pana Stocznia Gdańska. Będzie mógł jej Pan pomóc?

– Wszędzie, gdzie tylko będę na wyjazdach – w marcu już wyjeżdżam – będę proponował, szukał, a nawet może zabiorę kogoś ze stoczni – zobaczymy, jak to będzie możliwe – w celu pomocy stoczni. Zobaczymy, parę razy mi się udawało, może uda mi się i teraz. Mam pewien sentyment do tej stoczni, i historyczny sentyment, i w ogóle, i mój osobisty, dlatego zrobię



FOT. Włodzisław Milewski

Wiązku, czy priorytetem dla niego powinno być pilnowanie praw pracowniczych, czy też aktywne uczestniczenie w kolejnych kampaniach wyborczych?

– Członkowie Związku, oprócz tego, że pracują, to też mają swój stosunek do polityki i do wielu innych rzeczy... – I mogą zapisać się do partii politycznych...

– To się zgadza. Ale nie zapominajmy o tym, że jesteśmy w okresie przejściowym, w okresie tworzenia i przebudowy oraz niechęci do partii politycznych. W związku z tym, rola Związku jest trochę szersza. Nie dobrze byłoby, gdyby pełnił rolę partii politycznej, bo to by go skrzywiło. Ale, na przykład, w Anglii związki mają swoją partię polityczną i nieźle na tym wychodzą. Nie wiem, jak to będzie w przyszłości, nie zamierzam bowiem mocno ingerować w sprawy związkowe, nie będę chciał manipulować, ani cokolwiek narzucać, ale swoje zdanie będę na ten temat mówił. I myślę, że w przyszłości Związek wybierze albo stworzy jakąś partię, która będzie precyzyjnie realizowała jego cele, ale nie wszystkie. Związek nie będzie brał odpowiedzialności za pozostałe rzeczy, ale tylko za pewne punkty ważne dla Związku.

– Czy swoją działalność oprze Pan jedynie na instytucie czy też także na sztabach wyborczych i BBWR?

– Ja chciałbym pomagać i dać siebie i swoje możliwości do rozwiązania ważnych zadań w państwie wewnątrz kraju i czasami na zewnątrz – w sprawie Unii Europejskiej i NATO. Do tych celów będę dobierał środki, szukał poparcia, szukał dotarcia, będę proponował i podpowiadał. I nic więcej. Do każdego z zadań będzie potrzebna trochę innego zorganizowania. Ja natomiast byłem solidarnościowcem, byłem ojcem „Solidarności” i będę zawsze w „Solidarności”. Nie będę nic narzucał ani się wciął, natomiast sam siebie będę do zadań Związku oddawał, czy to Związek wykorzysta, to jego sprawa.

– Z pewnością takiej pomocy ocze-

wszystko, by pomóc, ale czy to się uda, to nie wiadomo.

– Pan do pracy tam jednak nie wraca.

– Oczywiście, jeżeli nie będzie rozwiązany problem prezydenta 40-milionowego narodu formalnie, prawnie, konstytucyjnie, to wracam do stoczni. Lubię swoją pracę. Nie mam innego wyboru. Mam pewne zasady, a te zasady mówią, że jeśli nie są uregulowane inaczej sprawy, to należy wracać tam, skąd się wyjechało.

– W trakcie kampanii wyborczej podkreślał Pan niejednokrotnie potrzebę odnowy moralnej w polityce. Na przekór Pana słowom historia inaczej się potoczyła: kłameca został wybrany na prezydenta, a na premiera padło podejrzenie współpracy z rosyjskim wywiadem.

– I tak i nie. Trzeba pamiętać o mojej roli, że doprowadziłem do upadku systemu, do Okrągłego Stołu, no i największy wysiłek poniosłem. Okrągły Stół, mimo że był wielką zdobyczą, to jednak ma też wielkie minusy. Przy okrągłym stole osiągnęliśmy to, co było możliwe – uruchomiliśmy procesy i rzeczywiście zmieniliśmy system. Natomiast on jednocześnie spowodował zatarcie granicy pomiędzy prawdą a kłamstwem, bohaterami a zdrajcami, agentami a porządnymi ludźmi. W tym momencie dziejowym, w momencie Okrągłego Stołu inaczej nie mogło być, bo nie byłoby żadnego sukcesu. Natomiast zaraz po Okrągłym Stole należało te wartości nijażko wyczyścić. I to się nie udało.

– Nie należało wysuwać Tadeusza Mazowieckiego na urząd premiera?

– Nie. Tworzyć rząd, ale nikogo nie wsadzać do więzienia, nie szukać, nie ścigać, niemniej jednak należało historycznie zapłacić i oczyścić ten okres.

– Ale jeżeli postanowiono utworzyć wspólny rząd z komunistami, to trzeba chyba było ponosić wspólnie z nimi odpowiedzialność za Polskę?

– Nie, gdyż to była tylko konieczność do pokojowego osiągnięcia tych celów. Inaczej tego byśmy nie osiągnęli. Trzeba by było zrobić rewolucję i ich wystrzelać. Nie mogliśmy tego



FOT. Włodzisław Milewski

zrobić. Natomiast prawdę można było nazwać prawdą, kłamstwo kłamstwem, zdradców, agentów i innych agentami. Tego nie zrobiliśmy. A ja sobie też pozwoliłem na obciążanie przez takich ludzi jak Walentynowicz i inni. To spowodowało, że ludzie zaczęli wątpić. Mówili, no jak to: tu ich obciążają, a tu z nimi siedzą, razem rządzą, są w jednych parlamentach... To spowodowało, że do jednego worka nas naród właściwie wrzucił.

**Tak, ale po wyborze Pana na prezydenta i zmianie Tadeusza Mazowieckiego na wysuniętego przez Pana Krzysztofa Bieleckiego zmieniła się sytuacja i równo w pięć lat po tych wydarzeniach mówi Pan to samo.**

– Jest to mówienie, a co innego uruchomienie procesów... Moim zdaniem, elity polityczne nie zdały egzaminów i dziennikarze. Nie mówię tego złośliwie, tylko ci, co się poczuwają nowymi patriotami...

**Nazwał ich Pan popaprańcami.**

– Powiedziałem o prawicy popaprańcy, bo oni żądali, głupio żądali i do dziś, gdyby wprowadzić to, co oni żądali, to jeszcze większy podział byłby i byłby jeszcze większy nonsens. Mądrych opracowań nie było – mądrych z koncepcją. Tylko jakieś takie wredne, które były jakieś takie bardziej walczące o stolki, o stanowiska. A to nie o to chodziło. Chodziło o większe osiągnięcia oczyszczające, niż o walkę o samą władzę. To, co było robione, wyglądało bardziej na walkę o władzę niż o rozwiązanie problemu i naród to dobrze odczytał i obciążył w tym i mnie – tym, że nie zostało to dokonane. To było przyczyną główną, dlaczego naród tak się zachował, jak się zachował. Nie jest to jego wina, jest to wina elit, w tym i moja.

**Czy to się zmieni?**

– Na pewno tak, ale na tyle, na ile można to dziś zmienić. Będzie bardzo trudno dlatego, że właściwie władzy nie ma ta strona wolnościowa. Do dziś nie ma właściwej diagnozy dlaczego tak się stało, a jak jest zła diagnoza to jest złe leczenie. Dlatego też, że pozwoliliśmy narzucić sobie taką diagnozę, że to my jesteśmy jako prawica, wolnościowcy kłótlivi i nie jesteśmy w stanie porozumieć. A to nie o to chodzi. To nie my się kłócimy, to oni nas kłócą. To stosunek do nich, do przeszłości nas kłóci, stosunek do problemu nierozliczenia nas kłóci. A więc to nie my się kłócimy, to oni nas kłócą.

**Czy na pewno? Lech Wałęsa był znany z tezy, że trzeba się podzielić, by było w Polsce więcej demokracji.**

– No nie. Nie można tak. Proszę pana, ja jestem praktykiem nie od dziś. Nie można dążyć do jedności. Nie będzie pluralizmu. Jedność tego typu, jaką mieliśmy w „Solidarności” w 1980 roku, była niezbędna, bo było bardzo prosto: oni i my. Walka o pluralizm...

**Dziś to się zmieniło?**

– Chwilęczkę. Najpierw walka z komunizmem, ale kiedy komunizm został przewalczony, to drugi człon był: walka o pluralizm. No zrób pan pluralizm, kiedy prezydent był „Solidarności”, rząd „Solidarności”, parlament „Solidarności”... Pan wie, jakie byśmy błędy narobili?! Większe niż komuniści i jeszcze szybciej – co do tego jestem przekonany. Ale to nie o to chodzi. No bo jak pan sobie wyobraża pluralizm, gdyby rządziła jedna siła? Trzeba było doprowadzić do właściwego określenia się społeczeństwa. A w „Solidarności” było od lewicy dolnej do prawicy górnej. A więc to nie mogło oprócz walki nie jednoczyć: ani program, ani światopogląd, ani nic. Dlatego, że byliśmy tak bardzo różni.

**Ale różnice nie musiały spowodować od razu wielkich kłótni, które doprowadziły do tego, że do dziś jedni do drugich czują odrazę. To Pan rozpalil namiętności i wskazywał winnych niepowodzeń wśród dawnego swojego obozu, wśród drużyny Wałęsy.**

– Uruchomione pewne procesy mają

potem swoje życie. Nie można powiedzieć, że ja miałem na ucho powiedzieć: panie Tadeuszu Mazowiecki, my się dzielimy, panie Adamie Michniku, my się dzielimy, bo pan jest inny.

**Z dzisiejszej perspektywy ocenia Pan, że dobrze się stało, że tak a nie inaczej uruchomił Pan te procesy?**

– Można różnie mówić i różnie na to patrzeć, ale tego się nie da. My bardzo chcieliśmy być wolnym narodem, natomiast w interesie Polski nie było tak daleko, by Europa odzyskała wolność. Uruchomiliśmy procesy rozbięcia Układu Warszawskiego i RWPG, to potem rozbił się Związek Radziecki, ba rozbiła się Rosja – Czeczenia wyrwie się. Więc uruchomione procesy idą swoim życiem. Jak my uruchomiliśmy pluralizm, to musiały być podziały i to różne. Na agentów i nieagentów, chrześcijan, pravicowców, postkomunistów i tego się już nie zatrzyma. Pytanie było, czy to uruchamiać? Nie było Wałęsy w Czechach, na Węgrzech czy na Ukrainie i gdziekolwiek, a wszędzie te procesy miały miejsce. To ja, jako pierwszy, chciałem trochę tym sterować. Chciałem trochę to mądrzej zrobić. Nie chciałem puścić to na całkowitą swobodę. A i tak mi się nie udało, ale nikomu się nie udało.

**Czy można więc dziś uruchomić procesy odwrotne?**

– Teraz, po tym wszystkim, to, co powiedział Havel: Czechy ze Słowacją się podzieliły, by mądrze się połączyć, bo wcześniej były połączone niemądrze. U nas też. Musimy od nowa zbudować pluralizm polityczny, programowy, światopoglądowy i inny. On się nie da. Widząc, że przegrywamy, widząc, że nie jesteśmy skuteczni, będziemy szukać skuteczności. Jednocześnie trzeba pamiętać o drugiej rzeczy. Wszystko było państwowe, a teraz zaczyna być prywatne. Trochę inny będzie interes właściciela stoczni, kiosku i kogoś innego od jego pracownika. A więc inny będzie interes elektryków i inny tych, którzy czerpią prąd jako klienci. Te interesy ułożą się bardziej ekonomicznie. Na razie, póki ekonomia nie zbudowała się właściwie, to wszystko niejako jest trochę zastępcze. Politycy niejako w zastępstwie utrzymują procesy ekonomiczne. To ma być odwrotnie. Procesy ekonomiczne mają proponować polityków i ich układać. To logika podpowiada.

**Ekonomiści twierdzą, że procesy ekonomiczne są już tak rozkręcone, że nie ani nikt nie jest w stanie tego cofnąć, byle by tylko politycy się nie wtrącali do ekonomii.**

– To jest to samo, co ja mówię, to znaczy, że politycy nie są jeszcze z ekonomii. Powiedział ktoś, że politycy ekonomiczni mogą rządzić ludźmi.

**To znaczy, że najbardziej idealnym politykiem jest Balcerowicz?**

– To nie tak. Zależy, jak pan to rozumie?

**Zna się na ekonomii, pomyślnie zdusił inflację, wprowadził wolny rynek, przewodzi największej post-solidarnościowej partii...**

– Zna się i nie zna się. Znaczy to tylko to, że ukończył trochę szkół.

**Tak, ale i zrobił reformę.**

– No nie, zrobił to, co mu Harvard i inne uczelnie proponowały, wcale nie znając się na polskiej ekonomii. Gdyby zrobił to, co ja mu proponowałem, oprócz teorii, bo on ją miał, a praktykę moją, to znaczy on wtedy, kiedy uruchamiał procesy, uruchomił drugiego Balcerowicza, którego ja określałem jako 500-1000 ludźmi wykształconych. Gdy ktoś zamyka zakład, oni wpadają do powiatu, patrzą kto jest bezrobotny, jakie możliwości z banku i spróbowali uratować część tego majątku, to wtedy byłby rzeczywiście wielki ekonomista. Natomiast on poszedł na łatwiznę: zamknąć i niech życie samo skoryguje. To było dobre, ale nie z takiego punktu, jak nasz. To można było robić w Ameryce przez dwieście lat. My dwieście lat nie

mamy. My startujemy trochę z innego miejsca. My mieliśmy jakiś przemysł, jakieś osiągnięcia i zakłady. Nie można było tego zostawić, bo to przynosi straty, samo ogrzewanie i tak dalej. Nie ogrzewanie powoduje, że się przewróca. Dlatego nie można, to w Ameryce można było, bo tych zakładów nie było, dopiero je budowano. Tam można było proponować. Mieliśmy trochę mądrych, zdolnych ludzi, ale ksiązkowców. A to trzeba było połączyć książkę z praktyką.

**„Solidarność” miała też kiedyś idee, by Polska była własnością wspólną, by wszyscy byli za nią odpowiedzialni i że wszyscy razem, wspólnym wysiłkiem wyciągniemy ją z kryzysu. Miała być druga Japonia.**

– Brało się to z tego, że czując ogrom stoczni, rozumieliśmy, że ją przecież nikt nie kupi.

**Ludzie poczuli się odpowiedzialni za swoje zakłady pracy.**

– Tak, ale na innych zasadach. Rzeczywiście, część moja jest widoczna, mam wpływ na wybór rad i innych. Wtedy innych możliwości nie mogło być. Ogrom upaństwowienia był tak wielki, że nie miał kto tego kupić. Dlatego takie pewne rozwiązania były możliwe.

**Czy spotka się Pan z papieżem?**

– Zawsze mam otwarte drzwi. Papież ma jednak tyle obowiązków i problemów, że nie trzeba mu zbędnie zabierać czasu.

**Wrócił Pan do Gdańska i jest on na powrót Pana miastem. Za rok będziemy obchodzić tysiąclecie. Czym jest Gdańsk dla Pana?**

– Każdy Gdańsk widzi, kto chce widzieć i jego możliwości, i jego niedociągnięcia. Otóż Gdańsk ma bardzo podobne położenie, ba nawet lepsze niż Hamburg. Jeśli tak, to perspektywy rozwoju mamy lepsze niż Hamburg, który był budowany przez pięćdziesiąt lat. W związku z tym, my mamy też takie perspektywy. Od mądrości naszej zależy, jak szybko będziemy Gdańsk rozwijać. Możliwości mamy lepsze od Hamburga, mało tego, nie podbieramy mu niczego, dlatego że tutaj powinny i muszą się uruchomić dwieście milionów obywateli, które było do tej pory izolowane przez Sowietów, było trzymane w układzie sowieckim. Te 200 milionów ludzi pracując będzie mogło korzystać z tego kierunku, bo do Hamburga dalej. To powinno dać Gdańskowi szansę rozwoju budowania się i dalszych perspektyw.

**Gdańszczanie jednak czują, że wielu obywateli Gdańska tak dużo zrobiło dla Polski, a w samym mieście tak mało się zmieniło na lepsze.**

– W starym systemie to rzeczywiście gdybym był prezydentem lub pierwszym sekretarzem, to wtedy powiedziałbym: jestem z Gdańska, tak ma być i koniec. Natomiast w systemie demokratycznym jest trochę inaczej. To stąd muszą być dobrze uargumentowane inicjatywy i dopiero one mogą dawać pewne szanse. Nic innego i nie inaczej, bo jest demokracja. Decyduje duża liczba osób, a nie jednostki. Dlatego nie osiągnęliśmy dużo, a jednocześnie startowaliśmy jako „Solidarność”, to znaczy ci lepsi, mądrzejsi dawali innym, a sobie nie wzięli. To była ta filozofia osiemdziesiątego roku. Na tej filozofii Gdańsk mocno stracił, ale inni zyskali.

**Proszę na zakończenie powiedzieć, jakie główne cele i idee będą kierować Lechem Wałęsą w 1996 roku?**

– Chciałbym nie być naciskany czasem, chciałbym niejako czas wyprzedzić. Już nie bardzo mi to wychodzi, już jest referendum, które będzie za parę godzin. Miałem za mało czasu i stąd moje wielkie obawy przed jego rezultatem. Następną sprawą jest konstytucja i wybory parlamentarne. Dla tych tematów, a także dla Unii Europejskiej i NATO, chciałbym poświęcić w tym roku swój czas. Może życie przyniesie jeszcze inne tematy. □

## Po co...

(dokończenie ze str. 9)

niowymi. Wydaje się, że ekonomia pokonała tutaj przepisy odnoszące się do obronności. Budowniczy dbają tylko o odpowiednie wzmocnienie piwnic.

Schrony nie są oznakowane, aby nie wywoływać niepotrzebnej psychozy w społeczeństwie. Szef WIOC zapewnia jednak, że w razie konieczno-

nie terenu gdańskiej Starówki, gdzie jest bardzo dużo tego typu budowli. Warunkiem jest jednak zobowiązanie użytkownika do doprowadzenia schronu do gotowości „bojowej” w czasie 48 godzin. Przykładem pozytywnym może być jeden ze schronów pod halą targową w Gdańsku, wydzierżawiony niedawno na sklep i kawiarenkę. Obok znajduje się jednak podobna budowla, o którą toczą się boje między Kupcami Gdańskimi a Obroną Cywilną.



ści odpowiednie oznaczenia pojawią się na budynkach w ciągu 24 godzin.

**Przeczekać w kawiarence?**

Inspektorat Wojewódzki wydał pozwolenie, by niektóre schrony używano w celach gospodarczych, np. jako magazyny. Dotyczy to szczegó-

– Tam po kostki chodzi się w kapuście i błocie – mówi pułkownik Kręczkowski, podkreślając jednak, że schrony powinny być przeznaczone dla różnych użytecznych celów, gdyż w ten sposób utrzymywane są w dobrej kondycji.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

W komisjach zakładowych

## Urząd w siatce płac

**Okazały budynek Urzędu Wojewódzkiego mieści obecnie kilka różnych instytucji, niektóre nie podlegają wojewodzie – jak Wojewódzki Urząd Pracy, Kuratorium Oświaty, Wojewódzkie Biuro Wyborcze czy Urząd Antymonopolowy. Jednak większą część zajmują urzędy należące do władzy wojewódzkiej, tworząc kilkanaście wydziałów.**

Ogólnie liczba pracowników UW niewiele przekracza 400 osób. Połowę z tego stanowią pracownicy Zakładu Obsługi. Do „S”, jedynego związku w urzędzie, należy około stu osób. **Przy „S” trzymają nas wartości** – mówią członkinie Komisji Zakładowej: przewodnicząca **Iwona Szejnik**, **Grażyna Płużyńska** i **Irena Oryńczuk**. Szefowa zakładowej „S” nie marzy o etacie związkowym, gdyż obawia się, że przy ciągłych zmianach w przepisach i reorganizacji mogłaby „wypaść z kursu” i trudno byłoby jej wrócić po upływie kadencji na zajmowane stanowisko w Wydziale Komunikacji. Członkowie KZ twierdzą, że nielato im pogodzić działalność związkową z pracą zawodową, bo często w grę wchodzi obsługa interesantów. Z tego też powodu nie uczestniczyli dotąd, poza **Andrzejem Skibickim** – łącznikiem z gdańskim ZR, w szkoleniach związkowych. Ale i Andrzej Skibicki niezbyt często odwiedza siedzibę „S”, sząc po związkowych materiałach czekających na odbiór. Może dlatego tablice przeznaczony w UW na informacje Komisji Zakładowej świecą pustkami. Nawet akcja uwłaszczeniowa nie była rozpropagowana. Komisja Zakładowa deklaruje, że woli współpracować z Sekcją Krajową Pracowników Administracji Rządowej i Samorządowej (PARiS) z siedzibą w Elblągu. Swego czasu, wła-

śnię sekcja udzieliła wsparcia i pomocy prawnej związkowcom z UW.

**– Popieramy niektóre akcje Zarządu Regionu, np. organizowane przez budżetówkę. Ale trzeba pamiętać, że jako urzędnicy państwowi nie możemy strajkować** – mówi przewodnicząca Szejnik. Setkę związkowców w Urzędzie Wojewódzkim uważa ona za niezły wynik.

Rok 1995 był dla „S” dość pracowity. Związkowcy weszli w spór zbiorowy z bezpośrednim pracodawcą – kierownictwem Zakładu Obsługi UW. Przedmiotem sporu były zaniżone, zdaniem KZ, płace. Wszystko przebiegało zgodnie ze sztuką negocjacji, przewodnicząca dokształcała się po nocach. Był protokół rozbieżności, ale także zadowolające obie strony rozwiązanie. Pozytywny wynik sporu KZ uważa za najważniejszy sukces swojej kadencji. Iwona Szejnik ma bardzo dobre zdanie o współpracy z kierownictwem, pozostali członkowie KZ także. Ustalono regulamin premiowania dla pracowników Zakładu Obsługi UW. Niestety, w przypadku pracowników biur UW stosowany jest taryfikator obowiązujący we wszystkich urzędach wojewódzkich w Polsce. Średnią płacę trudno by było określić jako „atrakcyjną”. W regulaminie pracy nastąpiły zmiany – osmiogodzinny dzień pracy rozpoczyna się teraz o 7.45 a kończy o 15.30. Za to wszystkie soboty są wolne.

Poza płacami, pracowników interesują sprawy socjalne. Dba o to także KZ współpracująca z Działem Socjalnym. Fundusz mieszkaniowy oferuje pożyczki na remont mieszkania (do 20 mln starych złotych) zapomogi socjalne (do 5 mln starych złotych), zwiazkowe (do 1 mln starych złotych). Urząd dysponuje 3 ośrodkami wypoczynkowymi – w Borsku, Kamieniu i w Łęczynie k. Bytowa. Komisja Zakładowa priorytetowo traktuje kolonie i obozy dla dzieci. Coroczne dotacje na

(ciąg dalszy na str. 17)

## Nie tylko zapomogi

Jednym z zadań zakładowej organizacji związkowej, określonych przez statut jest działalność socjalna. Poszczególne komisje różnie wypełniają zapisy statutowe, jedne organizacje ograniczają się do wypłaty zasiłków i zapomóg, inne prowadzą szeroką działalność socjalną.

KZ „S” Olvit

## Wczasy z „S”



Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w Olwicie jest głównym inicjatorem i organizatorem działalności socjalnej w zakładzie, praktycznie zastępuje ona zakładowy dział socjalny. Zakładowa „Solidarność” organizuje różnego rodzaju imprezy, które integrują załogę i pozwalają pracownikom spędzić przyjemnie czas po pracy. Sezon na dobry wypoczynek w Olwicie trwa cały rok. Wiosną są to majówki, latem dobre zorganizowane wczasy i wycieczki, także zagraniczne (zorganizowano wyjazd do Włoch, Grecji i Hiszpanii), jesienią pieczenie dzika, zimą spotkania opłatkowe i kuligi. Pomysłodawcami, większością tych imprez także głównymi organizatorami, są przewodniczący KZ Andrzej

Zaremba i jego zastępczyni Bogusława Klimas. Pan Andrzej przez 18 lat grał w piłkę nożną w gdańskiej Lechii, dlatego szczególnymi jego względami cieszy się sport. Organizuje on zakładowe turnieje gry w piłkę nożną, w koszykówkę, ping-ponga.

Każdy członek Związku w Olwicie może liczyć na pamięć Komisji Zakładowej, gdy dotknie go długotrwała choroba. Elżbieta Mieszkowicz i Eugenia Kunicka odpowiedzialne są właśnie za wyszukiwanie pracowników, którzy dłuższy czas nie przychodzą do pracy. Delegacja Komisji Zakładowej odwiedza wówczas chorego w domu lub w szpitalu. „Solidarność” w Olwicie nie zapomina także o emerytach. Organizuje dla nich bezpłatne wczasy, wycieczki i spotkania. Każdy związkowiec odchodzący na emeryturę otrzymuje wartościowy prezent.

Większość imprez organizowanych przez zakładową „Solidarność” odbywa się w ośrodku wypoczynkowym w Potęgowie. Trzy lata temu opiekę nad ośrodkiem przejęła Komisja Zakłado-

wa („S” jest jedynym związkiem działającym w zakładzie), od roku znajduje się on całkowicie w gestii Związku. Z wypoczynku nad Jeziorem Potęgowym korzystają wszyscy pracownicy, niezależnie czy są członkami „Solidarności”, czy nie. Koszt dwutygodniowych wczasów w ubiegłym roku wynosił 3 mln złotych od osoby, poszczególni pracownicy płacili różnie, w zależności od zarobków, różnicę pokrywał zakład. Zdarza się, że trzysobowa rodzina spędza wczasy za kilkaset tysięcy złotych.

Co rok z różnych form wypoczynku organizowanych nad Jeziorem Potęgowym korzysta prawie 50 proc. pracowników zakładu. Oprócz wczasów, przyjeżdżają tu na wypoczynek sobotnio-niedzielny, kuligi, imprezy sporowe.

Od 1995 roku kierownikiem ośrodka jest pani Bogumiła Klimas, pełniąc jednocześnie funkcję wiceprzewodniczącej Komisji Zakładowej. Jej marzeniem jest wyremontowanie i unowocześnienie domków i pawilonów. Pomimo że od początku powstania ośrodka zakład co rok przeznaczał olbrzymie sumy na jego wyposażenie, to przez lata nie robiło się tam nic. Dopiero, gdy nad ośrodkiem potęgowym patronat przejęła „Solidarność”, zaczęły się inwestycje. Dwa lata temu postawiono dodatkowe domki, w ubiegłym roku udało się wyremontować pomieszczenia kuchenne, w tym roku planowana jest modernizacja świetlicy. W zeszłym roku nowi gospodarze ośrodka zaoszczędzili miliard złotych, który zostały przeznaczony na inwestycje.

Olvit od października 1994 roku jest prywatną firmą, jednak dzięki staraniom „Solidarności” jeszcze przez dwa lata obowiązywać będą zapisy socjalne, dające pracownikom m.in. prawo do dopłat do wczasów, biletów socjalnych, kolonii. Związek przygotowuje się do nowych negocjacji z głównym inwestorem na tematy socjalne, już dziś jednak wiadomo, że nie będą to łatwe rozmowy i trudno będzie zachować wszystkie dotychczasowe przywileje.

(mk)

Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów NSZZ „S”

## Jesień życia z „S”



Działalność Komisji Terenowej Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku zaprzecza potocznemu pogładowi, że ludzie na emeryturze są bierni i niewiele mogą zrobić. Liczby i różnorodności imprez organizowanych przez gdańską komisję emerytów pozazdrościć mogłaby niejedna duża komisja zakładowa. Od stycznia 1995 roku pracami KTEiR kieruje siedmioosobowe prezydium, któremu przewodniczy Kazimiera Kempeżyńska.

Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku liczy obecnie 307 członków, niestety – nie może do niej zapisać się każdy chętny. Wewnętrzny regulamin określa, że członkiem komisji nie może zostać osoba powyżej 65. roku

życia. – Wychodzimy z założenia, że jeśli ktoś nie zdecydował się zostać naszym członkiem zaraz po przejściu na emeryturę, to nie ma powodu, by był nim po kilku latach – mówi Kazimiera Kempeżyńska, przewodnicząca KTEiR.

Sprawami interwencyjno-prawnymi w komisji zajmują się Elżbieta Skulska i Kazimiera Hofman. Dwa razy w miesiącu dyżur prawniczy pełni emerytowany sędzia. Na początku ubiegłego roku komisja emerytów wystąpiła do Urzędu Miasta Gdańska z wnioskiem o zwolnienie z opłat za przejazdy miejscowymi środkami komunikacji emerytów i rencistów od 65. roku życia. Władze miasta ostatecznie zgodziły się zwolnić z opłat osoby powyżej 70 lat.

To, co najbardziej przyciąga do gdańskiej komisji terenowej, to jej działalność turystyczno-wypoczynkowa. Od początku stycznia, aż do końca grudnia, z przerwą na miesiące letnie, komisja organizuje wczasy rehabilitacyjne w ośrodku „Jantar” w Sopotnie. W ubiegłym roku z wczasów skorzystało 653 emerytów i rencistów z całej Polski. Oprócz wczasów, organizowane są również wycieczki, piel-

grzymki, a także spotkania. W 1995 roku w kwietniu emeryci wyjechali na siedmiodniową wycieczkę do Lwowa, we wrześniu natomiast odbyli pielgrzymkę do Fatimy. Szczególnie uroczyście obchodzone są w komisji spotkania opłatkowe i z okazji świąt wielkanocnych. Tradycją stało się uczestnictwo w tych spotkaniach metropolity gdańskiego ks. arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego i przedstawicieli regionalnych władz „Solidarności”. Za działalność turystyczno-wypoczynkową odpowiadają w komisji gdańskich emerytów Andrzej Furmaga, Halina Skoczyńska i Antoni Litorowicz.

Trzecią grupą spraw, którymi zajmują się działacze z KTEiR, są problemy socjalno-bytowe emerytów i rencistów. W komisji pracuje 23 łączników, których zadaniem jest opieka nad chorymi członkami Związku. W ubiegłym roku łącznicy z komisji odwiedzili swoich podopiecznych 445 razy. Grupie socjalno-bytowej przewodniczy Zdzisław Litorowicz, a pomagają jej Barbara Rose i Edmunda Usewicz.

MAŁGORZATA KUŻMA

W następnych numerach „Magazynu” postaramy się przedstawić działalność socjalną innych komisji zakładowych NSZZ „Solidarność” naszego Regionu. Przy okazji zwracamy się z prośbą o nadsyłanie informacji na temat imprez organizowanych przez Związek w zakładach. Zdjęcia mile widziane.

## Wolne wnioski

Za oknem ostra zima. W życiu i polityce zaś ciągle gorąco. Sprawa Oleksego, dyskusja po referendum uwłaszczeniowym, awantura z darowiznami sugerują, iż spokojnie nie będzie. Tu można i należy chyba powiedzieć, iż tak zwany spokój w życiu publicznym to przeszłość. I wcale nie jest to objaw choroby. Chyba że potraktujemy obyczaje demokratyczne jako coś nagannego. Demokracja to nie tylko prawo jednostki do prezentowania swoich racji publicznie ale także i konieczność wysłuchania racji innych. Sporej części społeczeństwa jakby się to wszystko chwilowo znużyło. Pragnie ona odpocząć po 6 latach aktywnego uczestniczenia w małej i dużej polityce. Oczywiście, nadal ogląda dzienniki i programy publicystyczne, czyta gazety, słucha radia, przygląda harcom polityków – wolałaby jednak być tylko biernym widzem, który może wrzucić gazetę do kosza, wyłączyć telewizor i pozostawić politykę politykom i dziennikarzom. Wydaje się więc, że ten czas chwilowej apatii to wręcz wymarzony prezent dla opozycyjnych partii. Jest to czas na spokojne, wewnętrzne dyskusje, czas na refleksję i analizę, czas na dokładne policzenie swoich grzechów i w ramach pokuty powrót z pierwszych stron gazet do zacisza swych pokoi, gdzie wraz z kolegami z pokrewnych organizacji można poprobować wypracować wspólny, prosty program, odrzucić ambicje i utworzyć własne listy rankingowe, które z pełną szczerością pódda się samokrytyce, by za rok przedstawić wyborcom zrozumiałą, propagowaną przez rzeczywistych liderów program wyborczy. Oczywiście, pojawią się głosy, że proces jednoczenia generalnie jest słusznym działaniem, lecz może on zamazać obraz danej partii, rozmyć jej program, itd. Skrajny wniosek z takiego rozumowania wydaje się więc być tylko jeden: nie ma sensu mówić o jednoczeniu i wspólnym programie. Lecz wniosek bardziej realny, gdyż bliższy życiu, jest zgoda imy. Gdyby przyjąć takie rozwiązanie, to na świecie istniałoby przeszło 5 miliardów jednoosobowych partii, które nie miałyby żadnych szans na dogadanie się. Lecz tak nie jest. Młodzi ludzie pobierając się mają przecież różne doświadczenia, różne poglądy, tradycję, różną wrażliwość. Potrafią się jednak dogadać, chociaż nieraz to docieranie trwa dość długo i odbywa się w gorącej atmosferze sporów. Ale przecież do porozumienia dochodzi. Odrzucając skrajności i przyjmując pewne wspólne minimum. I ta mądrość niezależna absolutnie od wiedzy i wykształcenia może być chyba przesłaniem dla naszych polityków na najbliższe miesiące. To także przesłanie dla „Solidarności”. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: jak realizować swoje zadania jako niewątpliwa siła polityczna, jak skonsolidować 12-, 15-procentowe poparcie społeczne, jak nie zatracić swego oblicza jako związek zawodowy a równocześnie jak funkcjonować na płaszczyźnie gminy, miasta, państwa? To trudne pytania lecz nie możemy na nie nie odpowiedzieć. Stoją one przed nami od wielu lat i nawet kiedy na nie już odpowiemy, to nie będzie to odpowiedź na zawsze. Pytań jest kilka i warto chyba skorzystać z „oferty” społeczeństwa, aby sobie na nie odpowiedzieć. Czy więc nawiązywać sojusze i podpisywać kontrakty z poszczególnymi partiami? Czy popierać poszczególnych posłów i senatorów? Czy skierować własnych przedstawicieli na listy z zaprzyjaźnionymi ugrupowaniami? Czy wreszcie powołać własną partię, chociaż zwolenników tego rozwiązania coraz trudniej znaleźć? Wydaje się, że łamy „Magazynu” są dobrym miejscem, aby bez emocji przedwyborczych przedstawiać odpowiedzi na te pytania. Jedynie ze względu na brak miejsca nie powinniśmy one przekraczać półtożej strony maszynopisu. Ten felieton byłby więc próbą wprowadzenia do dyskusji, do której szczerze zapraszam.

BEMOL



Pierwszy numer kwartalnika pod takim tytułem ukazał się w styczniu. Wydaje go Krajowa Sekcja marynarzy i Rybaków NSZZ „Solidarność” z siedzibą w Szczecinie.

Pismo przyciąga uwagę kolorową okładką, a kredowy papier, na którym jest drukowane, gwarantuje dobrą jakość. Choć zamieszczane w nim będą głównie informacje branżowe, redakcja obiecuje również tematy związane ze specyfiką zawodu i środowiska marynarzy i rybaków.

W miarę możliwości na łamach kwartalnika będą też poruszane zagadnienia związane z gospodarką morską i problemami armatorów. Stycyniowy numer przynosi po części spełnienie redakcyjnych obietnic. Przedstawiona została m.in. historia sekcji (SMiR

NSZZ „Solidarność”), tekst Jacka Cegielskiego o Międzynarodowej Federacji Transportowców (ITS), która istnieje już sto lat, sporo jest o kondycji i zagrożeniach polskiej floty, a także informacje na temat podatków obowiązujących marynarzy. Paweł Kowalski i Andrzej Kościak przypominają o klubie „Stella Maris”, który otacza ludzi morza zorganizowaną opieką religijną. Nie zapomniano i o tych, którzy jeszcze nie wstąpili w szeregi „S”. Zachęta, poza hasłami, które uświadamiają korzyści wynikające z przynależności związkowej, jest możliwość wypełnienia druku deklaracji członkowskiej.

Sekcji życzymy powiększania szeregów, zaś redakcji „Biuletynu Morskiego”, by kierując się busolą solidarności zrecznie omijała mielizny i jak najdłużej żeglowała po związkowych akwenach.

(mm)

# Negocjowanie „po związkowemu”

Jesienią 1994 roku odbyły się pierwsze zajęcia szkolenia negocjacyjnego. Program tego kursu tworzony był w oparciu o doświadczenia związkowców amerykańskich, norweskich, szwajcarskich, a także o nasze własne, polskie.

Nie jest naszą ambicją przygotowanie w ciągu czterech dni doskonałych negocjatorów, którzy świetnie poradzą sobie z każdym problemem, bo jest to niemożliwe. Negocjacje to rodzaj sztuki; lata doświadczeń, ciężkiej pracy, przygotowań i posiadanie tzw. iskry Bożej składają się na pojęcie naprawdę dobrego negocjatora. Czy znaczy to, że ludzie nie posiadający talentu „w tym temacie” powinni załamać ręce? Nie, bo nasza rzeczywistość stawia nam nowe wymogi. Nie mogą działać „Solidarności” nie zasiadać za stołem negocjacyjnym, bo negocjowanie staje się coraz częściej ich podstawowym narzędziem pracy. Tylko w ten sposób mogą osiągnąć cele wyznaczone przez Związek. A jak to wygląda naprawdę?

**– Dyrektor do mnie dzwoni – mówi jeden z przewodniczących – i mówi, że chce ze mną ponegocjować na temat płac. Więc idę i się dogadujemy. Sam na sam z dyrektorem? No, jeśli dyrektor jest przystojną kobietą... Ale żarty na bok. To nie negocjacje, ale właśnie zwykłe „dogadywanie się”. Przewodniczący idzie na spotkanie bez przygotowania, bez jakiegokolwiek analizy sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa, nie wie do końca, czego dyrektor tak naprawdę od niego oczekuje. Nie kontaktuje się wcześniej z członkami swojej KZ, co może go w razie niepowodzenia tych „negocjacji” narazić na spore przykrości i utratę zaufania załogi.**

**– Jeśli nie rąbnę pięścią w stół, nie postraszę dyrektora, że mam na niego „haka”, to nigdy nie załatwię!** – twierdzi inny działacz związkowy. Ten typ „negocjowania”, agresywny, by nie rzec: brutalny, ma niestety wielu zwolenników. Dlatego też często jesteśmy postrzegani jako ludzie, z którymi trudno rozmawiać. A przecież takie postępowanie nie ma sensu, bo doprowadzić może do nara-

stania konfliktu i całkowitej niemożności porozumienia.

Najwięcej kłopotów sprawiają przygotowania do negocjacji. **– Po co tyle zachodu, dla takiej drobnej sprawy i tyle pracy. Za dużo mamy pracy i problemów na głowie** – to zdanie kolejnego przewodniczącego. Po pierwsze, ów zapracowany przewodca nie jest przecież sam w komisji, inni też mogą się włączyć do pracy, a poza tym złe załatwienie owego pozornego „drobiazgu” może negatywnie skutkować w przyszłości.

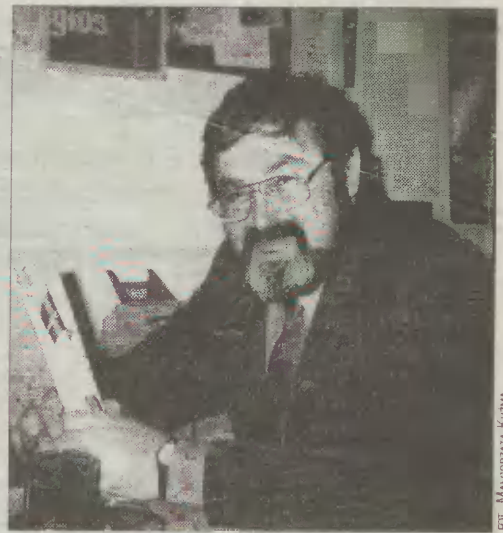
Bardzo ciężko jest wytłumaczyć ludziom odpowiedzialnym za inne – bo tak można określić działaczy związkowych, że „nasze” nie zawsze jest na wierzchu. Czasem ustępując osiągamy więcej, niż trwając w kamiennym uporze. Ustępstwo wcale nie musi oznaczać porażki. Warto poświęcić jedną bitwę, by wygrać wojnę. Na marginesie: nie powinniśmy zbyt żywiołowo objawiać radości z ewentualnego zwycięstwa, bo możemy nieodwołalnie zrazić do siebie naszego partnera w negocjacjach. Nikt nie lubi przegrywać...

Wspaniale, zauważy zapewne Czytelnik tego artykułu: bardzo ładne rady, ale jak to się ma do rzeczywistości? Otóż „jak to się ma” i jak sobie radzić z problemami związanymi z negocjacjami, można się dowiedzieć w trakcie kolejnego szkolenia „ABC negocjacji”, które odbędzie się w maju br. w Steżycy. Jest ono ważne również dla tych związkowców, którzy przystąpią w najbliższym czasie do negocjacji układów zbiorowych. Doskonale uzupełnia bowiem wiadomości i umiejętności nabyte w trakcie szkolenia z zakresu tworzenia układów zbiorowych pracy. Nie obiecujemy, że damy Wam cudowne rozwiązanie wszelkich trapiących Was problemów. Wskazemy jedynie drogę, wspólnie wypracujemy modele rozwiązań. (tr)

Białoruś

# Życzliwa zazdrość

O sytuacji wolnych związków zawodowych na Białorusi z Gienadijem BYKOWEM, przewodniczącym białoruskich związków zawodowych, rozmawia Małgorzata KUŹMA



Gienadij Bykow

**– Jak przedstawia się obecna sytuacja związków zawodowych na Białorusi, a w szczególności waszego, związku SPB?**

– Sytuacja jest bardzo skomplikowana. Po pierwsze, wolne związki zawodowe na Białorusi zawsze były niekochanym i nie oczekiwanym dzieckiem dla władzy. Gdy prezydentem został towarzyszył Łukaszenko, ta sytuacja jeszcze się pogłębiła. Łukaszenko jest człowiekiem, który chciałby, aby wszystko jemu podlegało, chciałby rządzić wszystkim. Na szczęście, nie udało mu się podporządkować sobie wolnych związków zawodowych, dlatego usiłuje ograniczyć nasze prawa. **– Jak liczny jest Wasz Związek?**

– W SPB [Swobodnyj Profsojuz Białoruskij] jest około 11 tys. członków. Stanowimy siłę zdolną do przeprowadzenia różnego rodzaju akcji, do strajku włącznie, dlatego władza się nas boi. Jednocześnie obserwujemy proces, polegający na jednoczeniu się różnych związków zawodowych, co niewątpliwie wzmocniłoby siłę oddziaływania ruchu związkowego. Myślę, że w maju tego roku będziemy mieli pierwsze pozytywne wyniki rozmów w tej sprawie.

**– Co Wam dają kontakty z „Solidarnością”?**

– Bardzo dużo. Podczas kryzysu w sierpniu weszliśmy w ruch, gdy u nas trwały strajki, białoruski rząd planował masowe aresztowania naszych działaczy związkowych, jednak po protestach zorganizowanych przez „Solidarności” oraz inne zachodnie związki zawodowe, odstąpiono od tych zamiarów. **– Jaka pomoc przydałaby się Wam ze strony „Solidarności”?**

– Przede wszystkim chcielibyśmy skorzystać z doświadczenia „Solidarności”. Już kilkakrotnie nasi działacze brali udział w szkoleniach organizowanych w Gdańsku, seminaria trwały po pięć dni, prowadzone były zarówno przez obecnych działaczy Związku, jak i obecnych liderów partii politycznych, którzy wywodzą się z „S”. Otrzymaliśmy także od „Solidarności” pomoc w sprzeczce, potrzebną do pracy związkowej. W czasie mojej obecnej wizyty omawiałem z liderami „Solidarności” projekt polegający na tym, aby pięć białoruskich regionalnych organizacji związkowych nawiązało bezpośredni kontakt z pięcioma regionalnymi „Solidarności”. Oczywiście chcielibyśmy, ażeby te kontakty ze strony polskich regionów były w pełni dobrowolne.

**– Czy są już chętne regiony „S”, które chciałyby współpracować z Wami?**

– Mamy bardzo dobre kontakty regionu mohylowskiego z „Solidarnością” białostocką w Polsce. Liczę także na pomoc ze strony regionów Gdańskiego, Małopolskiego i Świętokrzyskiego. **– Czy uzyskujecie także pomoc od związków zawodowych z Europy Zachodniej?**

– Raz taką pomoc otrzymaliśmy po akcji protestów, w momencie gdy weszły w życie dekrety prezydenckie, ograniczające prawa związkowe na Białorusi. Wówczas uzyskaliście pomoc ze strony związków należących do MKWZZ i do ŚKP.

**– Jak wygląda obecna sytuacja gospodarcza na Białorusi?**

– Jest bardzo trudna. Według oficjalnych danych, bezrobocie wynosi 125 tys. osób, a więc mniej niż 3 proc. Rzeczywiście wynosi ono 25 proc. Polega to na tym, że zakłady pracy w ogóle nie pracują, a jeśli już pracują, to kilka dni w tygodniu, ale wszyscy, którzy tam przychodzą, są uważani za zatrudnionych. Na Białorusi w ciągu ostatnich pięciu lat brak było jakiegokolwiek polityki przemysłowej.

**– Jak wygląda prywatyzacja na Białorusi?**

– Polegała na przejmowaniu majątku przez nomenklaturę. Prywatyzacja przede wszystkim dotyczyła takich dziedzin, jak handel, usługi. Była u nas próba powszechnej prywatyzacji kuponowej, prawie połowa ludności dostała do rąk bony prywatyzacyjne, jednak prezydent Łukaszenko zastopował tę prywatyzację i powiedział, że obywatele mogą nabywać majątek za pieniądze. Na Białorusi są obecnie małe szanse, żeby obywatele otrzymali majątek.

**– Jaki jest poziom życia na Białorusi?**

– Minimum socjalne wynosi 470 000 kuponów, tj. 42 USD miesięcznie na jedną osobę. Minimalna płaca na Białorusi wynosi 8 USD miesięcznie, średnia płaca – około 80 USD. 95 proc. emerytów otrzymuje świadczenia poniżej progu ubóstwa – 40 USD. Na przykład, kilogram mięsa kosztuje 2-3 dolarów, a kilograma lepszej wędliny nie kupi się za minimalną miesięczną płacę. Kilogram cukru kosztuje ok. 70 centów.

**– Jak ocenia Pan wynik ostatnich wyborów do białoruskiego parlamentu, które odbywały się w ubiegłym roku?**

– Wybory te oceniam pozytywnie. Wydawało się, że nie zostanie wybrana odpowiednia liczba posłów, aby uzyskać quorum w parlamencie, a wówczas cała władza spoczęłaby w rękach prezydenta. Na szczęście, w drugiej turze wybrano odpowiednią liczbę parlamentarzystów.

**– Czy Wasz Związek ma swoich reprezentantów w parlamencie?**

– W wyborach, które odbywały się wiosną, wystawiliśmy swoich reprezentantów, jednak pomimo to, że mieli oni dość duże poparcie, frekwencja w tych okręgach, w których startowali, wynosiła mniej niż 50 proc. i nie przeszli. Jesienią natomiast już nie wystawialiśmy swoich reprezentantów. Musimy wybrać, czy chcemy być organizacją polityczną, czy związkiem zawodowym. Cierpimy na brak ludzi do pracy w związku i nie możemy sobie pozwolić, by tracić ich na rzecz polityki.

**– Na czym obecnie polega ograniczanie praw związkowych w Waszym kraju?**

– To nie tylko ograniczenie praw związkowych, ale następuje coraz głębsze ograniczanie praw człowieka. Najgorsze jest to, że chociaż istnieje u nas dobre prawo, to niestety jego zapisy są łamane, nikt ich nie przestrzega. Tym, który łamie to prawo w największym stopniu, jest sam prezydent. Najbardziej negatywną i najbar-

dziej niebezpieczną osobą w naszym państwie jest prezydent Łukaszenko.

**– Z polskiej perspektywy obserwuje się coraz silniejsze uzależnienie Białorusi od Rosji. Jak to wygląda naprawdę?**

– Mam nadzieję, że do całkowitego uzależnienia nie dojdzie, ale takie niebezpieczeństwo istnieje. Najsmutniejszą sprawą jest to, że 200 lat braku samodzielnej państwowości spowodowało, że białoruska kultura i język zostały zniszczone. Brak jest wśród Białorusinów poczucia tożsamości narodowej.

**– Jak ocenia Pan kontakty pomiędzy Polską i Białorusią?**

– Niestety, nie najlepiej. W ciągu ostatnich pięciu lat polityka polska wobec naszego kraju nie była najlepsza. Można powiedzieć, że wystąpił tu brak polityki. W stosunku do Polski naród białoruski jest nastawiony bardzo przychylnie, w przeciwieństwie do klasy rządzącej. Ostatnio prezydent Łukaszenko bardzo nieprzychylnie wyrażał się o katolicyzmie: powiedział, że jeśli tylko Aleksy II, patriarcha prawosławnej Cerkwi na Białorusi da znak, to oni się rozprawią z katolikami. Polska, niestety, musi mieć tego świadomość i zrobić coś, by nie mieć wroga w Białorusi. Mam nadzieję, że Białoruś pozostanie państwem suwerennym i że nasza droga będzie prowadzić do Europy, a nie do Azji.

**– Ostatnio w doniesieniach prasowych pojawiły się informacje o próbach zamachu na wolność słowa na Białorusi. Na czym to polega?**

– Niezależne gazety, cieszące się dużą popularnością, niestety, nie mogą być drukowane na terenie Białorusi. Obecnie są one drukowane w Wilnie. Wystąpiły także duże problemy z ich dystrybucją poprzez państwowych dystrybutorów i dlatego są one kolportowane poprzez prywatną sieć dystrybucyjną. Telewizja i radio obecnie są jeszcze gorsze, niż za czasów komunistów. Na telewizję wpływ ma przede wszystkim prezydent Łukaszenko.

**– W jaki sposób został Pan związkiem?**

– W młodości nie byłem zbyt grzeszny wobec kobiet, Bóg mnie pokarał i zostałem działaczem związkowym.

**– Co Pan sądzi o sytuacji w Polsce?**

– W Polsce od 1990 roku byłem już kilkakrotnie i obserwując to, co się u was dzieje, odczuwam życzliwą zazdrość. Od początku polskich reform bardzo wiele się w waszym kraju wydarzyło i nie wyobrażam sobie, aby istniała taka siła, która mogłaby zawrócić Polskę do komunizmu. Moim zdaniem, Polska może nie jest jeszcze w europejskich pokojach, ale na pewno jest już w przedpokojach Europy. Życzę wam, aby Polska jak najszybciej stała się pełnoprawnym członkiem wspólnot europejskich, oczywiście, chciałbym bardzo, aby Białoruś podążyła drogą wytyczoną przez Polskę. Jak mówi porzekadło „niech Bóg pozwoli, aby wilki zostały złapane przez nasze cielęta”.

# Organizowanie w związek...

**„Związek zawodowy nie jest organizacją, która działa dla ludzi, lecz taką, która umożliwia ludziom działanie”.**

Póki co, „S” w zakładach pracy jest związkiem usługowym. Tak chcą i taką mają świadomość w większości nasi członkowie. Nadszedł czas, abyśmy organizowali się w związek zrzeszający pracowników wokół ich problemów pracowniczych i uświadomili sobie, że do rozwiązania tych problemów potrzeba nas więcej.

Pierwszą taką próbą było szkolenie teoretyczno-praktyczne, które odbyło się w Tczewie 29. 01–1. 02 br. Zorganizowane było ono z inicjatywy kierownika Oddziału „S” w Tczewie Marka Nagórskiego i przewodniczącego Komisji Międzyzakładowej NSZZ „S” PKP w Tczewie Jacka Prętkiego.

Uczestnikami szkolenia byli członkowie komisji zakładowych z różnych zakładów pracy naszego Regionu, m.in. Zakładów Komunikacji Miejskiej w Tczewie i PKP – Zajęczkowo Tczewskie. W pierwszej części szkolenia związkowcy zastanawiali się, co można by załatwić, jakie problemy rozwiązać, gdyby było nas więcej w

„S”, jakie są przeszkody, czego nie robimy, aby było nas więcej i jak pokonać te przeszkody. Odpowiedzi na te pytania uświadomiły uczestnikom, że należy komunikować się z ludźmi i rozmawiać o ich problemach pracowniczych na stanowiskach pracy.

Dzięki uprzejmości dyrekcji ZKM i PKP – Zajęczkowo Tczewskie mieliśmy okazję rozmawiać z pracownikami tych zakładów. Wszystkim podobało się, że związkowcy rozmawiają z pracownikami o ich problemach pracowniczych. Wiele osób zgłosiło chęć pomocy, wiele wstąpiło do „S”.

Pamiętaj, że większość ludzi zdecydowała się wstąpić do związku:

– jeśli zapewni im to możliwość realizacji własnych potrzeb

– jeśli będą dzięki temu mogli chronić to, co mają

– jeśli będą mogli zdobyć to, co chcieliby mieć

– jeśli będą mogli osiągnąć ideały, w które wierzą.

Szkolenie prowadzili instruktorzy związkowi Irena Jedna i Stefan Gawroński. Planujemy następne tego typu szkolenia. Zainteresowane komisje prosimy o kontakt z **Działem Szkoleń Zarządu Regionu, pok. 117, tel. 35-54-79.**

IRENA JENDA



# Więc pijmy, więc pijmy...

Gdańscy radni poszli na całość. Jedną z najświeższych decyzji tego szanownego gremium jest podwojenie w mieście punktów sprzedaży alkoholu.

Nie wiem, skąd rajcy wiedzieli, że mieszkańców tak okropnie „suszy”. Mnie, wcale nie abstynentce, liczba sklepów monopolowych wydawała się wystarczająca. Nie wspomnę, że nadal istnieje ustawa o wychowaniu w trzeźwości, a sam Gdańsk, podobnie jak i inne gminy województwa, jesienią ubiegłego roku podpisał akt, który mówi o przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Miał nawet powstać specjalnie opracowany program. Według standardów europejskich oblicza się, że jeden sklep z artykułami wysokoprocenowymi powinien przypadać na 1000 mieszkańców. Czyżby liczba gdańszczan wzrosła tak gwałtownie?

Nie przekonują argumenty nie-

których radnych, którzy twierdzą, że łatwy dostęp do alkoholu nie ma związku z pijaństwem.



Ależ ma, choć dla wielu nie jest to dostatecznie jasne (może na skutek słynnej pomrocności jasnej?).

Zabawna scena z filmu Barei, kiedy to Emilia Krakowska w roli nauczycielki wodzi wycieczkę szkolną po muzeum, pokazując butelkę „przy pomocy której dziadzi rozpijał chłop pańszczyźnianego”, tym razem może nie wyglądać śmiesznie. Polsce przydałby się raczej przykład Stanów Zjednoczonych. Dobrobyt w Ameryce zbudowało twarde, purytańskie i trzeźwe społeczeństwo. Alkoholem zaś handlowali gangsterzy.

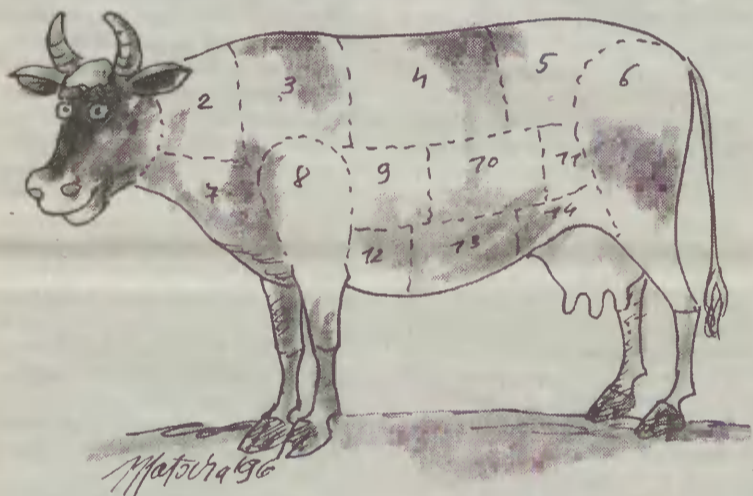
Gdańscy radni zbytnio ulegli tradycji, uwidocznionej na starych gdańskich obrazach. Już w XVI wieku rajcowie tutejsi urządzali suto zakrapiane biesiady dla mieszkańców, by się rozwiązały języki.

Doprawdy, pomysł godny tysiąclecia.

(mm)

Z przodu sklepu

## Coś z mięs



RF. MARIAN MATOCHA

Na szczęście, mam nadzieję, bezpowrotnie minęły czasy, gdy kupienie kawałka czegoś z kością było nie lada wyczynem. Obecnie sklepy mięsne wabią różnorodnym towarem. Wybierać można nie tylko w mięsach czy wędlinach, ale również w zakładach, które je produkują. Jednak, czy to

wszystko jest należytej jakości? Niestety, nie.

Spożycie mięsa spadło w Polsce o połowę z powodu ubożenia społeczeństwa i wysokich cen. Tym bardziej więc chciałoby się kupować żywność wysokogatunkową i pełnowartościową. W przypadku dostępnej w

sklepach wieprzowiny i wołowiny na ogół nie jest to możliwe. W Polsce nadal nie produkuje się na większą skalę krów ras mięsnych (belgijskich czy francuskich), które dają produkt najwyższej jakości. Podobno próby podjęły już słynne „Morliny” i w Warszawie jest 10 sklepów oferujących dwukrotnie droższą wołowinę kulinarną, którą klienci rozchwytyują błyskawicznie. Reszta nadal zjada biedne, stare wysłużone krowy mleczne, których mięso jest mało jędrne, twarde, za to ma wysokie Ph (czyli to, co należy zwalczać nie tylko w ustach przy pomocy gumy „Orbit”). Poza tym, w Polsce zwierzęta przeznaczone do uboju przetrzymywane są w strasznych warunkach, co pogarsza nie tylko ich kondycję, lecz wpływa na jakość mięsa. Wiadomo, stres wywołuje niekorzystne reakcje w każdym organizmie.

Wywiczeni przez lata, kontentujemy się tą wołowiną, na dodatek „rozebraną” w sposób niefachowy. Paniom w sklepie wszystko jedno, czy kroją wzdłuż czy w poprzek włókien. Większość klientów ma przecież skromne wymagania, któż by się przejmował tymi kilkoma babami, które zawsze mają pretensje i „czepiają się” bogu ducha winnych ekspedientek z mięsnego. Mogą przecież zostać wegetariankami, no nie?

(mm)

Pierwsza pomoc

## Krwawienia

Do powstawania zranień dochodzi dość często podczas wypadków komunikacyjnych, wypadków w pracy i w domu. Pod wpływem urazu dochodzi do przerwania ciągłości skóry i uszkodzenia tkanek leżących głębiej. Najgroźniejsze są rany, w których doszło do uszkodzenia tętniczego. Z rany wypływa wtedy pulsująca, jasnoczerwona krew. Pierwsza pomoc to szybkie zatamowanie krwawienia przy pomocy opatrunku uciskowego. Na krwawiące miejsce należy nałożyć tampon z gazy i zabandażować. Na krótki czas można zmniejszyć ucisk na tętnicę powyżej rany. Obecnie nie stosuje się opasek uciskowych, ponieważ powodują zaburzenia w ukrwieniu kończyny. Opaski uciskowe stosujemy tylko w wyjątkowych okolicznościach, kiedy krwawienie jest bardzo silne i nie ma innej możliwości jego zatamo-

wania. Opaska powinna być szeroka, powyżej 8 cm i może być założona na krótko.

W przypadku krwawiących ran na twarzy i głowie stosujemy ucisk na tętnicę poniżej krwawienia (najczęściej w przebiegu tętnicy na skroni lub na zuchwie) lub ucisk na miejsce krwawienia poprzez tampon z gazy. Założenie bandaży na opatrunek jest w tych miejscach trudne.

Rany, z których krwawienie jest niewielkie, przemywamy wodą utlenioną, a okolice rany spirytusem salicylowym i zakładamy jałowy opatrunek. Na głębsze rany powinny być założone szwy chirurgiczne, które mogą być założone do 4 godz. od powstania rany. Dlatego nawet przy niedużych zranieniach należy szybko zasięgnąć porady chirurga.

lek. med. MARIAN LEINZ

## Urząd...

(dokończenie ze str. 14)

ten cel wynoszą po 50 zł dla każdego dziecka.

Opieka nad byłymi pracownikami – obecnie członkami koła emerytów – polega m.in. na pomocy w trudnych sytuacjach. Ludzie lubią czuć, że się o nich ktoś troszczy. Na święta każdy członek Związku w UW otrzymał szynkę.

Specjalnych klęsk w ostatnim okresie Komisja Zakładowa nie odnotowała. To, co boli Komisję Zakładową – to zbyt mały wpływ na finanse. Najbliższa podwyżka ma być w lipcu. Wszyscy liczą, że lepsze płace wywalczą może sekcja PARIŚ, której członkowie biorą udział w rozmowach komisji trójstronnej. Pojedyncze komisje zakładowe urzędów niewiele mogą.

MIRA MOSSAKOWSKA

Recenzja

## Kazanie Johna Doe

John Doe to amerykański everyman, dzielny, przeciętny obywatel. W filmie Davida Finchera „Siedem” imię to przyjął psychopata, dokonujący serii morderstw. Każde ma być karą za kolejny z siedmiu grzechów głównych.

Doe z „Siedmiu” nie jest jednak przeciętnym mieszkańcem Stanów Zjednoczonych i sam doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Czuje się uprawniony do oceniania tych naprawdę przeciętnych. Gdyby był zwykłym kaznodzieją, wzywałby ludzi z ambony do opamiętania się i czynienia pokuty. Jednak, jak sam mówi, „dzisiaj, by być wysłuchanym, nie wystarczy klepnąć kogoś po ramieniu, trzeba uderzyć młotem kowalskim”.

Sledztwo w sprawie zagadkowych morderstw prowadzi dwóch policjantów: William Somerset, doświadczony Czarny porucznik, tuż przed emeryturą i detektyw David Milles. Pierwszy znajduje od razu klucz do serii brutalnych mordów dzięki dojrzałości, erudycji i wrażliwości moralnej. Milles długo nie może uwierzyć w ten trop, będąc, przynajmniej mentalnie, przedstawicielem bezmyślnego pokolenia X. Dla niego najważniejsze to być efektywnym i zabawnym, William musi mu długo tłumaczyć, co oznacza słowo *skrucza*. Dopiero pod wpływem Williama i przeżytych doświadczeń dojrzeje. Cena okazuje się jednak bardzo wysoka.

„Siedem” pokazuje świat, w którym grzech jest tak wszechobecny, że właściwie jakby go nie było. Pojęcie grzechu jest staromodne i niewygodne, a granice między dobrem a złem zacierają się coraz bardziej. Także dzięki coraz szerszej tolerancji, obejmującej coraz to nowe dziedziny życia i odcienie zła. To świat, który de facto akceptuje grzech, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Tutaj kurz pokrywa mądre książki w bibliotekach, a pilnujący zbiorów strażnicy grają w karty. Milton. Dante – tego już nikt tu nie czyta, a Milles wymawia nazwisko De Sade jakby zapowiadał występ znanej czarnoskórej piosenkarki.

Fincher zdaje się powtarzać wcześniejszą diagnozę filozofa, że Bóg umarł. Tu jednak można odnieść to raczej do całej myśli metafizycznej, której potrzeby nikt już nie odczuwa. W dziennikach Johna Doe policjanci odnajdują zapisek, określający społeczeństwo jako bezmyślnie tańczące syte marionetki. Autor uważa, że jego zadaniem jest obudzić je ze snu. Przez wstrząs.

Rzecz dzieje się w anonimowym i typowym (niczym główny winowajca) amerykańskim mieście-molochu.

Wszystko tu jest brzydkie, prowizoryczne, brudne. To miasto ma niewiele wspólnego z amerykańskim snem czy obrazkami z „Dynastii”. Tu po przebudzeniu ponurym bladym światem w nieciekawym wyroku nie bierze się prysznic w luksusowej łazience, lecz jedynie przeciera oczy z nocnych koszmarów. A już mieszkanie detektywa Millesa musi budzić w każdym Polaku sympatię i miłe skojarzenia z polskim kinem lat sześćdziesiątych, a na pewno z polską socjalistyczną rzeczywistością. Dom stoi wszak nad linią metra i wpada w wibracje regularnie co 5 minut.

Zagrazone mieszkania są skąpo i byle jak oświetlone, a policjanci, by cokolwiek dostrzec, muszą sobie świecić latarkami. Tym łatwiej jednak odczuć zło i niebezpieczeństwo czające się w ciemnościach. William i David, penetrując kolejne mieszkania ofiar, odbywają jakby podróz przez kolejne kręgi piekieł z „Boskiej komedii”. W końcu wygląda na to, że tylko zbrodnia jest w stanie wprowadzić tu paradoksalnie jakiś ład na opak.

Często przywoływane w recenzjach analogie z „Milczeniem owiec” (podobna konstrukcja i podobnie silny ładunek emocjonalny) wydają się tylko potwierdzać pesymistyczną diagnozę kondycji ludzkości końca XX wieku, stawianą przez Finchera. „Siedem” to film niosący ogromną dawkę krytyki społecznej i ładunek metafizyki. Poprzestawanie na formalnych podobieństwach zakrawa co najmniej na nieporozumienie.

Atmosfera dekadencji i rozpadu zarówno wartości, jak i materii stworzona została w filmie bardzo sugestywnie, a budują ją już celowo niechlujne napisy w czołówce, drganie obrazu, dziwne kadrowanie. Wszystko to przypomina czarny film lat 30. i 40., ale także mroczne filmy Szulkina i wiele innych antyutopii. Wydaje się, że dalej jest już tylko jakiś „Wodny świat” w nieco ambitniejszym wydaniu. W końcu to jakby logiczne, skoro na planie „Siedmiu” bez przerwy leje.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

„Siedem”, reż. David Fincher, scenografia Arthur Max, wyst. Morgan Freeman, Brad Pitt. USA 1995



Jedną z głównych ról gra Morgan Freeman (na zdjęciu)

# Od czerwca inaczej

**W środę 21 lutego br. prezydent podpisał ustawę nowelizującą kodeks pracy, w której znalazło się około 200 poprawek.**

**Większość przepisów zacznie obowiązywać po upływie trzech miesięcy od daty opublikowania ustawy w Dzienniku Ustaw. Przepisy dotyczące czasu pracy i urlopów wypoczynkowych, będą obowiązywały od stycznia 1997 r.**

## Przepisy ogólne

W „Przepisach wstępnych” zastąpiono powszechnie stosowane pojęcie „zakład pracy” terminem „pracodawca”. Pracodawcą jest jednostka organizacyjna, choćby nie posiadała osobowości prawnej, oraz osoby fizyczne, jeżeli zatrudniają one pracowników. Zostały zniesione różnice w stosunkach pracy między prywatnymi i państwowymi zakładami pracy.

Zasada, iż każdy winien otrzymać wynagrodzenie w zależności od rodzaju, ilości i jakości pracy, została zastąpiona prawem pracownika do godziwego wynagrodzenia, zapewniającego pracownikowi odpowiedni poziom życia.

Zasada równości – pracownicy mają równe prawa z tytułu jednakowego wypełniania tych samych obowiązków; dotyczy to w szczególności równego traktowania mężczyzn i kobiet w pracy

Zakaz dyskryminacji – stanowiący, iż niedopuszczalna jest jakakolwiek dyskryminacja w stosunkach pracy, w szczególności ze względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, rasę, narodowość, przekonania zwłaszcza polityczne, religijne, a także przynależność związkową.

## Stosunek pracy

Zmodyfikowano art. 22 – mówiący o nawiązaniu stosunku pracy.

W myśl tego przepisu, przez nawiązanie stosunku pracy pracownik zobowiązuje się do wykonywania pracy określonego rodzaju na rzecz pracodawcy i pod jego kierownictwem, a pracodawca do zatrudnienia pracownika za wynagrodzeniem.

Przepis ten wskazuje na to, iż każde zatrudnienie na warunkach wspomnianych w powyższym artykule, bez względu na nazwę umowy nadanej przez strony, jest traktowane jako zatrudnienie na podstawie stosunku pracy.

Wprowadzone zostały także dość istotne zmiany w art. 23(1) traktującym o zmianach organizacyjnych. Bardziej szczegółowo została unormowana sytuacja prawną pracownika, który jest przejmowany przez innego, nowego pracodawcę.

Pracownicy powinni być powiadomieni przez pracodawcę o terminie poprzedzającym dokonanie zmian w zakładzie pracy, tzn. o przejęciu zakładu pracy lub jego części przez innego pracodawcę i o wynikających z tego skutkach dla przejmowanych pracowników w zakresie ich stosunków pracy.

Pracownicy otrzymali nowe dodatkowe uprawnienie w związku z zmianami po stronie pracodawcy, tj.: zgodnie z paragrafem 4 art. 23(1) w terminie miesiąca od zawiadomienia pracowników o skutkach przejścia zakładu pracy lub jego części na nowego pracodawcę pracownik może rozwiązać stosunek pracy bez wypowiedzenia z siedmiodniowym uprzedzeniem.

Rozwiązanie pracy w tym trybie powoduje dla pracownika skutki, jakie przepisy prawa pracy wiążą z rozwiązaniem stosunku pracy przez pracodawcę za wypowiedzeniem.

Ponadto, na pracodawcy spoczął obowiązek zaproponowania, z dniem przejścia zakładu pracy lub jego części, nowych warunków pracy i płacy pracownikom świadczącym dotych-

czas pracę na innej podstawie niż umowa o pracę oraz wskazania terminu, nie krótszego niż 7 dni, do którego pracownicy mogą złożyć oświadczenie o przyjęciu lub odmowie przyjęcia proponowanych warunków.

W razie nieuwzględnienia nowych warunków pracy i płacy dotychczasowy stosunek rozwiązuje się z upływem okresu równego okresowi wypowiedzenia, liczonego od dnia, w którym pracownik złożył oświadczenie o odmowie przyjęcia proponowanych warunków lub od dnia, do którego mógł złożyć takie oświadczenie.

Powyższe rozwiązanie pracy powoduje dla pracownika skutki prawne, jak rozwiązanie dokonane przez pracodawcę za wypowiedzeniem.

## Umowa o pracę

Istotnym novum wprowadzonym do kodeksu pracy, odnoszącym się do zagadnień związanych z umowami o pracę jest art. 25 – wprowadzający automatyzm przekształcenia trzeciej kolejnej okresowej umowy o pracę na umowę na czas nie określony.

Artykuł 25(1) stanowi, iż zawarcie kolejnej umowy o pracę na czas określony, jeżeli poprzednio strony dwukrotnie zawarły taką umowę na następujące po sobie okresy, jeżeli przerwa między rozwiązaniem poprzedniej a nawiązaniem kolejnej umowy o pracę nie przekroczyła jednego miesiąca, jest równoznaczne w skutkach prawnych z nawiązaniem umowy o pracę na czas nie określony.

Ustawodawca wprowadził także obowiązek zawierania umów na piśmie. Jeżeli obowiązek ten nie został wypełniony w momencie zawierania umowy, pracodawca powinien niezwłocznie, nie później jednak niż w ciągu 7 dni od dnia rozpoczęcia pracy, potwierdzić pracownikowi na piśmie rodzaj i warunki umowy.

W art. 30 paragraf 4 – wprowadzono postanowienie, iż w oświadczeniu pracodawcy o wypowiedzeniu umowy o pracę zawartej na czas nie określony lub o rozwiązaniu umowy o pracę bez wypowiedzenia powinna być wskazana przyczyna uzasadniająca wypowiedzenie lub rozwiązanie umowy.

Ponadto, wprowadzono nowe okresy wypowiedzenia, które zostały uzależnione od stażu pracy u danego pracodawcy. I tak:

okres wypowiedzenia umowy o pracę zawartej na okres próbny wynosi:

- 1) 3 dni robocze, jeżeli okres próbny nie przekracza 2 tygodni
- 2) 1 tydzień, jeżeli okres próbny jest dłuższy niż 2 tygodnie
- 3) 2 tygodnie, jeżeli okres próbny wynosi 3 miesiące.

Okres wypowiedzenia umowy o pracę zawartej na czas nie określony jest uzależniony od zatrudnienia u danego pracodawcy i wynosi:

- 1) 2 tygodnie – jeżeli pracownik był zatrudniony krócej niż 6 miesięcy
- 2) 1 miesiąc – jeżeli pracownik był zatrudniony co najmniej 6 miesięcy
- 3) 3 miesiące – jeżeli pracownik był zatrudniony co najmniej 3 lata.

Z zastrzeżeniem, iż do okresu zatrudnienia, o którym mowa powyżej, wlicza się pracownikowi okres zatrudnienia u poprzedniego pracodawcy, jeżeli zmiana pracodawcy nastąpiła na zasadach określonych w art. 23(1) kp omówionych powyżej.

W następnych numerach „Magazynu” dalszy ciąg informacji o zmianach w kodeksie pracy.

# Zmiany w kodeksie pracy

**Z inicjatywy „Solidarności” kodeks stał się zbiorem norm ochronnych, a układy zbiorowe czy porozumienia zawarte przez pracodawców i przedstawicieli związków zawodowych mogą zawierać rozwiązania korzystniejsze dla pracowników – rozwiązania mniej korzystne automatycznie tracą moc prawną.**

## Najważniejsze zmiany dla pracowników:

- wyrównanie w prawach pracowników w zakładach o różnej formie własności (korzystają na tym pracownicy zakładów prywatnych)
- uzależnienie uprawnienia od okresu zatrudnienia u danego pracodawcy, a nie łącznie (jest to mniej korzystne dla pracowników, ale było to konieczne, gdyż w miejsce jednego pracodawcy jakim było państwo powstały liczne, różne podmioty gospodarcze). Zmiana ta ma przede wszystkim wyeliminować odprawę rentową i emerytalną staje się świadczeniem powszechnym. Tam, gdzie obecnie obowiązująca wysokość jest korzystniejsza, nie ulega ona obniżeniu, chyba że partnerzy społeczni wspólnie ustalą jej inną wysokość w układzie zbiorowym
- w wypadku przejmowania zakładu przez innego pracodawcę kodeks zobowiązuje nowego pracodawcę do zaproponowania nowych warunków pracy osobom, które dotąd zatrudnione były na innej podstawie niż umowa o pracę – ograniczono możliwość stosowania praktyk polegających na unikaniu zatrudnienia na czas nie określony poprzez powtarzanie umowy na czas określony. Trzecia taka umowa (przy przerwach między nimi trwających nie dłużej niż miesiąc) z mocy prawa jest umową na czas nie określony
- wydłużono okres próbny do trzech miesięcy, co nie jest korzystne, jednak sprzyja to ograniczeniu możliwości zatrudniania na czas określony
- zobowiązano pracodawcę do podania pracownikowi przyczyny wypowiedzenia umowy o pracę
- w przypadku upadłości zakładu dano możliwość skracania okresu wypowiedzenia za odszkodowaniem, przy utrzymaniu uprawnienia do 3 dni na poszukiwanie pracy, niezależnie od okresu wypowiedzenia
- zlikwidowano komisje odwoławcze – wszystkie sprawy sporne rozstrzygać będzie Sąd Pracy (jeśli sprawa jest w toku postępowania przed Komisją Odwoławczą, by nie została umorzona z mocy prawa lecz została przekazana sądowi, należy w ciągu 14 dni od wejścia w życie ustawy nowelizującej złożyć do komisji odpowiedni wniosek
- orzeczenia lekarskie nie muszą pochodzić jedynie z zakładów społecznej służby zdrowia
- pracownik uzyskał prawo rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia w przypadku poważnego naruszenia obowiązków przez pracodawcę
- od pracownika, który bezpodstawnie rozwiązał umowę o pracę bez wypowiedzenia pracodawca będzie mógł dochodzić odszkodowania
- wynagrodzenia za przestój w pracy nie będzie mogło być niższe niż płaca minimalna
- uregulowano problemy związane z pracą u konkurencyjnego pracodawcy (w czasie lub po ustaniu stosunku pracy). Ma to regulować odrębna umowa pisemna, która ma gwarantować pracownikowi odszkodowanie z tytułu niepodejmowania takiego zatrudnienia

- wprowadzono możliwość skrócenia okresu do wymazania kary
  - określono, że maksymalna tygodniowa norma pracy wynosi 42 godziny (w układach zbiorowych można zapisać normę niższą)
  - dni wolnych od pracy nie wlicza się w czas urlopu
  - podniesiono ze 120 do 150 roczny limit godzin nadliczbowych
  - prawo do pierwszego urlopu uzyskuje się po przepracowaniu 6 miesięcy
  - podniesiono najkrótszy wymiar urlopu z 14 do 18 dni, a dla pracowników sezonowych z 1 do 1,5 dnia za miesiąc. Usunięto z kodeksu uprawnienie do dodatkowych płatnych urlopów ze względu na pracę szczególnie uciążliwą albo wykonywaną w warunkach szkodliwych dla zdrowia, ale dotychczasowe przepisy wykonawcze w tym zakresie mają obowiązywać jeszcze przez 3 lata – przez ten czas dotychczasowe uprawnienia można wprowadzić do układów zbiorowych
  - okres pobierania świadczeń z tytułu macierzyństwa wliczono do okresu zatrudnienia
  - z 1 roku do 4 lat wydłużono okres ochronny dla kobiet opiekujących się małym dzieckiem (praca w godzinach nocnych, nadliczbowych, oddelegowania)
  - pracownik będzie mógł powstrzymać się od pracy z zachowaniem prawa do wynagrodzenia, gdy warunki bhp nie są przestrzegane i stanowią bezpośrednie zagrożenie zdrowia i życia
  - pracownik będzie mógł odmówić wykonania pracy, gdy jego stan psychofizyczny nie gwarantowałby jej bezpiecznego wykonania
  - wprowadzono standardy europejskie przy pracy z substancjami rakotwórczymi i jonizującymi (korzystniejsze dla pracownika)
  - społecznego inspektora pracy objęto ochroną prawną na podobnych zasadach jak osoby pełniące funkcje związkowe.
- W sytuacji związków zawodowych nowy kodeks zmienił:**
- dla związków zawodowych ważna w nowym kodeksie jest hierarchia źródeł prawa pracy, z określeniem rangi układów zbiorowych, porozumień, regulaminów i roli związków zawodowych w tworzeniu prawa pracy
  - wyeliminowano zapisy „po porozumieniu z ogólnokrajowymi organizacjami związkowymi” – nie oznacza to jednak zwolnienia z tego obowiązku, gdyż zapisy o tym przeniesiono do art. 22 ustawy nowelizującej, która powołuje się na zobowiązania wynikające z ustawy o związkach zawodowych
  - wyeliminowano zapisy o oddelegowaniu związkowców pełniących funkcje związkowe – przeniesiono te zapisy do ustawy o związkach zawodowych (art. 40 ustawy nowelizującej)
  - kodeks nakazuje związkom zawodowym uczestniczyć przy organizowaniu służb bhp, a w szczególności przy powoływaniu Komisji Bezpieczeństwa i Higieny Pracy.

OPRAC. EWA TOMASZEWSKA

JOANNA KOBUS

## Prawnik odpowiada

### ● Czy i w jakim wymiarze przysługuje mi urlop okolicznościowy w związku ze ślubem syna?

Każdemu pracownikowi zatrudnionemu na podstawie umowy o pracę przysługuje uprawnienie do 2-dniowego urlopu okolicznościowego z zachowaniem prawa do wynagrodzenia w związku z: własnym ślubem, urodzeniem dziecka, śmiercią oraz pogrzebem rodziców, małżonka i dziecka oraz do 1-dniowego urlopu z powodu: ślubu dziecka, śmierci oraz pogrzebu rodzeństwa, teściów, babci i dziadka lub osoby pozostającej na utrzymaniu i pod opieką pracownika.

Pracownik powinien udokumentować wydarzenie, w związku z którym jest nieobecny w pracy. Otrzymuje on wynagrodzenie za nieobecność w pracy, a pracodawca nie może odmówić udzielenia urlopu.

### ● Czy powinienem uzyskać zgodę pracodawcy na podjęcie dodatkowego zatrudnienia?

Nie, bowiem przestał obowiązywać przepis art. 101 kp mówiący o konieczności uzyskania zgody na podjęcie dodatkowego zatrudnienia, jeżeli pracownik był zatrudniony w pełnym wymiarze godzin. Zgoda taka jest wymagana tylko, gdy stanowią tak przepisy szczególne.

### ● Mój brat jest zameldowany w mieszkaniu mojej matki, jednak od 3 lat w tym lokalu nie mieszka. Nie wiadomo, gdzie obecnie przebywa. Co należy zrobić, aby go wymeldować?

Ustawa z 10 kwietnia 1974 r. o ewidencji ludności i dowodach osobistych (Dz.U. z 1984 r. Nr 32, poz. 174 ze zmianami) reguluje kwestie meldunkowe. Zgodnie z treścią art. 15 ust. 2 wyżej cytowanej ustawy, organ administracji wydaje na wniosek strony lub z urzędu decyzję w sprawie wymeldowania osoby, która utraciła uprawnienie do przebywania w lokalu i bez wymeldowania się opuściła dotychczasowe miejsce pobytu stałego albo osoby, która bez wymeldowania się opuściła dotychczasowe miejsce pobytu stałego i nie przebywa w nim co najmniej przez okres 6 miesięcy, a nowego miejsca jej pobytu nie można ustalić.

Organ administracji powinien wydać w tej sprawie decyzję administracyjną, od której każda ze stron może się odwołać do wojewody.

(jk)



## Listy do redakcji

K.Z.O.  
88-100 Inowrocław

Oboje z żoną jesteśmy przekonani o nieautentyczności wyników liczbowych wyborów prezydenckich. Jednym z powodów jest trudność ze znalezieniem ludzi, którzy potwierdziliby, że głosowali za osobą ogłoszoną zwycięzcą. Nasze wątpliwości skłoniły nas do szukania ewentualnych możliwości popięnienia nadużyć w rejestracji głosów. Zgłosiliśmy się oboje do komisji wyborczych ds. referendum. Oprócz nas, okazało się, że z tych samych pobudek spontanicznie zgłosiło się więcej osób. Odbyło się losowanie i ku naszemu zdziwieniu oboje trafiliśmy do różnych komisji na obrzeżach miasta, takich, gdzie obwoły są nieliczne i znane z niskiej frekwencji. Nie zauważyliśmy specjalnej presji na wybór przewodniczących komisji, ale stwierdziliśmy, że wielu z członków komisji to stali uczestnicy prac w komisjach. Mało tego, wielu z nich nie kryjąc swoich poglądów (nie wiedząc, że jesteśmy nowicjuszami i ludźmi spoza środowiska) nie miało żadnych wątpliwości, że frekwencja będzie znikoma, a wynik spodziewany. Z czasem pojawiły się oznaki niepewności, dystansu do nas i próby narzucenia własnego sposobu widzenia sprawy. Były to metody prymitywne treściowo i z racji przytaczanych przez nas argumentów poniekąd szybkie. Widzieliśmy, że to są ludzie znakomicie znający się i dyspozycyjni. Z kolei organizatorzy punktów, gdzie były zlokalizowane komisje, w pierwszej chwili okazywali nie kryte przejawy dezaprobaty do stawianych wymagań co do wywiadywania się z roli gospodarzy, stawiane przez nas w innym tonie i stylu niż dotychczas, szybko jednak było to ukrócone, chyba na skutek wyjaśnień z Urzędu Miejskiego, że tym razem jest wielu nowicjuszów w komisjach. Urząd Miejski, trzeba przyznać, nie okazywał żadnych obiektywności co do udziału nowych osób, natomiast w komisjach odnosiło się powszechne wra-

żenie, że wynik referendum nie będzie o niczym ważny i jest to impreza bez znaczenia, nie naruszająca żadnych układów.

Oboje postanowiliśmy, że spędzimy cały czas trwania referendum w salach, gdzie się one odbędą. W pierwszej chwili wywołało to pewne zaskoczenie, ale z czasem było przyjmowane z dużą obojętnością. Nuta zupełnej obojętności co do wyników trwała prawie do końca. Frekwencja była niska, ale 97 proc. oddanych głosów było na „tak”, zgodnie z wizją „Solidarności”. 2 proc. głosów odpowiadała innym koncepcjom, a 1 proc. głosów to głosy nieważne. Obserwując zachowania osób biorących udział w referendum, bardzo łatwo można było zauważyć jednolitą koncepcję zachowania się wobec rozstrzyganej kwestii. Nikt natomiast nie wyrażał głośno poglądów prezentowanych przez lewicę. Jeśli są one akceptowane przez tak wielu, to gdzie oni byli? Tylko siedzieć w domu i nie poprzeć sprawy oddanym głosem to stanowczo za mało przekonywający argument, że liczba osób optujących za koncepcją inną niż solidarnościana jest znacząca. My, głoszących takie opinie, poza ekranami telewizorów nie spotkaliśmy.

Po zakończeniu pracy komisji stała się rzecz w dotychczasowych działaniach komisji wyborczych nie występująca w takim wymiarze. Około godz. 2 w nocy wszystkie materiały z wynikami trafiły do regionalnej delegatury Wojewódzkiej Komisji Wyborczej i uzyskały potwierdzenie prawidłowości matematycznego wyliczenia. Zostało to wystane do Bydgoszczy i rozpoczęło się czekanie na potwierdzenie prawidłowości wyliczenia danych. Trwało to do godz. 8 i było prowadzone zdecydowanie dłużej niż w poprzednich wyborach, przy bardziej jednoznacznie zdefiniowanym składzie komisji.

Nasza generalna konkluzja jest taka, że składy komisji wyborczych w sytuacjach, gdy rozstrzygane jest deklaratowanie się po drugiej stronie opcji politycznych nie mogą być dobierane ciągle z tych samych kręgów ludzi. Ktoś musi mieć baczenie na to, jak pracują komisje. Smutne było, że nie widzieliśmy żadnych mężów zaufania. W tej sytuacji biadolenie nad nie dość świadomym elektoratem jest dla przeciętnych ludzi krzywdzące i zniechęcające do czynnego uczestnictwa w wy-

borach. Przeciwni wyborcy zachowują się naprawdę świadomie.

(Nazwisko do wiadomości redakcji)

Stowarzyszenie „Godność”, ul. Wały Piastowskie 24 80-855 Gdańsk Gdańsk, 22.02.1996 r.

Rada Miasta Gdańska  
List otwarty

My, byli więźniowie polityczni i działacze NSZZ „Solidarność” z lat 1980-89 zrzeszeni w Stowarzyszeniu „Godność” stanowczo protestujemy przeciw uchwale Rady Miasta z dnia 15.02.96 r. powołującej Aleksandra Kwaśniewskiego na honorowego przewodniczącego komitetu organizacyjnego obchodów 1000-lecia Gdańska.

Aleksander Kwaśniewski, mimo iż Sąd Najwyższy nie unieważnił wyborów, to jednak dopuścił się czynów, które dyskwalifikują go moralnie w oczach większości mieszkańców naszego miasta.

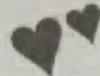
Radni w takich sytuacjach nie powinni kierować się przestankami koniunkturalnymi, ale także szanować wolę wyborców, którzy tu, w Gdańsku w większości głosowali na Lecha Wałęsę. Bez względu, jak oceniamy jego prezydenturę, Lech Wałęsa jest postacią bardziej zasłużoną dla Gdańska i Polski niż Aleksander Kwaśniewski. Należy także pamiętać, że tu, w Gdańsku i w Gdyni stoją pomniki ku czci zabitych w Grudniu 1970 i za te zbrodnie odpowiada formacja polityczna, z którą utożsamiał się dotąd obecny prezydent.

Apelujemy do wszystkich radnych wywodzących się z ugrupowań solidarnościowych o głębszą refleksję nad tą fatalną politycznie decyzją. Może ona zaowocować bojkotem uroczystości milenijnych. W przypadku jej utrzymania w mocy nasze środowisko będzie zachęcać społeczeństwo do zajęcia postawy obstrukcyjnej.

Apelujemy do Zarządu Regionu i komisji zakładowych NSZZ „Solidarność” mających siedzibę w Gdańsku o poparcie naszego stanowiska.

Prezes  
Czesław Nowak

## Dziękujemy



Dziękujemy następującym komisjom zakładowym za finansowe wsparcie naszego Magazynu w styczniu:

PKO BP III o/Gdańsk  
Stoczni Marynarki Wojennej Gdynia  
Zespołu Elektrociepłowni Gdańsk  
Rejonowego Urzędu Poczty Gdynia,  
ul. 10 Lutego  
PKO ul. Marynarki Polskiej  
Uniwersytetu Gdańskiego  
„Inco-Veritas” Kartuzy  
Gdańskiej Stoczni Remontowej  
Stoczni Gdynia SA  
SPEC-PEC Kartuzy

Politechniki Gdańskiej  
Pracowników Oświaty Gdynia, ul. Pomorska  
Gdańskich Zakładów Nawozów Fosforowych  
GS SCh Gniew  
Izby Skarbowej  
PPKS  
WŁŚ „Bimet” Gdańsk

## Przypominamy:

na zdjęcia lub rysunki na „bałwankowy konkurs” czekamy do końca marca.

## Informator

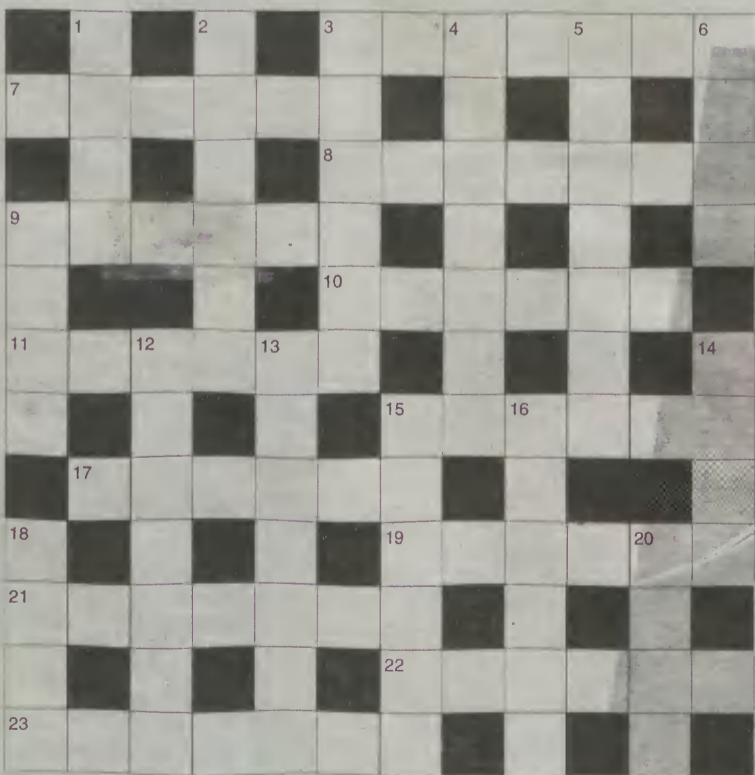
Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”  
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

	pokój	fax	telefon
Przewodniczący i sekretariat	107	31 88 54	38 43 52
Członkowie Prezydium	107		384 260 384 361
Kadry	124		384 297 35 54 80
Księgowość i kasa	122		384 316
Administracja budynku i rezerwacja sali „Akwen”	1		384-250
Archiwum	112a		384 305
Dział Kontaktów z KZ	105		31 04 44 384-274
Radca prawny	105		384 274
„Magazyn »Solidarność«”	112,114	31 71 21	384 272
Radiowa Agencja „Solidarność”	111		384 221
Dział Szkoleń	117		384 276 35 54 79
Biuro Konsultacyjno-Prawne	110		384 469 35 55 12
Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów, pn., śr. i czw. 9.30-15.30	120	35 54 80	384 371
Biuro ds. bhp	113		384 204
Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych	116a		384 340
Biuro Pracy	14		31 34 67
Sekretariat Reg. Sekcji Branżowych	126		384 490
Reg. Sekcja Służby Zdrowia			
śr., pt., 9.30-15.30 czw. 14.30-18.30	115	384 393	384 393
Reg. Sekcja Oświaty i Wychowania	118	35 71 72	384 422
Reg. Sekcja Emerytów i Rencistów			
wt., pt., 9.30-15.30	120		384 371
Reg. Sekcja Okrętowców	125	35 40 07	35 40 07
Reg. Sekcja Osób Niepełnosprawnych	119a		384 269
Redakcja „Przeglądu Oświatowego”	119		384 349
Spółka z o.o. „Akwen”	121		384 400
Spółka z o.o. „Przekaz”	129		31 76 12

## Oddziały Biura Zarządu Regionu

Gdynia, ul. Abrahama 82/86		20 61 82
Kartuzy, ul. Dworcowa 1		81 31 00
Starogard Gdański, ul. Sobieskiego 12	069	22 220
Tczew, ul. Podmurna 11	069	31 29 96
Kościierzyna, ul. Mała Młyńska 10	058	86 44 26
Puck, ul. 1 Maja 2		73 22 37
Wejherowo, ul. 12 Marca 207		72 42 49
Pruszcz Gdański, ul. Chopina 26		
Okręgowa Sekcja Kolejarzy, Gdańsk, ul. 3 Maja 25	383 573	383 262

## Krzyżówka z psem Rzeckiego



### Poziomo

3) sama – bez słów 7) z wołem nie pasuje 8) „dialog” Coppoli 9) przez nią tragedia siostr u Słowackiego 10) bywa w lombardzie 11) daj jeść rybkom 15) tam sól 17) w nim czytasz ten „Magazyn” 19) 10<sup>4</sup> m<sup>2</sup> 21) dla tych braci nie opera 22) ten od ewolucji 23) czasem spojrz, a i tak fałszywie

### Pionowo

1) rechocze 2) waży grzechy? 3) stagnacja 4) nie każda prymuska nią jest 5) garnki-bliźnięta 6) lubił jabłka? 9) teren na papierze 12) gra w więzieniu na fortepianie? 13) moralizuje, poucza, gani 14) miasto na k z psem Rzeckiego 15) coś po przodkach 16) do niego przychodziła baba 18) Żydzi robią go na szaro 20) w Egipcie czczony (mfa)



W związku z kłopotami z kolportażem postanowiliśmy, że nagrody za poprawnie rozwiązana krzyżówka będą losowane z miesięcznym opóźnieniem.

Za „Krzyżówkę z rybim tłuszczem” sierotka wylosuje nagrodę za miesiąc.

Na rozwiązania (na kartach pocztowych) „Krzyżówki z psem Rzeckiego” czekamy do 20 kwietnia.



# Śląskie korzenie i miłość do Gdańska

Z Marylą KRZAKLEWSKĄ, żoną przewodniczącego NSZZ „S” rozmawia Małgorzata KUŻMA

– Wśród żon znanych polityków panuje moda na prowadzenie prywatnych interesów. Czym się zajmuje żona przewodniczącego największego związku zawodowego w Polsce?

– Nie mam żadnej prywatnej firmy. Jestem magistrem rehabilitacji i pracuję w służbie zdrowia. Gdy pięć lat temu mąż obejmował stanowisko przewodniczącego po Lechu Wałęsie i przyjechaliśmy do Gdańska, przeżyłam trudny okres w swoim życiu. Przez kilka miesięcy byłam bezrobotna, wiadomo – sfera budżetowa – o pracę niełatwo. W Gdańsku nie mieliśmy żadnych znajomych, oprócz rodziny ze strony męża. Sytuacja nieciekawca: jesteśmy prawie sami, ja nie mam pracy, nowe środowisko. W końcu jednak wszystko się ułożyło, znalazłam pracę w jednej z przychodni w Gdańsku, a dzieci zaaklimatyzowały się w szkole.

– Jak się Pani czuje jako żona osoby publicznej?

– Teraz, po kilku latach czuję się dobrze. Na początku było trudno, ponieważ, jak wiadomo, wszystko to wiąże się z przebywaniem poza domem, z ogromem obowiązków, które spadały, spadają i będą spadać na męża – jest ich coraz więcej. Teraz już przyzwyczaiłam się do tego, że męża często nie ma i że muszę sobie ze swoimi domowymi problemami i ze swoją pracą zawodową radzić sama.

– Praktycznie sama wychowuje Pani dwóch synów. Jak Pani sobie radzi?

– Nie narzekam, ale są takie momenty, kiedy byłaby mi potrzebna jakaś rada męża czy jakaś wskazówka. Nie zawsze mąż jest, a wtedy, kiedy jest, to tyle mam spraw, problemów, że w zasadzie nie zdążymy wszystkiego omówić. Jest trudno, bo starszy syn jest w przejściowym okresie, kończy szkołę podstawową, będzie zdawał do szkoły średniej. Niełatwo porozumieć się z młodzieżą w tym wieku. Młodszy syn ma dziesięć lat, nie ma z nim problemów.

– Jak wygląda, z Pani punktu widzenia, dzień przewodniczącego Związku?

– Wychodzi rano, a wraca późną nocą. Często wyjeżdża i wraca do domu dopiero po kilku dniach. Bywa, że w ciągu dwóch tygodni w domu jest raz – wtedy tylko zmiana bielizny, koszul, dokumentów, papierów, książek – i znów wyjazd.

– Od pięciu lat mieszka Pani w Gdańsku, czy nie tęskni Pani za Śląskiem?

– To trudne dla mnie pytanie. Gdańsk polubiłam szalenie, bardzo dobrze się tutaj czuję, natomiast moje korzenie

są na Śląsku, tam się urodziłam i tam spędziłam jednak większość swego życia. Odnoszę wrażenie, że ludzie tam, na Śląsku są bardziej bezpośredni w kontaktach. Tutaj też, oczywiście, mam dużo znajomych, ale z tymi przyjaciółmi to różnie bywa.

– Może to wynika z tego, że też jest Pani w pewnym sensie osobą publiczną?

– Może. Ale niezależnie od wszystkiego – pokochałam Gdańsk i Wybrzeże i nie chcę wracać na Śląsk. Na Śląsku mamy niewielkie mieszkanie własnościowe, 39 metrów kwadratowych, które nie jest zamieszkałe i za które opłacamy czynsz. Nosilałam się z zamiarem jego sprzedania, ale na razie nie ma chętnych. W Gdańsku zajmujemy niewielkie 3-pokojowe mieszkanie, wynajęte przez Komisję Krajową. Niedawno jego właściciel poinformował nas, że jest mu ono potrzebne i musimy szukać nowego.

– W jednym z wywiadów Marian Krzaklewski powiedział, że często pyta Panią o opinie w wielu sprawach. Czy to prawda?

– Musiał to chyba powiedzieć niedawno, ponieważ ja nie angażuję się w tak dużym stopniu w to, co robi mąż. Czasami pozwałam sobie na różnego typu uwagi, na ile mąż bierze je pod uwagę – nie wiem. Czasem wypowiadałam się na różne tematy, staram się przekazać to jako opinie ludzi, z którymi pracuję. Rozmawiamy z mężem, często są to burzliwe dyskusje, bo nie zawsze się zgadzamy – taki jest mój skromny udział w życiu politycznym.

– Została Pani zaproszona przez Sekcję Kobiet w naszym Związku na spotkanie kończące seminarium poświęcone pozycji kobiet w „Solidarności”. Co Pani sądzi o ruchach feministycznych w Polsce?

– Obecnie ruch feministyczny bardzo się rozwinął. Może nawet za bardzo. Uważam, że kobiety powinny pracować, kształcić się, zajmować stanowiska, ale jednocześnie wydaje mi się, że czasami przybiera to niepokojące rozmiary. To, jaki jest dom, przede wszystkim zależy od kobiety. Mam bardzo tradycyjne poglądy na podział ról w rodzinie. W naszych warunkach utrzymanie rodziny czasami spada na małżonkę, uważam, że kobieta nie powinna kosztem rodziny za wszelką cenę robić kariery zawodowej.

– A więc jednak rodzina jest najważniejsza?

– Jeżeli ma się zdrową, normalną rodzinę, to całe życie jest lepsze, normalniejsze. Nie można kosztem rodziny walczyć i za wszelką cenę piąć się w górę.

– Jest Pani członkiem „Solidarności”, czy angażuje się Pani w pracę Związku?

– Należę do komisji zakładowej w mojej przychodni. Na działalność związkową nie mam czasu. Choć ostatnio rozprawiałam w moim miejscu pracy materiały informacyjne dotyczące uwłaszczenia. Myślę jednak, że jeden działacz „Solidarności” w rodzinie wystarczy.

– Czy ładna żona jest atutem polityka?

– Nie wiem...

– Niezbyt często towarzyszy Pani mężowi w oficjalnych spotkaniach. Dlaczego?

– Są to przeważnie spotkania odbywające się poza Gdańskiem. Ja pracuję na dwie zmiany i nie zawsze dysponuję czasem. Jeżeli odbywają się uroczystości w Gdańsku, to staram się być tam razem z mężem.

– Czy wszyscy Pani pacjenci wiedzą, że jest Pani żoną przewodniczącego „Solidarności”?

– Tylko nieliczni wiedzą, niektórzy się dziwią, a czasem mówią na przykład: „pani siedzi w przychodni, powinna mieć pani jakiś swój, prywatny gabinet”.

– Czy trudno jest osobie publicznej utrzymać prywatność? Wiemy, że ostatnio mąż miał ochronę BOR-owców.

– Była ostatnio taka sytuacja, dość przykra. Nie przypuszczałam, że w obecnych czasach może dojść do tego, że moja rodzina będzie musiała być ochraniać. Od jakichś trzech miesięcy dostajemy listy z pogróżka-

mi. Są to sprawy, które nie mieszczą się w głowie. Przykre to, że człowiek, który poświęca siebie i rodzinę dla innych musi mieć osobę, która strzeże jego bezpieczeństwa. Niestety, tak się stało.

– A jak synowie postrzegają ojca?

– Szalenie są z niego dumni, ale – z drugiej strony – bardzo im go brakuje. Mają swoje problemy i ciągle siedzą w domu ze swoją mamą, a chcieliby dłużej być z ojcem, porozmawiać. Czasami mąż wygospodaruje trochę czasu, to wtedy mogą pojechać gdzieś do lasu, na wycieczkę. Mąż w wolnym czasie lubi wyjechać poza Gdańsk. Poza tym, raz w tygodniu, w niedzielę, gdy mąż akurat ma czas, lubi spotkać się z grupą swoich znajomych – grają przez godzinę, półtorej w piłkę nożną. Razem, całą rodziną, też raz w tygodniu – znów, o ile mąż dysponuje czasem – chodzimy na basen. Tej zimy byliśmy wszyscy na nartach w Beskidzie Żywieckim w Korbielowie, w bardzo ładnym ośrodku wczasowym Gliwickiego Holdingu Węglowego.

– Rozmawiamy akurat w dniu św. Walentego. Jak poznała Pani swojego męża?

– Pozналиśmy się w sposób teraz dla niektórych dosyć nietypowy, ponieważ czasy swatania dawno już minę-

Przez prawie rok namawiał mnie i męża, abyśmy się spotkali. Wówczas byłam w klasie maturalnej, miałam masę nauki i nie w głowie były mi tak zwane amory. Jednakże ten pan był niezmiernie uparty i chciał nas koniecznie poznać. Po roku dałam za wygraną – tyle chodzi i mówi, więc niech nas już w końcu pozna, co ma być, to będzie. I tak to się potoczyło. Spotykaliśmy się dwa lata, zanim się pobraliśmy.

– Czy astrologicznie są Państwo dobraną parą?

– Mąż zodiakalnie jest raz panną, raz Lwem, ale głównie Panną, natomiast ja jestem spod znaku wodnika. W większości spraw zgadzamy się ze sobą. Oczywiście, jak w każdym małżeństwie, ludzie mają różne problemy, ale chyba dobre są to znaki do wspólnego życia – musieliśmy jeszcze zapytać astrologów, jak to wygląda z perspektywy gwiazd.

– Dziękuję za rozmowę.

– Ja również chciałam przy okazji tej rozmowy serdecznie pozdrawić wszystkich Czytelników „Magazynu Solidarność”.

(zdjęcia z albumu rodzinnego państwa Krzaklewskich)



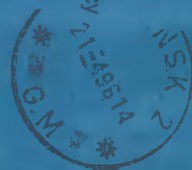
ły. Po prostu, wyswatano nas. Było to bardzo dawno temu. Jeden ze znajomych moich rodziców pracował z mężem, gdy był on asystentem w Polskiej Akademii Nauk w Gliwicach.



Rodzina w komplecie. Maryla i Marian Krzaklewscy z dziećmi – Piotrem i Michałem

Adres wydawcy:  
Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ  
„Solidarność”  
80-855 Gdańsk  
ul. Wały Piastowskie 24

Miejsce na adres odbiorcy



Druk opłacono gotówką w UP  
Gdańsk-2